

OPERACJA
„WYKRWAWIĆ
HOŁOWNIĘ”

CZEGO POLSKA PRAWICA
MOŻE NAUCZYĆ SIĘ
Z KAMPANII TRUMPA

„ZROBIŁEŚ TO, CHŁOPAK!”
PRAWDZIWA OPowieść
O KAROLU NAWROCKIM



Strefa Wolnego Słowa



GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

CENA 9.90 PLN (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl Indeks 320919 #49 (1632) 04/12/2024
OKŁADKA: PAPRA FOTIA/DOBE STOCK ©/MPCIN GADOMSKI/PAPRA

NADCIĄGA WIELKA BIEDA TUSKA

RZĄD SZYKUJE DRENOWANIE
PORTFELI POLAKÓW OD 2026 ROKU

Ujawniamy
dokument
przesłany
do Brukseli



NUMER
W SPRZEDAŻY
DO 10.12.2024

ISSN 1230-4581



Fundacje wspierające TV Republikę i inne media Strefy Wolnego Słowa



Aby wpłacić darowiznę na Fundację Niezależne Media, zeskanuj kod QR.



Jedną z form wsparcia Fundacji Republika jest tradycyjny przelew.

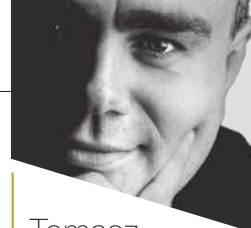
Pismo maszynowe: normalna czcionka - duże litery
Pismo odręczne: duże drukowane litery, każda w osobnej kratce.

Polecenie przelewu / Wpłata gotówkowa

nazwa odbiorcy		FUNDACJA REPUBLIKA	
nazwa odbiorcy cd.			
nr rachunku odbiorcy		231090188300000000158595543	
nr rachunku zlecającego (polecenie przelewu) / kwota słownie (wpłata gotówkowa)		WP PLN	
nazwa zlecającego		TU WPISZ KWOTĘ KTÓRĄ CHCESZ PRZELAĆ	
nazwa zlecającego cd.			
tytułem		DAROWIZNA NA WOLNE MEDIA	
tytułem cd.			
pieczęć, data i podpis(y) zlecającego		Oplata	

druk PP-519a

odcinek dla instytucji przyjmującej zlecenie

Tomasz
Sakiewicz

CZAS NA FACETÓW

Spośród kandydatów, których PiS mógł poprzeć na urząd prezydenta, Karol Nawrocki należy do tych, którym prywatnie życzę sukcesu. Nie był jedynym, do którego mam taki stosunek, ale on ma w sobie to coś, co powoduje, że można o nim powiedzieć: „To jest facet”. Na tle wymoczków typu Hołownia czy Trzaskowski pokazuje istotną różnicę. Oczywiście kluczowe są poglądy, a przede wszystkim zdolność do zwycięstwa, tylko że dzisiaj te sprawy są ze sobą związane. Przede wszystkim jesteśmy w dobie narastających konfliktów i wymagają one męskich decyzji. W kraju mamy w tej chwili taki poziom zagrożenia demokracji, że dla jej obrony trzeba iść na mocne polityczne zwarcie. Do tego trzeba charakteru. Nawrocki nie potrzebuje udowadniać, że jest patriotą, bo był nim przez całe życie. Program jest ważny, ale jeszcze ważniejsze jest wyczucie narodowego interesu. Ten rodzaj zmysłu posiada. Reszty musi się nauczyć. I jeżeli poważnie podchodzi do wyborów i funkcji urzędu prezydenta, czeka go ponad 10 lat ciężkiej pracy.

Jest jeszcze jedna sprawa, z którą będzie musiał sobie poradzić. Z niesmakiem patrzyłem na rozdźwięki pomiędzy politycznym zapleczem prezydenta Andrzeja Dudy a głową państwa. Z jednej strony, jeżeli PiS zdecydował się poprzeć kogoś na ten urząd, to od momentu objęcia przez niego funkcji formacja musi się pogodzić z tym, że jest to stanowisko wy-

magające szacunku i samodzielności. Z drugiej strony, mądrość nakazuje, by kluczowe sprawy konsultować ze swoim politycznym zapleczem. Bez niego prezydent wiele nie zrobi. Obrażanie się albo pokazywanie swojego ego, po obydwu stronach tego samego obozu politycznego, jest po prostu niemądre. Do wypośrodkowania racji też trzeba charakteru. Czasem nawet więcej niż do bokserkiego ringu. Polityka to gorzej niż walka w klatce.

Doskonale to wiem po sobie. Wszystkim, co robię, staram się służyć Polsce. Mając przy sobie grupę przyjaciół, często sami stajemy na pierwszej linii frontu. Ilość kompromisów, które muszę przy tym zawierać, przyprawia mnie o mdłości. Ale inaczej się po prostu nie da. Mam wrażenie, że bardziej doceniają to tacy ludzie jak Donald Tusk, który maniakalnie pozywa mnie do sądu i nie wpuszcza moich dziennikarzy na konferencje, niż politycy, którzy korzystają z faktu, że udało nam się stworzyć największą telewizję konserwatywną w Europie. Miliony ludzi są w stanie wesprzeć niejedną inicjatywę, tylko trzeba umieć przemówić im do serca i zachować klasę.

A co do Tuska – sąd wyznaczył nam następne spotkanie na 19 grudnia. Na pewno nie ucieknie z niego i skorzysta z prawa do zabrania głosu. „Dobrze” mu poszło ostatnio... W każdym razie ja skorzystam.

GP

Rafał
Zawistowski

W numerze

KRAJ

6 **Nadciąga wielka bieda Tuska**

Hubert Kowalski

10 **Zrobiłeś to, chłopak!**

Prawdziwa opowieść o Karolu Nawrockim

Piotr Lisiewicz

20 **Mafie VAT-owskie mogą zacząć bał**

Grzegorz Broński

24 **Czyszczenie sprawy Grodzkiego.**

Korupcja bezkarna

Tomasz Duklanowski

26 **Skompromitowany inspektor dalej rozdaje karty we Wrocławiu**

Piotr Nisztor

PUBLICYSTYKA

28 **Nawrocki jest autentyczny. Boks nauczyl go przyjmowania ciosów**

Z Bronisławem Wildsteinem rozmawia Grzegorz Wszolek

32 **Zielona apokalipsa**

Filip Rdesiński



34 **Kryzys w polskiej policji. Nic zaskakującego za rządów Tuska**

Krzysztof Wołodźko

38 **Tituszek na tropie Nawrockiego**

Dawid Wildstein

40 **Z łoż komentatora proponuję: zmienie przewodniczącego**

Andrzej Kowalski

44 **Wojna Nitrasa z PZPN**

Leszek Galarowicz

46 **Jak Niemcy chcą zagazować polską gospodarkę**

Piotr Grochmalski

ŚWIAT

54 **Jak Izrael wygrał wojnę z Hezbollahem**

Antoni Rybczyński

HISTORIA

66 **Czternastu Świętych Wspomożycieli**

Tomasz Panfil

ŚRODOWISKO

78 **Różowy symbol dobrobytu**

Jacek Liziniewicz



KRAJ



14

Operacja „Wykrwawić Hołownię”

Grzegorz Wierchołowski

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz

4 ZYIU NA KONIU HYZIU

36 Witold Gadowski

37 Jacek Liziniewicz

37 Krzysztof Karnkowski

43 Dawid Wildstein

53 WIEŚCI Z UE

57 ROSJA ABSURDEM STOI

62 OBRONNOŚĆ

64 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ”

69 Tadeusz M. Płużański

69 Józef Wieczorek

82 KULINARIA

83 NAUKA

84 W INTERNETACH

86 LISTY

87 Marcin Wolski

87 Tomasz Łysiak

88 Katarzyna Gójska

KRAJ



Nowa polityka leśna rządu: podzielić, ograbić i robić interesy

Jacek Liziniewicz

ŚWIAT



Wzór zwycięstwa Trumpa

Maciej Kożuszek

HISTORIA



Gladiatorzy, czyli krew i śmierć a oklaski tłumu

Tomasz Łysiak

Program satyryczny omawiający całkiem realne wydarzenia mijającego tygodnia. Prowadzący z przymrużeniem oka spoglądają na rzeczywistość. Do Republiki zapraszają mistrzowie ciętej i trafnej riposty – Sławomir Jastrzębowski i Rafał Woś.



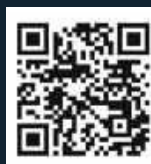
NIEDZIELA

16:30

w Republice

RAFAŁ WOŚ

SŁAWOMIR
JASTRZĘBOWSKI





Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

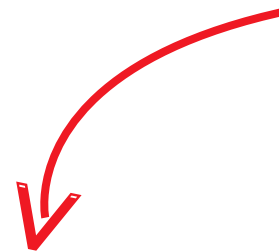
Nic nie poradzę na to, że tak jak większość Polaków śmieszy mnie ten absolutnie skandaliczny dowcip na czasie. „Jaki jest Pana ideał kobiety?”. „Tradycyjna”. „To znaczy jaka?”. „Bez kut..a”. Dalej możemy spierać się o wyzwolone artystki i tradycyjne matki. Ale najważniejsze zostało rozstrzygnięte przy okazji pierwszego, fundamentalnego pytania.

Tytuł na Pudełku: „Tłum olśniewających gwiazd na balu Fundacji TVN: Monika Olejnik, Agnieszka Woźniak-Starak, Anita Werner”. Dalej coś o Joannie Przetakiewicz. No dobra, a w którym klubie seniora się to całe olśniewanie odbyło?

„Małgorzata Socha na balu Fundacji TVN w METALICZNEJ sukni i z torebką za kilka tysięcy złotych” – takiego newsa zamieścił tenże Pudelek. Wiedziałem, że istnieje Justyna Socha, taka ruska antyszczepionkowa wariatka od Brauna, ale o Małgorzacie dotąd nie słyszałem. Myślę, że skoro ma kasę na torebkę za kilka tysięcy złotych, to na pewno dostała 13. i 14. emeryturę. Głosuj na PiS, Małgorzato, a będzie Cię stać na metaliczne suknie.

Była niedawno dyskusja na temat nazewnictwa dotyczącego psów oraz kotów. Jedno trzeba z uznaniem przyznać współczesnej młodzieży, że wiele zrobiła dla zwierząt, upowszechniając słowa „pieseł” czy „koteł”. No bo jak tu krzyknąć o kimś, kogo nie lubimy: „Sukinkoteł!”. Albo o innym: „Nienawidzę go jak pieseła!”. Czy jeszcze gorzej: „Giń, piesełu!”. Dawniej zaatakowany obraziłby się, teraz raczej popłacze się ze śmiechu.

Tytuł na portalu Gazeta.pl: „Co fajnego można upiec? Ciasto pijana zakonnica będzie hitem”. Mniem-mniem, ciasto znane i lubiane! Chociaż przed wyborami prezydenckimi trochę ryzykowne, bo poprzednie przegraliście zdaje się przez przejechaną na pasach pijaną zakonnice w ciąży. Może przekąsimy więc przy tej okazji razem pijanego rabina, naćpanego imama oraz trzeźwego popa, koledzy redaktorzy? A na deser rzygający ateista. To mój ulubiony przysmak! Jak wolność, to wolność!



„Tłum olśniewających gwiazd na balu Fundacji TVN: Monika Olejnik, Agnieszka Woźniak-Starak, Anita Werner”

Pudelek.pl o balu emeryta



My już żyliśmy pod rządami nazistów i było nieźle. Nawet ćwierć obozu koncentracyjnego nie założyli, pozwalali opozycji mieć przewagę w mediach.

Zanim Bertold Kittel, Robert Zieliński, Piotr Gluchowski czy jakiś inny specjalista od swastyki z czekoladowych batoników ogłosi, że wysledził, iż Karol Nawrocki znał kolejnych nazistów i przestępców, a jeśli nie, to miał znajomych, którzy takich znali, doradzam redaktorom śledczym eksperyment. Warto sprawdzić, czy nie znał ich też... śp. Paweł Adamowicz. Ja już znam wyniki tego eksperymentu. Gdy prezydent Gdańska zginął, kibice Lechii wywiesili transparent z jego podobizną: „Paweł Adamowicz. Nie zapomnimy. Lechia Tobie dziękuje”. Wielu młodszych kibiców, ale i dziennikarzy, nie mogło się nadziwić. Jak to, Lechia dziękuje prezydentowi, który przemawiał na marszach równości? Człowiekowi, którego poglądy były przeciwieństwem poglądów większości kibiców? Ano tak to. Lechia dziękowała Adamowiczowi za dobre czasy, kiedy chodził na mecze tego klubu jako nastolatek i gdy jeździł na mecze wyjazdowe. Gdy Lechia była w A klasie i w IV lidze. Adamowicz nie znał „nazistów” i „przestępców”, stosując wasze etykiety? Wolne żarty.

Radzę dziennikarzom TVN wysledzić, jakiego to kibola żegnał na pogrzebie Bogdan Borusewicz. I czy przypadkiem pewnego wrocławskiego „hitlerowca” nie znał Władysław Frasyniuk. Wymieniam tu nie przypadkiem polityków z dwóch miast – Gdańska i Wrocławia. Po prostu w ramach buntu młodej na stadionach w latach 90. wpływy zdobywały różne subkultury. W tych dwóch miastach byli to skini, ale na przykład w Szczecinie metale. Gdyby Karol Nawrocki czy Paweł Adamowicz byli kibicami Pogoni Szczecin, bez problemu Bertold Kittel udowodniłby ich znajomości z... satanistami, obecnymi w subkulturze heavymetalowców.

Głównymi sprawcami tego, iż młodzi ludzie w latach 90. szli w przestępczość albo skrajne ideologie, były środowiska „Gazety Wyborczej” i TVN. Tworzące

skrajnie niesprawiedliwy system, spychający mieszkańców blokowisk czy starych dzielnic w biedę i bezrobocie, które sprzyjały przestępczości i radykalizmowi. Czy szefowie TVN i „Gazety Wyborczej” znali gangsterów i wyznawców totalitarnych ideologii? Znakomicie znali! Tylko że nie tych zdesperowanych z dołu, a tych cynicznych z góry. Michnik znał Jaruzelskiego i Kiszczaka, Walter znał Urbana.

Tak poza wszystkim Bertold Kittel dzięki swoim śledztwom, z których wynikało, że za PiS rządzą Polską naziści, mocno przyczynił się do zdevaluowania się owego zarzutu. Bo przecież my już żyliśmy pod rządami nazistów i było całkiem nieźle. Nawet ćwierć obozu koncentracyjnego nie założyli, pozwalali opozycji mieć przewagę w mediach i jeszcze władzę oddali demokratycznie. A Karol Nawrocki jest w tym samym stopniu faszystą co Donald Trump.

Jakiś czas temu rozmawiałem ze znajomą z gminy żydowskiej, która lamentowała, co stało się z Polakami, że Grzegorz Braun został eurodeputowanym, choć atakuje co rusz Żydów. Zgodziłem się z nią. Braun jako moskiewskie popychadło jest dla mnie wrogiem, ani odrobinę nie popieram jego antyżydowskich ekscesów, trochę zabawnych z racji na Brauna żydowskie koligacje. Ale wiem, dlaczego oskarżenia o antysemityzm zupełnie nie ruszają Polaków. „Gazeta Wyborcza” tak długo oskarżała o antysemityzm ludzi, którzy nie mieli z nim nic wspólnego, że w końcu ten argument przestał na kogokolwiek działać.

„Polityka”, były organ KC PZPR, wrzuciła na stronę główną tekst Wiesława Władyki o Stalinie sprzed kilku lat: „Według badań rosyjskiej opinii publicznej ponad połowa dorosłych Rosjan twierdzi, że Stalin zrobił dla Rosji więcej dobrego

niż złego, a ponad jedna trzecia młodych respondentów – do 35. roku życia – uważa, że zasługi Stalina rozgrzeszają jego błędy!”. Nie wiem, jaką linię, tak szczerze, reprezentuje w kwestii Stalina redakcja „Polityki”. Stalin czy Chruszczow? W każdym razie są to tygodnika „Polityka” i reszty komunistycznej bandy wewnętrzne sprawy. Co nam do wewnętrznych walk bolszewików? Ano tyle, ile mają dzisiaj wpływu na Polskę w koalicji 13 grudnia. A jest to wpływ potężny, zupełnie nieproporcjonalny do wpływów Lewicy. Chwilami wygląda wręcz na to, że gdy chodzi o obecne wpływy KC PZPR w obozie władzy, to Lewica odgrywa w nim marginalną rolę.

GP

Mirostaw Andrzejewski { RODZINA WACIAKÓW }





NADCIĄGA WIELKA BIEDA TUSKA

RZĄDOWY PLAN ZUBOŻENIA POLAKÓW

Droga żywność, zakaz palenia węglem, potężne rachunki za prąd, zamrożona wartość 800 plus i brak tarcz antykrzysowych. Te elementy doprowadzą do przerażającej zapaści, biedy i bezrobocia w Polsce, a dla wielu młodych Polaków znów jedynym wyjściem stanie się emigracja. Radykalnie ruszy za to zielona transformacja. Takie będą efekty zrealizowania rządowego planu związanego z procedurą nadmiernego deficytu.



Hubert
Kowalski

albicla.com/HubertKowalski

W wyniku uruchomionej wobec Polski procedury nadmiernego deficytu nasze państwo musi podjąć działania nazywane naprawczymi, które wiążą się m.in. z ograniczeniem wydatków. Oznacza to daleko idące zmiany, które

mogą okazać się tragiczne w skutkach dla ogromnej części społeczeństwa. Jak wynika z liczącego 61 stron dokumentu, który poddaliśmy analizie, realizacja „Średniookresowego planu budżetowo-strukturalnego na lata 2025–2028” może uruchomić niebezpieczną reakcję łańcuchową i wręcz zniszczyć marzenia wielu Polaków. Prawdziwe problemy zaczną się jednak dopiero po wyborach prezydenckich.

Żyją godnie

15-tysięczne miasteczko powiatowe w centralnej Polsce. Tutaj nie ma milionerów. Duża część mieszkańców zarabia niewiele, najczęściej wynagrodzenie minimalne. Główni pracodawcy jeszcze pamiętają dramatyczny czas lockdownu, kiedy musieli zamknąć swoje zakłady, ale przetrwali dzięki tarczom antykrzysowym, i działają do dziś. Pamiętają też szaleństwo cenowe na początku rosyjskiej inwazji na Ukrainę, które spowodowało dużą niepewność w społeczności. Mieszkańcy mieli duże problemy z kupnem węgla na zimę, ale później powróciła względna stabilizacja i spokój.

W latach 2023–2024 coraz więcej mieszkańców zaczyna zastanawiać się nad ekologicznymi źródłami energii, panelami fotowoltaicznymi, pompami ciepła czy magazynami energii, które są mocno promowane. Niektórzy kupują, ale wciąż ceny nowinek przerastają możliwości finansowe większości. Na szczęście sytuację ratuje jeszcze dostępny i względnie tani węgiel. Mówi się, że wszystko ma być na prąd i nie ma innego wyjścia. W okolicach pojawiają się pracownicy spółki energetycznej, którzy oglądają sieci energetyczne. Mówią, że niewykłuczona jest wymiana przestarzałych linii, które nie będą zdolne do przesyłu i odbioru wielkich ilości energii. Ale wymiana, jak mówią, to perspektywa kilku lat.

Choć nie ma spektakularnego rozwoju, a mieszkańcy narzekają na wzrost cen żywności, to jednak w miasteczku nie ma też stagnacji czy kryzysu. Miejskowa porodówka notuje ponad pół tysiąca porodów rocznie. Młodzi rodzice zgodnie przyznają, że wsparcie z 800 plus często ratuje ich sytuację. Na zabytkowym rynku w centrum miasteczka i w okolicach powstają kolejne lokale usługowe, młodzież spędza czas

w kilku kawiarniach, pubach czy pizzeriach. Choć miejscowi funkcjonują bez rozrzutności, to żyją godnie. Prawie każdego stać na wakacje przynajmniej raz w roku, nikt nie narzeka na brak pracy.

Nie ma już tarcz, czas na plan C

Pan Marek od blisko 20 lat prowadzi miejscową pralnię, która oferuje zarówno pranie chemiczne, jak i wodne. Zakład zużywa dużo prądu oraz gazu. W 2024 roku funkcjonuje nieźle, mimo że koszty energii elektrycznej przy podobnym zużyciu wzrosły dwukrotnie w porównaniu z rokiem 2021. Firma jednak działa i pozyskuje kolejnych klientów. Pan Marek zatrudnia trzy osoby i ma nadzieję na rozwój biznesu. Liczy, że uda mu się finansowo wesprzeć nastoletniego syna, który za dwa lata planuje wyprawdzkę i studia w Warszawie. Wyjątkowo lubi matematykę i chce zostać inżynierem. Praca w pralni ojca to jego plan B.

Co stanie się z nim i innymi mieszkańcami miasteczka, gdy zostanie wprowadzony w życie rządowy plan? Sytuacja zaczyna zmieniać się w roku 2025, kiedy bardziej odczuwalny jest wzrost cen energii elektrycznej. Temat ten coraz częściej dominuje w rozmowach mieszkańców. Najbardziej obawiają się ci, którzy zaryzykowali i zamontowali w domu pompę ciepła, która działa na prąd. Niektórzy wybór mieli niewielki, bo z końcem poprzedniego roku zostali zmuszeni do likwidacji kopciuchów, w których palili tanim węglem.

W 2026 roku jest już znacznie gorzej. Dalej rosną ceny prądu, żywności, a także węgla i gazu. Koszty prądu stają się głównym wydatkiem prawie wszystkich mieszkańców. Kopciuchów już nie ma, za to prawie na każdym dachu widać panele fotowoltaiczne, jednak, jak mówią mieszkańcy, spodziewali się większych korzyści z ich działania. Mieszkańcy coraz częściej narzekają na przerwy w dostawach prądu związane z pracami nad wymianą sieci energetycznych i przeciążeniami. Nikt nie wie, kiedy się zakończą. Ci, którzy zarabiają pensję minimalną, już wiedzą, że nie wyjadą na żadne wakacje. Na miejscowym rynku zamyka się jeszcze niedawno najpopularniejsza w miasteczku pizzeria,

a później kawiarnia. Sytuacja finansowa jest znacznie gorsza niż w roku 2024. Rodzice dzieci już zapomnieli, że 800 plus stanowiło dla nich ogromne wsparcie. Świadczenie nie zostało zwiększone i coraz częściej mówi się o jego likwidacji. Zdecydowanie ubywa klientów pralni pana Marka, który zmniejsza etaty swoim pracownikom, a część pensji wypłaca „pod stołem”, sam ledwo wiąże koniec z końcem, a nie ma już tarcz antykryzysowych. Sprzedaje samochód. Jego znajomy proponuje słabiej płatną, ale pewną pracę w oddalonym o kilkanaście kilometrów magazynie znanej sieci budowlanej. Pan Marek zamyka firmę i przechodzi na słaby etat magazyniera. Do pracy wozi go znajomy, a pan Marek dokłada mu do paliwa. Syn byłego przedsiębiorcy nie podejmuje studiów

dyskusja w parlamencie. Propozycje zostały jedynie omówione z partnerami społecznymi i przedstawicielami społeczeństwa obywatelskiego uczestniczącymi w pracach zespołu do spraw semestru europejskiego, będącego organem pomocniczym premiera, w skład którego wchodzi m.in. wiceministrowie wszystkich resortów. Kolejne tego rodzaju plany mają już podlegać szerokim konsultacjom.

Wzrost cen i zamrożenie świadczeń

W dokumencie przewidziano wzrost inflacji wynikający z częściowego odmrożenia cen energii dla gospodarstw domowych. „Na podstawie opublikowanych komunikatów Urzędu Regulacji Energetyki w scenariuszu uwzględniono wzrost ceny energii elek-

ograniczających skutki wzrostu cen energii, utrzymanie świadczeń pozaubezpieczeniowych na niezmiennym poziomie w relacji do PKB, utrzymanie nominalnych wartości m.in. programu 800 plus oraz świadczeń rodzinnych na stałym poziomie. Oprócz tego wymieniono m.in. utrzymanie na niezmiennych poziomach progów podatkowych PIT w kolejnych latach.

Wzrost podatków pośrednich uderza przede wszystkim w osoby o niższych dochodach, które odczują podwyżki cen podstawowych produktów codziennego użytku. Wspomniany brak waloryzacji progów podatkowych oraz kwoty wolnej od podatku wobec rosnących wynagrodzeń i inflacji oznacza, że coraz więcej osób wpadnie w wyższe progi podatkowe, płacąc de facto wyższe podatki. Taka polityka uderza w klasę średnią. Nie ma przy tym mowy o likwidacji biurokracji czy uproszczeniu przepisów. Pozostawienie świadczeń na niezmiennym poziomie nominalnym oznacza realny spadek ich wartości w obliczu inflacji. Z kolei według planu dług publiczny ma mocno wzrastać i spaść dopiero w 2028 roku.

Zgodnie z Zielonym Ładem

Zapowiedziano także reformy i inwestycje. Wśród nich wymieniono m.in. nowe regulacje o własności przemysłowej, dostęp do szybkiego internetu, robotyzację i cyfryzację przedsiębiorstw, zieloną transformację na obszarach wiejskich (w tym przyspieszenie wycofywania paliw kopalnych i przejście na energię ze źródeł odnawialnych zgodnie z Europejskim Zielonym Ładem), rozwój morskiej energetyki wiatrowej, systemy magazynowania energii, rozwój sieci przesyłowych i infrastruktury elektroenergetycznej. Co istotne, nie postawiono na energię atomową. Część wsparcia na realizację inwestycji ma być bezzwrotna, ale niektóre instrumenty mają mieć formę pożyczek. Reformy będą wprowadzane dopiero od 2026 roku. Według dokumentu to rzekomo efekt wysokich wydatków na obronność, które jednak były duże również wcześniej i zapewne nadal będą utrzymywane. Zmiany realnie będą wprowadzane dopiero po wyborach prezydenckich.

GP

W przyszłym roku przewiduje się ograniczenie pierwotnego deficytu o 0,25 proc. PKB, a później znacznie większe, powyżej 1 proc. PKB w latach 2026–2028.

w Warszawie z powodu wysokich kosztów. Plan B już nie wchodzi w grę. Rozważa plan C, szuka pracy fizycznej za granicą.

Nie było konsultacji

Ta zatrważająca wizja pokazuje skutki wprowadzenia rozwiązań rządowych, które uderzą w ogromną część obywateli. Jak czytamy w dokumencie, to „plan, będący strategią fiskalną na lata 2025–2028”. „Celem Rządu jest sprowadzenie długu sektora na ścieżkę jego redukcji do poziomu poniżej 60% PKB i ograniczenie deficytu sektora do poziomu poniżej 3% PKB” – czytamy. W przyszłym roku przewiduje się ograniczenie pierwotnego deficytu o 0,25 proc. PKB, a później znacznie większe, powyżej 1 proc. PKB w latach 2026–2028. W dokumencie przyznano, że ze względu na „presję czasową towarzyszącą opracowaniu pierwszego planu” nie odbyły się w jego sprawie konsultacje ani

trycznej dla odbiorcy końcowego o ok. 25% oraz cen gazu o ok. 20%” – czytamy. „Głównymi czynnikami, oprócz efektu bazy statystycznej, przyczyniającymi się do wzrostu średniorocznej inflacji będzie dalszy wzrost regulowanych cen energii. W 2025 r. scenariusz zakłada 15% wzrost regulowanych taryf dla odbiorców końcowych, a wpływ na inflację w 2025 r. wyniesie 1,1 pkt proc. Niepewność co do prognoz cen energii pozostaje jednak wysoka i zależy od potencjalnych działań w zakresie polityki gospodarczej” – napisano w planie.

Jak czytamy dalej, rozpoczęcie redukcji deficytu w 2025 roku wspierać będą m.in.: utrzymanie progów PIT i kwoty wolnej od podatku przy nominalnych wzrostach wynagrodzeń i emerytur, podniesienie podatku akcyzowego na alkohol oraz o 25 proc. na papierosy i 38 proc. na wyroby tytoniowe, przywrócenie stawki VAT 5 proc. na żywność, zmniejszenie działań ochronnych

198^{lat} GAZETA POLSKA

URODZINY

Świętuj z nami 198-lecie „Gazety Polskiej”!

Z tej wyjątkowej okazji przygotowaliśmy specjalną promocję:
Zamów **roczną prenumeratę elektroniczną „Gazety Polskiej”**
w zestawie z **książką „ZGODA”** z podpisami autorów:
Sławomira Cenckiewicza i Michała Rachonia.

Promocja obowiązuje do 7 grudnia 2024 r. lub do wyczerpania zapasów.



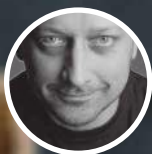
CENA
JUBILEUSZOWA
280 PLN

GAZETA POLSKA

Zamów na
prenumerata.swsmedia.pl

☎ 605 900 002 / 501 678 819





Piotr
Lisiewicz

Z-CA RED. NACZELNEGO „GP”
albicla.com/PiotrLisiewicz

ZROBIŁEŚ TO, CHŁOPAK! PRAWDZIWA OPOWIEŚĆ O KAROLU NAWROCKIM

KANDYDAT ŚCIGANY LISTEM GOŃCZYM

Pod Sejm podjeżdża czarna skoda superb. Sejmowy strażnik słyszy zaskoczony, że zza uchylonej szyby dobiega uliczny rap. Słychać hip-hopowy kawałek rapera Kękę „Zrobiłeś to, chłopak”. Zdziwiony strażnik upewnia się, że z przepustką wszystko jest w porządku, a starym modelem skody przyjechał do parlamentu prezes Instytutu Pamięci Narodowej, dr Karol Nawrocki. Inny fan polskiego rapu, też historyk, Sławomir Cenckiewicz, mówi: – Kandydatura Nawrockiego jest szansą na nowe przywództwo wolnej Polski. Młody, niepamiętający walki Solidarności lat 80., a jednak osadzony w tradycji Solidarności i gdańskich tradycjach niepodległościowych.

O 18 do domu, by poczytać dzieciom. A potem z powrotem do pracy

Anna Kołakowska miała 15 lat, gdy przechodziła pod bramę strajkującej gdańskiej stoczni. Gdy ukończyła 17 lat, dostała 3-letni wyrok więzienia połączony z pozbawieniem praw publicznych i została najmłodszym więźniem stanu wojennego. Tak wspomina pracę Nawrockiego w Muzeum II Wojny Światowej: – Zawsze koło 18 jechał do domu, żeby poczytać dzieciom, utulić jej przed snem. A potem jeszcze wracał do pracy.

Piotr Walentynowicz, wnuk Anny „Solidarność”, mówi: – Karol zrobił wiele dla upamiętnienia mojej Babci, napisałem list z podziękowaniem dla niego. O tym, że mógłby być kandydatem na prezydenta, powiedziałem już pięć lat temu w Telewizji Republika.

Jak dodaje, zna się z Nawrockim z dzielnicy: – Zawsze pomagał ludziom, pamiętam historię jednej dziewczyny, była w bardzo trudnej sytuacji, której Karol pomógł w uzyskaniu mieszkania.

Mariusz Birosz, prezes Stowarzyszenia „Brygada Inki”, wspomina z kolei: – Połączyła nas „Inka”. Poznaliśmy się, gdy Karol odbierał nagrodę za zorganizowanie pięknych uroczystości w czasie pogrzebu „Inki” i „Zagończyka”, zaś moja żona Lidzia za zorganizowanie nadania imienia „Inki” szkole w Czarnem. Spędziliśmy sporo czasu na wspólnej rozmowie.

Najpierw trening, potem nominacja

Gdy wydarzył się ten czwartek, kiedy Karol Nawrocki dowiedział się, że powinien pilnie przyjechać do Warszawy, jego współpracownicy zaczęli szybko ubierać się w garnitury, bo uznali, że chyba stało się: po wielu miesiącach analiz PiS postawił na bezpartyjnego prezesa IPN. Nawrocki też przyszykował garnitur, ale udał się z nim... na trening, bo nominacja nominacją, ale treningu zaniedbać nie można.

– Zaufajcie mi, nie robiłem sobie selfie, gdy każdego dnia, przez pięć lat, jechałem tramwajem linii 12 z gdańskich Siedlec na Uniwersytet Gdański – mówił Karol

Nawrocki w pierwszym, trochę chaotycznym jeszcze przemówieniu. To czytelna aluzja do Rafała Trzaskowskiego, który w czasie każdej kampanii wyborczej udaje stałego bywalca komunikacji miejskiej. Jego PR-owcy starają się zrobić z niego na siłę człowieka z ludu. Jak wychodzi, widać było, gdy jego szefowa sztabu mało nie pobiła jednej z kobiet z ludowego zespołu w Koziej Woli, perswadując jej, by stanęła obok kandydata.

Karol Nawrocki, syn tokarza i introligatora z robotniczej gdańskiej dzielnicy Siedlce, nie ma tego problemu. – Doktor historii, absolwent Uniwersytetu Gdańskiego, autor kilku książek mówiący płynnie po angielsku, a jednocześnie człowiek znający trudy życia, jego zakręty, ulicę, wolę walki i mozolne wspinanie się ku górze, no i kibicowski młyn Lechii Gdańsk – mówi o nim Sławomir Cenckiewicz. W Ameryce taka historia niewątpliwie nobilitowałaby, trochę jak w przypadku wiceprezydenta J.D. Vance’a, choć ten miał w dzieciństwie nieporównywalnie trudniejsze przeżycia. A potem dzięki pracy i charakterowi doszedł na szczyty.

Fejk na powitanie

W całej Polsce na takich dzielnicach jak Siedlce wiedziało się, co to bieda, znało się przestępców – kolegów z podstawówki, chodziło się na mecze ukochanej drużyny, no i słuchało się rapu. Ci, którzy chodzili do kościoła, byli uważani za ponadprzeciętnie porządných. Ci, którzy uprawiali sporty walki, stali wyżej w dzielnicowej hierarchii. Na studia w początkach III RP szli nieliczni.

Młodzi współpracownicy Nawrockiego, żartując często na temat muzycznych upodobań prezesa IPN, śmieją się, że piosenka „Zrobiłeś to, chłopak” powinna zostać teraz hymnem jego prezydenckiej kampanii. Kekę rapuje: „Jestem młody, niegłupi, obrotny i zdolny,/ Czego mam niby żałować?/ Stoję przed lustrem, trzymam głowę do góry,/ Myślę: »Zrobiłeś to, chłopak«./ Nie chcę za to nikogo już dłużej przeproszać,/ Że jestem dowodem, że można”.

Gdy Nawrocki został kandydatem na prezydenta, natychmiast zaatakowany

Karol Nawrocki, rocznik 1983, jest rzeczywiście najmłodszym w historii kandydatem obozu niepodległościowego na prezydenta, stąd słuchanie hip-hopu, ale i zakorzenienie w tradycji Solidarności, o którym mówi Cenckiewicz, widać nie tylko po jego książkach, lecz także po tym, jakich ma znajomych.

został rozchodzącym się błyskawicznie po mediach społecznościowych prymitywnym fejkem, czyli zdjęciem, na którym kandydat miał „hajlować”. Była to inna osoba i znani dziennikarze głośno popularyzujący w dzień owego fejka, wieczorem po cichutku przepaszali.

Żywa historia dla młodzieży

W „Gazecie Wyborczej” pojawiły się natomiast teksty o kibicowskich znajomych Nawrockiego. Milan Ignatowicz, jeden z najbardziej znanych kibiców Lechii, wspomina, jak poznał Nawrockiego: – Ja grałem w rugby, Karol trenował boks, chodził na siłownię.

Od 2011 roku Nawrocki, wtedy szeregowiec historyk IPN, rozpoczął współpracę ze stowarzyszeniem kibiców Lechii Gdańsk Lwy Północy w sprawie upamiętniania Żołnierzy Wyklętych. – Świetnym pomysłem Karola było zapraszanie weteranów na spotkania z młodzieżą, która mogła posłuchać kapitana Dobrowolskiego, który zmieniał datę urodzenia w swoich dokumentach, bo był za młody, żeby wstąpić do konspiracji. Były opowieści o trudnych chwilach, śmierci kolegów w walce. To były spotkania z żywą historią. Kiedy zaczynaliśmy je organizować, tych kombatanów było jeszcze kilkudziesięciu, dziś żyje już niestety tylko trzech. Mają 96, 97 i 101 lat – opowiada Milan Ignatowicz.

– Najważniejsze, że nie jest człowiekiem znikąd, pamiętam, jak nie miał jeszcze trzydziestki, był szeregowym pracownikiem IPN i przychodził na uroczystości z udziałem kibiców. Przemawiał, wykorzystując swoją wiedzę jako historyka – wspomina Anna Kołakowska.

Kibice stali się dla Karola Nawrockiego tym kanałem, którym mógł docierać do pozostałych młodych ludzi. Tym bardziej że sam wywodzi się z kibicowskiego środowiska. – Karol jest człowiekiem, dla którego ważne są honor i zasady, do tego wyróżnia się żywą, bardzo głęboką wiarą. Zabiegał o to, żeby „Inka” była pochowana tutaj. Mówił, że gdziekolwiek zabrano by jej prochy, tu zostanie jej serce – opowiada Milan Ignatowicz.

Przestępcy

A zarzuty o znajomość z przestępcami? Zapewne można tu spodziewać się ataków w stylu Bertolda Kittela z TVN, specjalisty od swastyki z wafelków. Kittel już kiedyś interesował się kibicami Lechii, dowodząc, że ci rzekomi przestępcy i naziści mają związki z... Beatą Szydło, która napotkała ich, gdy pomagali ofiarom powodzi.

– To, co jest ogromną zasługą Karola, wyciąga się teraz jako haki na niego. Owszem, na tych otwartych spotkaniach bywały także osoby mające za sobą na przykład kilkanaście lat wcześniej działalność przestępczą, niekiedy incydentalną, którą teraz się wyolbrzymia. Ale przez te spotkania on zarażał ich pozytywnymi wartościami, patriotyzmem. To była praca organiczna, Karol bardzo przyczyniał się do ich resocjalizacji. Trudno wyobrazić sobie lepszą jej formę – uważa Milan Ignatowicz. I dodaje: – Oni często wracali w ten sposób do wartości swoich dziadków, jeden z nich był żołnierzem III Brygady Wileńskiej, drugi zamęczony został na zamku w Lublinie.

Co na związki Nawrockiego z Lechią Gdańsk kibice Arki Gdynia? Poeta Wojciech Wencel wszedł do Komitetu Obywatelskiego wspierającego jego kandydaturę. – Przed oficjalnym poparciem Karola Nawrockiego musiałem zacisnąć zęby, bo to zdeklarowany lechista, a ja od czterdziestu lat kibicuję Arce. Ale wybory prezydenckie to coś więcej niż derby, zwłaszcza w obecnej sytuacji, gdy waży się suwerenność Polski – mówi. I uważa, że kibice to świetnie rozumieją: – Wierzę, że nasz kandydat wygra, a razem z nim zwyciężą patriotyzm, zdrowy rozsądek i energia potrzebna do realizacji wielkich projektów. To naprawdę ostatni moment, żeby ocalić Polskę.

„Wielka Lechia moich marzeń”

Dorobek naukowy Karola Nawrockiego bywa atakowany przez osoby z przeciwnej strony, bo dotyczy tematów, których nie lubią: robotniczej Solidarności, ofiar komunizmu i antykomunistycznej partyzantki, lokalnych wspólnot dalekich od warszawskich salonów, wreszcie historii sportu

i kibiców. Co może być dla niej ciekawego w książkach: „Zarys historii NSZZ »Solidarność« Regionu Elbląskiego 1980–1989”, „Wokół elbląskiej Solidarności”, „Sprawa kwidzińska 1982. Internowanie, pobicie, proces” (we współpracy z Karolem Lisieckim), „Studium przypadku. Opór społeczny wobec władzy komunistycznej w województwie elbląskim (1976–1989)”, „Lechia – Juventus. Więcej niż mecz” (we współpracy z Mariuszem Kordkiem), „Szkice z dziejów pomorskiej piłki nożnej (1903–2015)” (we współpracy z Piotrem Chomickim i Wiesławem Wiką)?

Pod redakcją Karola Nawrockiego ukazała się praca „Mapa terroru. Śladami zbrodni komunistycznych w województwie gdańskim”. Był współredaktorem książki „Wielka Lechia moich marzeń” (we współpracy z ks. Jarosławem Wąsowiczem). A także współtwórcą filmu dokumentalnego „Od Solidarności do samorządności. Sierpień '80 oczami mieszkańców dzielnicy gdańskich Siedlec” (reż. Anna M. Mydlarska, Karol Nawrocki). Popularnonaukowe artykuły publikował na portalu historycznym histmag.org.

Prof. Andrzej Nowak: Pokazał siłę charakteru

Pisałby pewnie więcej, gdyby nie został szefem instytucji będących na pierwszej linii walki o polską pamięć – Muzeum II Wojny Światowej i Instytutu Pamięci Narodowej. – Pokazał siłę charakteru, ważną dla obrony polskiej tożsamości, polskiej tradycji. Pokazał troskę o tę tradycję i tożsamość, przywracając w tej tak ważnej placówce pamięci miejsce dla ojca Kolbe, dla rotmistrza Pileckiego, dla rodziny Ulmów. Miejsce, którego zabrakło – mówił o jego pracy w Muzeum II Wojny Światowej prof. Andrzej Nowak.

Wkrótce po tym, jak Karol Nawrocki został prezesem IPN, zorganizował pogrzeb „Inki” i „Zagończyka”, a słowa, które wtedy wypowiedział, oddają jego poglądy na polską historię: – O godzinie 6.15 28 sierpnia 1946 roku Danuta Siedzikówna „Inka” i Feliks Szelmanowicz „Zagończyk” spojrzeli z pogardą w lufy plutonu egzekucyjnego. Ostatnie słowa, które wyrzekli, nie były błaganiem o litość. Nie były prośbą o życie,



Dorobek naukowy Karola Nawrockiego to także prace z historii sportu. Co więcej, kandydat nie odżegnuje się od aktywności fizycznej.

a były oddaniem tego, co grało w ich sercach przez całe życie. Krzyknęli oboje: „Niech żyje Polska!”. Gdy cała salwa została skierowana w „Zagończyka”, „Inka” dała wyraz lojalności wobec swojego dowódcy i krzyknęła: „Niech żyje Łupaszko!”.

Podkreślił, że los obojga to „dramaturgia niesłusznie zabranego życia”: – Zabranego życia, młodej, niespełna 18-letniej dziewczyny i doświadczonego polskiego oficera. Cierpienie Hiobowe niezasłużone. Cierpienie za służbę Rzeczypospolitej.

Rosyjski list gończy

Ale powiedział także o tych, którzy skazali ich na śmierć: – Oni nie wzbudzają naszego szacunku. Wzbudzają złość i wyraźną krytykę, bo wzięli na siebie skazę współpracy ze zbrodniczym systemem komunistycznym. Bo są symbolem Polski sprzedanej komunistom, sprzedanej obcemu mocarstwu – Moskwie i Związkowi Sowieckiemu.

Podczas swojego urzędowania w IPN Karol Nawrocki doprowadził do wyburzenia dziesiątków sowieckich pomników i chętnie przemawiał przy ich likwidacji. – Ten pomnik to symbol systemu, który zbudował sobie po 1917 roku „dom zły”, czyli Związek Sowiecki, i który wciąż unosi się swoim duchem w dzisiejszej Federacji Rosyjskiej... Symbol systemu, który po 1945 roku zwasalizował, skolonizował połowę Europy – w tym nasz kraj, Polskę – i który nadal mordował polskich bohaterów w ubeckich katowniach, w lasach, na ulicach – mówił w Głubczycach.

Ta jego działalność została doceniona przez Władimira Putina, który nagrodził ją listem gończym, wydanym przez Rosję.

Cenckiewicz: Ma niewątpliwy dystans do hejtu

Czy Karol Nawrocki ma szansę powtórzyć sukces Andrzeja Dudy? Niewątpliwie

gorzej od niego przemawia, natomiast gdy się uśmiecha, robi bardzo sympatyczne wrażenie. Gdy w Krakowie cała sala śpiewała „Polska, biało-czerwoni”, był wyraźnie w swoim żywiole. Podobnie jak wtedy, gdy w niedużym Głogowie około 500 osób nie zmieściło się do sali, w której przemawiał, i wyszedł do nich na zewnątrz. Jakże ma jeszcze kampanijne atuty?

– Ma niewątpliwy dystans do hejtu, do zawilosci sytuacji, które potrafi obrócić w żart, pytając nagle, czy wybierzemy się w weekend na wystawę psów rasowych. Dzieli mnie z nim pokoleniowa różnica, a wiele się od niego nauczyłem – mówi Sławomir Cenckiewicz. Dodaje, że Nawrocki to „dobry administrator, z dużym doświadczeniem urzędniczym, świetnie rozumiejący zasady gry zespołowej, co w polityce jest sporym kapitałem”. Fakt, że Nawrocki potrafi dobrze dobierać sobie współpracowników, potwierdzają praktycznie wszyscy moi rozmówcy. – Bardzo zyskuje przez kontakt osobisty. Nigdy nie widziałam, żeby jakikolwiek kandydat wzbudzał wśród ludzi, którzy go znają, tyle entuzjazmu – uważa Anna Kołakowska.

Zamieszanie wokół imienia „Karol”

Jest jeszcze sprawa imienia, które dotąd kojarzyło się w naszej historii jednoznacznie. – Mógł Karol zostać papieżem, może Karol zostać prezydentem! – krzyknął jeden z uczestników spotkania. Nie on pierwszy zauważył to skojarzenie.

Mariusz Birosz, prezes Stowarzyszenia „Brygada Inki”, wspomina: – W lipcu byłem z przyjaciółmi – Anią Siebert, Witkiem Piotrowiczem oraz Jarkiem Walińskim – w Wilnie na uroczystościach związanych z 80. rocznicą operacji „Ostra Brama”. Na Rossie, gdzie złożone jest serce marszałka Piłsudskiego, zwróciłem się do prezesa IPN takimi słowami: „Karol, jeśli będą prosić – to nie odmawiaj”. Osoby stojące obok miały poważne miny, zaś Karol, jako historyk, od razu się uśmiechnął.

Żart dotyczył bowiem słów wypowiedzianych przez prymasa Stefana Wyszyńskiego do kardynała Karola Wojtyły: „Jeśli wybiorą, proszę nie odmawiać”. **GP**

OPERACJA „WYKRWAĆ HOŁOWNIĘ”

TUSK, TRZECIA DROGA I GIERTYCH

W cieniu prekampanii prezydenckiej Tusk rozpoczął operację mającą na celu zwasalizowanie Trzeciej Drogi i skompromitowanie Szymona Hołowni jako drugiego z liderów obecnej koalicji – wynika z informacji „Gazety Polskiej”. W tle trwa druga, nie mniej ciekawa rozgrywka w samej Koalicji Obywatelskiej: wykorzystując aferę związaną z Hołownią, Roman Giertych stara się maksymalnie osłabić Tomasza Siemoniaka i Adama Bodnara.



Grzegorz
Wierchołowski
RED. NACZELNY NIEZALEŻNA.PL
albicla.com/GrzegorzWiercholowski





„PRZECIEK”

Informacja o związkach Hołowni z Collegium Humanum musiała „wyciec” od dysponentów śledztwa w sprawie uczelni, a więc z prokuratury lub z CBA. Ujawniona została zaś w „Newsweeku”, piśmie wydawanym przez niemiecką spółkę, wiernie oślaną medialnie lidera PO.

Czy Szymon Hołownia faktycznie studiował, czy też raczej był studentem Collegium Humanum, jak twierdzą „Newsweek” i dziennikarz Piotr Krysiak? Prawdy na ten temat zapewne nie dowiemy się w najbliższych tygodniach, a może nawet i miesiącach.

– Ten artykuł został napisany tak, żeby Hołownia nie mógł się przekonująco bronić, ale też żeby niczego konkretnego mu nie dowieść. Nie przypadkiem też ukazał się teraz, gdy jeszcze nie można wytoczyć procesu w trybie wyborczym i szybko wszystkiego wyjaśnić. Wokół Hołowni miał po prostu zrobić się smród, i tak się też stało, do tego jeszcze przed startem kampanii. Tu ważna rzecz: moim zdaniem Tuskwowi nie zależało na tym, by Hołownię całkowicie wyciąć, jak Cimoszewicza w 2005 roku, ale żeby go powoli wykrwawiać. Z Hołownią Tusk musi być ostrożniejszy, bo Polska 2050 jest mu potrzebna do utrzymania władzy. Poza tym dla Tuska korzystniejsza niż wycofanie się Hołowni będzie jego wyborcza klapa, na przykład wynik poniżej Mentzena. Wtedy część Polski 2050 sama zgłosi się do KO, oczywiście jeśli to Trzaskowski wygra wybory – mówi „GP” jeden z byłych polityków warmińsko-mazurskiej PO, znający szefa Platformy osobiście. – Chyba że faktycznie na początku roku Tusk zastąpi Trzaskowskiego w wyborach prezydenckich. Ale ja w to nie wierzę – dodaje.

„Nie na to się umawialiśmy”

W Polsce 2050 po publikacji „Newsweeka” zawrzało. Politycy tego ugrupowania, którzy mają nieco większe doświadczenie polityczne, są przekonani, że artykuł nie był dziełem przypadku. Kogo podejrzewają? Nie ma wątpliwości, że największym beneficjentem takiej akcji byłby Donald Tusk; on miał też największe możliwości i wpływy do jej przeprowadzenia. Informacja – podkoloryzowana bądź nie – o związkach Hołowni z Collegium Humanum musiała „wyciec” od dysponentów śledztwa w sprawie uczelni, a więc z prokuratury lub z CBA. Ujawniona została zaś w „Newsweeku”, piśmie wydawanym przez niemiecką spółkę i najwierniej – obok telewizji TVN – oślaną medialnie lidera PO.

Symptomatyczny był tu uszczypliwy wpis Michała Gramatyki, wiceministra cyfryzacji i posła Polski 2050: „Prawda contra Newsweek,

Jak to było z Cimoszewiczem

W 2005 roku najgroźniejszym rywalem Donalda Tuska w wyborach prezydenckich – oprócz Lecha Kaczyńskiego – był Włodzimierz Cimoszewicz wspierany przez SLD. Kampania Cimoszewicza – który podobnie jak dziś Hołownia był wówczas marszałkiem Sejmu – została w lipcu 2005 roku zakłócona przez skandal związany z jego oświadczeniem majątkowym. Chodziło o zatajenie w nim faktu posiadania akcji spółki PKN Orlen. Anna Jarucka, była asystentka Cimoszewicza z czasów, gdy ten był ministrem spraw zagranicznych, oskarżyła go o to, że polityk celowo nie ujawnił informacji o posiadanych akcjach. Zeznania Jaruckiej były szeroko nagłaśniane w mediach i uderzyły w wiarygodność Cimoszewicza. W wyniku skandalu oraz medialnej nagonki postkomunista 14 września 2005 roku – trzy tygodnie przed głosowaniem – ogłosił, że wycofuje swoją kandydaturę z wyborów. Twierdził, że decyzja była spowodowana brakiem możliwości prowadzenia uczciwej kampanii w warunkach ciągłych oskarżeń i ataków. Po wycofaniu się Cimoszewicza okazało się, że zeznania Anny Jaruckiej były niewiarygodne. Pojawiły się też dowody wskazujące, że oskarżenia wobec polityka były sfabrykowane przez Urząd Ochrony Państwa, a dokładniej przez funkcjonariuszy powiązanych z PO i Donaldem Tuskiem. „Cimoszewicz był ofiarą rozgrywki ludzi SB, którzy byli stronnikami kandydatury Donalda Tuska i PO. Cała sprawa pokazuje brutalny aspekt polityki, w której każdy powinien uznać siłę tego, który dominuje, albo tego, na kogo tzw. układ postawił. W tamtym czasie stawiał na Tuska. Cimoszewicz, który wahał się, czy w ogóle kandydować, ostatecznie podjął decyzję. Według tamtych wyobrażeń politycznych mógł Tusкови zabrać sporo głosów. I tak by rzeczywiście było, a to by spowodowało zwycięstwo Lecha Kaczyńskiego w pierwszej turze. Nie przypadkiem jest, że pułkownik UOP, a wtedy polityk PO Konstanty Miodowicz i cały krąg towarzyszy, wymyślają sprawę Anny Jaruckiej i uderzają nią w Cimoszewicza, doprowadzając do tego, że rezygnuje z kandydowania” – opisywał tamtą aferę dr hab. Sławomir Cenckiewicz.

Renata Kim, Onet i kilku innych spod znaku »nie atakujemy swoich w pierwszej turze«”. No i słowa samego Szymona Hołowni: „Rozumiem, że komuś bardzo przeszkadza to, że zgłosiłem swoją kandydaturę, że jest w tej grze kandydat niezależny i zaczęło się dokładnie to, co bardzo często niestety w kampaniach wyborczych w Polsce się zaczyna, a więc seria obelg, pomówień, insynuacji, przecieków”. Przewodniczący Polski 2050, wyraźnie rozemocjonowany, przestrzegał: „Natomiast jeżeli miałyby się okazać, w co nie chcę wierzyć, że do gry wkroczyły służby naszego państwa i to one dzielą się z dziennikarzami albo jakimiś innymi osobami, którym zależy na pomawianiu mnie w tej sytuacji przedwyborczej takimi fake newsami, pomówieniami, kłamstwami, to oznacza, że sprawa jest bardzo poważna i to oznacza, że dojdzie do bardzo poważnego kryzysu zaufania w naszej koalicji, bo jeżeli służby za tym stoją albo służby lub prokuratura miała w tym jakikolwiek udział, bo skądś te informacje musiały też wyciec, no to będzie znaczyło, że nie jest to to, na co się umawialiśmy (...)”.

Po tym jednak, jak w obronie Hołowni stanął Tusk – choć oczywiście co do szczerości tej obrony można mieć uzasadnione wątpliwości – sytuację, przynajmniej na zewnątrz, zaczęto łagodzić.

– Koledzy pisali mi, że obowiązującą wersją, przynajmniej w PO, stał się przekaz „Wszystko trzeba wyjaśnić, ale wierzymy Szymonowi”, ewentualnie że to „złogi pisowskie” w służbach wszczynają niesnaski – mówi „GP” wspomniany już wcześniej informator.

Jedynymi, którzy po uspokajających słowach Tuska nie przestawali uderzać w mocniejsze tony, byli autorzy „Newsweeka” oraz Adam Bodnar, który słowa Hołowni pod adresem prokuratury nazwał „oburzającymi insynuacjami”, i... posłanka PO Magdalena Filiks, oskarżająca lidera Polski 2050 o kłamstwa w sprawie Collegium Humanum.

Hołownia dostał kopa w d...

W rzeczywistości jednak napięcie na linii KO–Polska 2050 wcale się nie zmniejszyło, zwłaszcza że relacje między oboma ugrupowaniami nie wyglądają różowo już od paru-nastu dni.

Otóż jeszcze przed wybuchem „afery Hołowni” – 21 listopada – sejmowa podkomisja

przyjęła złożony przez Polskę 2050-Trzecią Drogę projekt zmiany ustawy o zasadach zarządzania mieniem państwowym, mający w założeniu odpolitycznić spółki skarbu państwa. „Mający”, bo już na najwcześniejszym etapie Koalicja Obywatelska upokorzyła Hołownię, wybijając projektowi zęby. A miało być usunięcie kluczowy przepis, wedle którego w spółkach, gdzie skarbu państwa jest jedynym właścicielem, rada nadzorcza miałaby liczyć siedem osób, z czego trzy – jako niezależne – miałyby zostać wskazywane przez wymyślony przez ludzi Hołowni tzw. Komitet Dobrego Zarządzania.

– Polska 2050 miała w ramach rekompensaty za takie wykastrowanie ustawy zyskać większą, nazwijmy to, swobodę w spółkach skarbu państwa. W zamian za to dostaliśmy kopa w d..., bo zaraz po zgrillowaniu Hołowni zrobiono bałagan z odwołaniem prezesa LOT-u i wmieszano w to najbardziej kompetentnego człowieka w kierownictwie Ministerstwa Aktywów Państwowych, czyli wiceministra Jacka Bartmińskiego z Polski 2050 – mówi „GP” polityk Trzeciej Drogi.

Wiceminister MAP Bartmiński, który wcześniej czuł się na tyle pewnie, że pozwalał sobie na przykład na publiczne przytyki wobec Trzaskowskiego, został z dnia na dzień wyrzucony, właśnie pod absurdalnym zarzutem działań związanych z nieprawidłowym odwołaniem prezesa LOT Michała Fijoła. A gdy po dymisji wypowiedział w Polsacie kilka gorzkich słów pod adresem rządu („pewna granica została przekroczona”, „nie będziemy firmować rzeczy, które mogłyby iść lepiej, a są czasem kompromitujące dla rządu”), na wizji obcesowo potraktowała go europoseł KO Marta Wcisło. „Słucham pana ministra i jest mi trochę przykro, bo jest naszym koalicjantem i miał możliwość wykazania się w zakresie swoich kompetencji. Odpowiadał m.in. za puławską Grupę Azoty. Pan minister nie zrobił niestety nic. Znaczący zrobił: zostały dokonane zmiany w radach nadzorczych i dzisiaj krytykuje pan rząd, w którym pan zasiadał” – sztorcowała bezlitośnie Bartmińskiego Wcisło, co musiało być o tyle bolesne, że posłanka z Lublina nawet we własnym środowisku politycznym nie jest traktowana poważnie. Według naszych informacji – zdymisjonowanie Bartmińskiego, i to w tak poniżających dla niego okolicznościach, to policzek wymierzony

osobiście Szymonowi Hołowni, który odwołanego wiceministra traktował jak fachowca i swojego zaufanego człowieka.

Wobec Hołowni coraz bardziej dystansuje się też PSL. „To kolejny alarmujący sygnał, być może ostatni, że musimy coś zmienić w formule współpracy z Polską 2050, bo pójdziemy na dno” – powiedział jeden z ludowców portalowi Niezależna.pl. Inny w rozmowie z „GP” oznajmia: „Charakterystyczne, że Bartmińskiego nie bronił nawet Klimczak [PSL-owski szef ministerstwa infrastruktury, które przejęło od MAP nadzór nad LOT-em – przyp. „GP”]. Mało tego, dołożył swoje”.

Nasi rozmówcy przypominają też, że przed ogłoszeniem startu Hołowni przywódca PSL Władysław Kosiniak-Kamysz namawiał go osobiście, żeby ten nie startował i żeby w wyborach wystawić jednego kandydata całej koalicji. Co prawda stosunki między Kosiniakiem i Hołownią w dalszym ciągu są poprawne, a PSL oficjalnie wspiera Hołownię, ale po rewelacjach „Newsweeka” firmowanie przez ludowców kandydatury „studenta Collegium Humanum” może stać się poważnym obciążeniem wizerunkowym. – To będzie para w gwizdek, nic na tym nie zyskamy – słyszymy od polityka PSL.

Po oskarżeniach wobec Hołowni i dymisji Bartmińskiego Polska 2050 wydała oświadczenie, które można interpretować jako ostrzeżenie „ani kroku dalej”. „Polska 2050 nie deleguje przedstawiciela do kierownictwa MAP, dopóki w Sejmie nie znajdzie się większość dla ustawy profesjonalizującej nadzór nad spółkami skarbu państwa. To zmiana, na którą umówiliśmy się z Polakami jako Polska 2050 i cała Koalicja 15 października” – napisała partia Szymona Hołowni.

Podchody Giertycha

Awanturę wokół Hołowni próbuje obrócić na swoją korzyść Roman Giertych. Według niektórych naszych rozmówców podejmuje on coraz śmielsze próby podkopania pozycji Tomasza Siemoniaka, koordynatora służb specjalnych i ministra spraw wewnętrznych, oraz Adama Bodnara, ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego. Pretekstem ma być ich brak kontroli nad służbami i prokuraturą, rzekoma „miętkość” i nieoczystyścienie służb oraz organów ścigania z „pisowców” – prowadzące do takich sytuacji jak ta z Hołownią.

– Nawet u nas [wśród polityków Trzeciej Drogi] rozpuszczane są plotki, że tekst w „Newsweeku” to na pewno wyciek od Bodnara albo Siemoniaka. Czy za tymi plotkami stoi Giertych albo ktoś od niego? Możliwe, przynajmniej tak się mówi. Jeżeli tak, to Giertychowi, który wobec nas był zawsze raczej w porządku, na pewno nie chodzi o obronę Szymona Hołowni. To raczej element jego szerszej gry, wystarczy spojrzeć, co jest publikowane na portalu wiesci24.pl – wskazuje nasz rozmówca z Trzeciej Drogi.

I faktycznie: tylko w ostatnich tygodniach na wiesci24.pl – portalu prowadzonym przez Jana Pińskiego, medialną prawą rękę Giertycha – pojawiły się takie artykuły jak: „Brzydkie gry brudnego CBA. Tomasz Siemoniak nie reaguje?”, „AFERA! Tomasz Siemoniak wykląda w »szkole« razem z Zybortowiczem i Śpiewakiem, „CBA niszczy dowody! Siemoniak, obudź się!”, „Brudne służby specjalne wciąż pod kontrolą PiS – minister Tomasz Siemoniak bezradny?”.

Nie łagodniej traktowany jest ostatnio przez portal Pińskiego obecny prokurator generalny, co widać po takich tytułach, jak: „Bodnar i Siemoniak do dymisji za brak kontroli nad prokuraturą i służbami?”, „Adam jest miękki. Opinia znajomego Bodnara przeraża”, „Duklanowski wrócił do Polski. Nie boi się prokuratury? Bierność Bodnara przeraża”, „Bodnar na rozdrożu: albo zreformuje prokuraturę, albo powinien wylecieć na zbity pysk z rządu!”, „Bodnar przegrał z kielbasą. Prokuratura unika prostych spraw, które zakończyłyby się więzieniem dla ludzi PiS”, „Milion spraw rocznie. Prokuratura tonie, Bodnar nie wie, co robić?”.

– Giertych próbuje poszerzyć swoje wpływy, choć na razie to walka dosyć beznaoczna, bo Bodnar, nie mówiąc o Siemoniaku, ma silne oparcie w Tusku. Ale sytuacja może się radykalnie zmienić w dwóch przypadkach: gdy to Tusk zdecyduje się na kandydowanie w wyborach prezydenckich albo gdy zacznie się demontaż Trzeciej Drogi, a Giertych ze swoim przyjacielem Michałem Kamińskim zaoferują Tuskowi odpowiednie przepływy kadrowe. Wtedy Giertych może osiągnąć swoje cele, a wiadomo, że mierzy wysoko – twierdzi cytowany już wcześniej nasz rozmówca, który przez lata działał w PO.

Collegium Humanum – rosyjska pułapka?

W całej sprawie czy też aferze Hołowni najsilniej niepokoić musi rola i powiązania Pawła C., rektora Collegium Humanum, uczelni, która – jak się wydaje – będzie spełniać funkcję wiodącej „hakowni” podczas tych wyborów prezydenckich. Podsumujmy: najpierw prezydent Wrocławia Jacek Sutryk łączony z Trzaskowskim, potem Hołownia, a przecież z kandydowania zrezygnował wcześniej student Collegium Humanum Krzysztof Bosak, któremu za owe związki podczas kampanii przyszyboby zapewne zapłacić podobną cenę co liderowi Polski 2050.

Jak ustaliła w czerwcu 2024 roku „Gazeta Polska”, ABW bada, czy Collegium Humanum nie było wykorzystywane przez rosyjskie lub białoruskie służby specjalne do działań prowadzonych w Polsce. Collegium Humanum współpracowało na przykład z Białoruską Państwową Akademią łączności, kształcąca specjalistów dla białoruskich służb specjalnych, a naukowcy z Białorusi wydatnie wspierali Pawła C. w tworzeniu Collegium Humanum. Uczelnia prowadziła działalność także w Uzbekistanie, gdzie C. został konsulem honorowym. „ABW bada również, czy oprogramowanie wykorzystywane przez studentów i wykładowców Collegium Humanum do zdalnych wykładów nie zawierało szpiegowskich elementów” – twierdził Piotr Nisztor w „GP”.

Jeśli faktycznie taka działalność miała miejsce, a „haki”, jakie zbierał na czołowych polskich polityków Paweł C., staną się narzędziem do kształtowania polskiej sceny politycznej przez obecną władzę lub przez jej dawnych „partnerów” ze Wschodu, polską demokrację czeka poważna próba. Jak pisaliśmy – dyplomy MBA wydawane przez Collegium Humanum posiadają politycy niemal wszystkich liczących się partii politycznych, w tym PO, PiS i Polska 2050. Wśród nich są warszawscy samorządowcy, wysocy rangą wojskowi, oficerowie służb specjalnych, straży pożarnej oraz menedżerowie.

GP

NOWA POLITYKA LEŚNA RZĄDU: PODZIELIĆ, OGRABIĆ I ROBIĆ INTERESY

DOBIĆ LEŚNIKÓW

Ministerstwo Klimatu i Środowiska oczekuje, że uda mu się ograniczyć lub wyłączyć z gospodarki leśnej 20 proc. polskich lasów. To oznacza utratę pracy i źródeł zarobku przez tysiące ludzi.

W Europejskim Centrum Edukacji Geologicznej w Chęcinach odbyła się II sesja „Narady o lasach”. Spotkanie nie odbiło się szerokim echem, ale można było wnioskować z niego, że urzędnicy pracują nad podziałem lasów w Polsce. Co więcej, w 2030 roku 14 proc. lasów w naszym kraju ma być objętych ochroną „eurościstą”, czyli podobną do tej, jaką dzisiaj objęte są parki narodowe. Oznacza to paraliż inwestycyjny kraju, a także to, że do dużej części naszych lasów Polacy nie będą mieli nawet wstępu.

DESTRUKCYJNA NARADA O LASACH



**Jacek
Liziniewicz**
albicla.com/JacekLiziniewicz

Państwowe Gospodarstwo Leśne „Lasy Państwowe” działa na podstawie ustawy z 1991 roku. Celem tego aktu prawnego było zabezpieczenie majątku narodowego, jakim są polskie lasy, które zajmują 7134 tys. ha na terytorium kraju.

To specyficzne przedsiębiorstwo jest jednym z największych zarządców ziemskich nie tylko w kraju, lecz także w skali Europy. Dość powiedzieć, że gdyby Lasy Państwowe miały proklamować osobne państwo, to pod względem wielkości znalazłyby się tuż przed Irlandią Północną i Gruzją, a porównywalne do nich byłyby Czechy i Serbia.

Majątek miałyby olbrzymi. Sama zasobność drewna to 1922 mln m sześć., przy

średnim wieku drzewostanów około 64 lat. Przeciętna zasobność na powierzchni leśnej wynosi 275 m sześć./ha. Gdyby przyjąć średnią cenę drewna 277 zł, to daje to astronomiczną kwotę 532,4 mld zł. A to tylko wartość samego drewna. Szafarzem tego byli przez ostatnie dekady leśnicy. Lasów w naszym kraju przybywało. Rozwinął się przemysł drzewny. Polska pod względem eksportu mebli jest w światowej czołówce.

Szybka akcja

Cyklicznie pojawiają się próby reformy. W ostatnich latach bryluje w nich środowisko skupione wokół Donalda Tuska. W 2014 roku zrobiono jedynie skok na kasę – zabrano Lasom Państwowym z kont 1,6 mld zł i obłożono podatkiem. Tym razem w zaciszu gabinetów szykowana jest rewolucja w zarządzaniu lasami.

Lasy Państwowe mają być podzielone ze względu na funkcję, jaką pełnią. Do tej pory

system zakładał bowiem, że przedsiębiorstwo dąży do tego, aby równoważyć funkcje związane z produkcją drewna i dostarczaniem go na rynek, z funkcjami pozaprodukcyjnymi, czyli kwestiami turystyki, wypoczynku, zbierania runa leśnego itd.

Często sens tego połączenia wypacza się stwierdzeniem, że na każdym hektarze leśnik musi wykonywać wszystkie funkcje lasu. Stąd wniosek: trzeba te funkcje rozdzielić. Tak więc Ministerstwo Klimatu i Środowiska, Lasy Państwowe, finansowane z zagranicznych pieniędzy organizacje pozarządowe i biznes drzewny od kilku miesięcy przygotowują podział lasów w naszym kraju.

W Europejskim Centrum Edukacji Geologicznej w Chęcinach odbyła się właśnie II odsłona „Narady o lasach”. W przeciwieństwie do pierwszego wydarzenia, które miało miejsce w kwietniu, tym razem grono zaproszonych interesariuszy było węższe. Wypadła część krytycznych wobec

pomysłów ministerstwa organizacji pozarządowych. Nie wszystkie organizacje branży drzewnej wiedziały o spotkaniu. Nie było też krytycznych wobec władzy leśników. Takie działania miały umożliwić szybsze podjęcie strategicznych decyzji.

– Realnie mamy dwa lata – mówił dr Antoni Kostka, geolog i paleontolog, członek zarządu fasadowej fundacji Centrum Strategii Środowiskowych. I rzeczywiście, wzięto się do pracy. Koncepcję rozbicia Lasów Państwowych zaprezentowały same władze tego przedsiębiorstwa.

Lasy samoograniczające się

Wynika z tej koncepcji, że całkowicie z gospodarki leśnej ma być wyłączone 7,9 proc. lasów. Na tych obszarach nie byłoby możliwości wycięcia ani jednego drzewa. Częściowe ograniczenia gospodarki – sprowadzające się do wycinania pojedynczych drzew – miałyby objąć 9,1 proc. lasów. W sumie więc mówimy o 1211 tys. ha, które miałyby być objęte reformą.

Według analiz ma to zmniejszyć podaż drewna na rynku o 3 mln m sześć., czyli o 7 proc. – Drodzy państwo, wchodzimy na II edycję „Narady o lasach” z 17 proc., ale do wspomnianych przez pana ministra 20 proc. brakuje nam 3 proc. Myślę, że te 3 proc. zostawilibyśmy sobie na inicjatywy oddolne, inicjatywy ministerstwa, w czym jako leśnicy będziemy pomagać. Myślę, że to byłaby dobra cyfra, te 3 proc. na utworzenie parków narodowych – mówił podczas spotkania Witold Koss, powołany przez Tuska w tym roku dyrektor generalny Lasów Państwowych.

Sami więc leśnicy – za polityków i aktywistów – przygotowali strategię samolikwidacji. Ile będzie to kosztować? Tego na „Naradzie o lasach” nie podano. W Lasach Państwowych, jeszcze za czasów rządów dyrektora Andrzeja Koniecznego, przygotowywano jednak scenariusz, w którym badano zmniejszenie pozyskania drewna o 10 proc. i spadek przychodów o 8 proc. Według wyliczeń z 2020 roku, taki scenariusz byłby jednoznaczny ze zwolnieniem ponad 6 tys. osób, spadkiem dochodów Lasów Państwowych o 1,26 mld zł i spadkiem wartości dodanej brutto o 3,2 mld zł.

To przełożyłoby się na całą gospodarkę. 1,38 mld zł miałyby stracić w sumie wszystkie polskie gospodarstwa domowe. A wartość dodana brutto spadłaby o 3,67 mld zł. Eksperti grupy Deloitte szacowali też spadek zatrudnienia o 7 tys. To jednak szacunki sprzed kilku lat.

Na zapowiedź Witolda Kossa natychmiast zareagowały przedsiębiorstwa z branży drzewnej, wyrażając zaniepokojenie.

Do tej powierzchni należy doliczyć tzw. lasy społeczne, które powstają w okolicach największych aglomeracji. W kwestii części z nich już się dogadano. Łączna powierzchnia lasów o wiodącej funkcji społecznej w aglomeracjach, w których osiągnięto konsensus, to 78,1 tys. ha – stanowi to 1,09 proc. powierzchni lasów zarządzanych przez Lasy Państwowe.

Co szokujące, żaden z ekspertów pracujących nad tym zagadnieniem nie potrafi sformułować definicji takiego lasu. Taka definicja prawnie nie istnieje i trudno uchwycić, do czego to pojęcie pasuje. Lasem społecznym może być każdy las, który wskażą aktywiści. Jak wybrano 78 tys. ha? Nie wiadomo. Było to wynikiem politycznych targów.

Do tego dochodzi pojęcie „starolasy”. – Unia Europejska planuje ochronę starolasów na terenie całej Europy. Polska z własnej woli robi ten krok jako pierwsza. Starolasy będą wyznaczane poza istniejącymi rezerwatami przyrody, a ich rozkład przestrzenny ma być możliwie równomierny na terenie kraju. Priorytetem będą drzewostany na siedliskach przyrodniczych. Zwrócimy się do Lasów Państwowych, żeby od 1 stycznia 2025 roku zabezpieczyły pulę drzewostanów umożliwiającą realizację powyższych celów – mówił na „Naradzie...” wiceminister klimatu i środowiska Mikołaj Dorożała.

Leśnicy już wskazali te obszary – to 111 tys. ha. A jak nie znajdzie się na nich wystarczająco starych lasów? To młodniki nazwie się starolasami i też będzie dobrze. Bo nikt już niczego merytorycznie nie ocenia. Ważne, by dociągnąć współczynniki.

Ochrona eurościśła

To nie koniec. Większość uczestników „Narady o lasach” skupiła się na wystą-

pieniu dyrektora generalnego, ale podczas spotkania padły też inne zapowiedzi, które są jeszcze dalej idące. Przedstawił je Łukasz Latała z Ministerstwa Klimatu i Środowiska.

W resorcie trwają bowiem zaawansowane prace nad wdrożeniem wszystkich dyrektyw UE. Okazuje się, że lasy będą wyłączane na masową skalę z gospodarki leśnej. Do 2030 roku 20 proc. lasów ma iść na cele przyrodniczo-społeczne. Dodatkowo 14 proc. ma być objęte ochroną „eurościśła” – na milionie hektarów w Polsce. Nagle może się okazać, że nasz kraj będzie w zasadzie jednym wielkim parkiem narodowym.

Według założeń przyrodników na tym obszarze naturalne procesy zasadniczo powinny pozostać niezaburzone. Oznacza to, że wiele obszarów ochrony ścisłej będzie obszarami pozostawionymi bez żadnej interwencji, na których dozwolone powinny być tylko bardzo ograniczone i dokładnie kontrolowane działania. A chodzi tu np. o: badania naukowe, zapobieganie pożarom, kontrolę gatunków obcych, nieinwazyjne działania i instalacje, nieinwazyjną aktywność rekreacyjną.

Pojęcie jest niedookreślone, ale wychodzi na to, że z 7,1 mln ha lasów, po których możemy się dziś swobodnie poruszać na milionie będzie obowiązywał faktyczny zakaz. Jest to więc odwrotność przywracania przyrody ludziom. Nie mówiąc już o tym, że obszary te staną się pustynią inwestycyjną. Może się okazać, że nie będziemy w stanie jako państwo wybudować tam nawet kilometra nowych dróg i torów.

A co z obszarami przeznaczonymi na lasy gospodarcze? Według naszych rozmówców, w MKiŚ jest rozwijana koncepcja koncesyjności. Tak, Lasy Państwowe mają być wciągnięte do systemu budżetu, a ich rolą będzie udzielanie koncesji na wycinki. To model wymarzony dla olbrzymich koncernów. O koncesję w przetargu staną bowiem w szranki mały polski zakład i międzynarodowy gigant. To oczywiście sprawi, że biznes zatrudniający 400 tys. osób znajdzie się w śmiertelnej pułapce. Faktycznie lasy też przestaną być wspólne. Na naszych oczach.

GP



CO TAM MILIARDY Z VAT! PROKURATURA BODNARA MA INNE PRIORYTETY

MAFIE VAT-OWSKIE MOGĄ ZACZAĆ BAL

Grzegorz Broński

albicla.com/GrzegorzBronski

Teraz, jak nie zamkną jakiegoś celebryty, to tak naprawdę nie słychać o żadnych wykrytych grubszych sprawach. A przecież przestępcy ciągle działają, nadal wyludniają od Skarbu Państwa ogromne sumy – alarmuje prokurator, który od lat walczy z mafiami VAT-owskimi. Niestety, podobne głosy słyszemy też od innych osób. – W ramach absurdalnych rozliczeń zniszczono dotychczasowe struktury, doświadczeni prokuratorzy uciekają, koordynacja działań przestała funkcjonować. O skutkach strach myśleć – mówią.

Poprzednicy nie potrafili...

Dzisiaj oczywistością wydaje się istnienie w prokuraturze pionu ds. przestępczości gospodarczej, ale przecież powstał stosunkowo niedawno – dopiero w 2016 roku. Wcześniej na przykład mafie VAT-owskie były praktycznie bezkarne, gangsterzy zbijali gigantyczne majątki, za przekręty skazywano co najwyżej „słupy”. Za rządów PO-PSL brakowało bowiem pomysłu, jak sobie z nimi poradzić, a Skarb Państwa tracił dosłownie miliardy.

Projekt stworzenia wyspecjalizowanych wydziałów, ale również szeregu zmian w prawie, które miały pomóc w skutecznej walce z gangami oszustów, to niewątpliwa zasługa zastępcy prokuratora generalnego, Michała Ostrowskiego. Obecnie szykanowanego przez ekipę Adama Bodnara. – Byłem współpomysłodawcą, żeby w Prokuraturze Krajowej, jak i prokuraturach regionalnych oraz okręgowych, stworzyć pion do walki z przestępczością gospodarczą. Przed 2016 rokiem takiego nie było – przypomina w rozmowie z „Gazetą Polską” prok. Ostrowski, który został pierwszym dyrektorem Departamentu ds. Przestępczości Gospodarczej PK. – Rodził się z niczego, ponieważ wcześniej nie dostrzegano na szczelbule centrali takiej potrzeby. Były mniej lub bardziej potrzebne biura, ale nie departament, nie było podkreślenia rangi problematyki – dodaje.

Równocześnie w „terenach” powołano wydziały o tożsamym zakresie zadań. Co kluczowe, zaangażowani zostali młodzi, ale

doświadczeni prokuratorzy; jak podkreśla Ostrowski: „z pierwszej linii”. A zarazem z różnych regionów Polski. Cel – ujednolicenie schematu działania. – Bo to szczególna robota, całkowicie inna niż w przypadku przestępstw kryminalnych. My pracujemy przede wszystkim na dokumentach, których są ogromne ilości. Przykładowo ws. zabójstw – akta liczą z reguły cztery–pięć tomów, a w sprawach VAT-owskich zazwyczaj kilkadziesiąt. Trzeba być wyjątkowo cierpliwym, analitycznym, chyba nawet pasjonatem – słyszymy od liniowego prokuratora.

Kadry, narzędzia, prawo

Finalnie w całym kraju zaangażowanych do pracy w pionie zostało około tysiąca prokuratorów. Otrzymali skuteczne narzędzia, m.in. oprogramowania ułatwiające analizy ekonomiczne, które w PK wykonywano na potrzeby śledztw na różnym szczeblu (nie należy mylić z Hermesem, o nim więcej w dalszej części). Systematycznie opracowywano również wzorce postępowań, ale nie były to wytyczne, jak obecnie u Bodnara, na zasadzie poleceń, tylko metodyki prowadzenia postępowań VAT-owskich, czy związanych z zabezpieczeniami majątkowymi – tłumaczy Ostrowski. Przysnając, że te dwie dziedziny – walka z przestępczością gospodarczą oraz odzyskiwanie wyludzonych pieniędzy – stały się priorytetowe. – I kwoty były olbrzymie. Siegały nawet dwóch miliardów złotych z tytułu zabezpieczeń majątkowych – dodaje.

Pomagały zmiany w prawie, wprowadzono m.in. konfiskatę rozszerzoną czy zbrodnię VAT-owską – przestępstwo polegające na posługiwaniu się sfałszowanymi fakturami na kwotę powyżej 10 mln zł. Efekt? Z roku na rok lawinowo rosła liczba spraw przeciwko mafiosom; podobnie sumy pojawiające się w stawianych im zarzutach. O ile w 2019 roku były to około 3 mld zł, to w 2022 roku – już prawie 8 mld zł!

Nasi rozmówcy przyznają, że nie byłoby to możliwe bez współpracy z Krajową Administracją Skarbową, CBŚP, ale przede wszystkim z Centralnym Biurem Antykorupcyjnym, które politycy koalicji 13 grudnia chcą zlikwidować.

Co znamienne, już wtedy nie wszystkim podobały się podejmowane działania. – Przy

To będzie katastrofa – mówią doświadczeni śledczy. Po zaledwie kilku miesiącach okupacji prokuratury przez ekipę Bodnara pion ds. przestępczości gospodarczej został niemal sparaliżowany i narzędzia do walki z mafiami VAT-owskimi krok po kroku są marginalizowane. A gdy gra idzie o miliardy złotych, szef kluczowego departamentu zajmuje się... „śledztwami medialnymi”.

uchwalaniu przepisów o zbrodni VAT-owskiej podniosło się larum, że to zabije przedsiębiorczość, a przecież było wręcz przeciwnie – chroniło uczciwych, dotyczyło oszustów – podkreśla prokurator Ostrowski. – I wprawiało ich w popłoch. Wcześniej wyroki sprowadzały się do grzywny albo kary w zawieszeniu, skupiano się na „słupach”, czyli bezrobotnych przebieganych za biznesmenów. Wykorzystywano tych ludzi, którym dawano marne grosze, a oni szli do więzienia. My się staraliśmy iść po ich szefów – uzupełnia.

Marazm i brak decyzji

Niestety, wiele wskazuje, że to już przeszłość. Od czasu bezprawnego przejścia Prokuratury Krajowej przez ludzi Bodnara, złe i coraz gorsze sygnały docierają od osób znających sytuację w pionie ds. przestępczości gospodarczej. – Jest systematycznie marginalizowany, żeby nie powiedzieć: niszczone – taką opinię wielokrotnie usłyszeliśmy.

Najpierw bez merytorycznego powodu z funkcji dyrektora departamentu odwołano prok. Tomasza Piekarskiego, a w jego miejsce powołano prok. Marka Wełnę. To był dopiero początek. „Gazeta Polska” ustaliła, że z zespołu, który liczył ponad 20 osób, pozostało... niespełna dziesięć. Czystka dotarła też do jednostek w terenie, od spraw odsuwani są doświadczeni śledczy i zsyłani do „rejonów”, a skomplikowane postępowania gospodarcze – nie tylko VAT-owskie, ale na przykład reprivatyzacyjne – przejmują osoby nieznające problematyki.

– Nawet jeśli są dobrymi prawnikami, to postawiono ich przed niewykonalnym zadaniem, bo nie znają gigantycznego materiału dowodowego. A w sprawach aresztowanych będą odczuwać presję czasu i w pośpiechu popełniać błędy. Z tego skorzystają jedynie przestępcy – mówi osoba z bliska obserwująca, co się dzieje.

Sytuacja stała się tak zła, że niedawno jeden z najbardziej doświadczonych prokuratorów, niekwestionowany ekspert w walce z mafiami VAT-owskimi, odszedł z zawodu i został adwokatem. W jego ślady zamierzają iść kolejni.

Na decyzjach kadrowych nie koniec. Przykładowo: do niedawna w Prokuraturze

Krajowej prowadzono koordynację postępowań, aby nie dublować śledztw dotyczących tych samych osób, które działały na terenie całej Polski. Co zrobili nominaci Bodnara? Znieśli taką praktykę. Można więc spodziewać się sporego bałaganu. Odwołano też inne decyzje. Czy w zamian pojawiły się nowe wytyczne, instrukcje, rekomendacje – dotyczące śledztw gospodarczych? Każdy z rozmówców „GP” mówi kategorycznie: przez minione niemal 11 miesięcy nie widzieli takiego dokumentu. I zaznaczają: „Akta postępowań leżą w szafach, bo obecnie działalność w zakresie przestępczości gospodarczej sprowadza się przede wszystkim do przedłużania śledztw”.

Ideologia w prokuraturze

Zgodni są też w innej kwestii – priorytety w prokuraturze zostały całkowicie zachwiane. – Mamy walkę z mową nienawiści, jakieś komisje antymobbingowe, sygnalistów wymyślanych przez ministra Bodnara, wytyczne w sprawie kwestionowania statusu sędziów czy postępowań ws. aborcji. Wszystko jest ważne, ale pewne rzeczy są ważniejsze. I w tej drugiej kategorii powinno być bezpieczeństwo ekonomiczne państwa. A nie jest – podkreśla jeden z nich.

Dopełnieniem tego poczucia była informacja o powołaniu w Prokuraturze Krajowej specjalnego zespołu do zbadania kilkudziesięciu tzw. spraw medialnych. To konsekwencja listu otwartego skierowanego do Adama Bodnara z kuriozalnym postulatem „przeglądu śledztw”, a podpisanego m.in. przez Martę Lempart, Barta Staszewskiego, Bartosza Kramka czy sędziów z Iustitii i prokuratorów z Lex Super Omnia.

Taki zespół powstał w sierpniu, a do końca listopada miał być gotowy raport. Niedawno jednak Dariusz Korneluk wydał nowe zarządzenie o przedłużeniu czasu do końca lutego oraz o powiększeniu zespołu już do 10 (!!!) prokuratorów. Wspominamy o tym jedynie dlatego, że wiceprzewodniczącym od kilku miesięcy jest... Marek Wełna. Przypomnijmy – dyrektor departamentu ds. przestępczości gospodarczej i niewątpliwie mający sporo znacznie poważniejszych obowiązków.

Mimo wszystko jednak Bodnar z Kornelukiem mają szczęście – nadal jest wielu

prokuratorów z poczuciem obowiązku i zaangażowanych w ściganie przestępców gospodarczych, a nie tylko w akcje polityczne. Gdyby nie oni, nieuchronna katastrofa nadeszłaby znacznie szybciej.

Ku ucieście oszustów

Niestety, kuriozalnych działań czy wręcz zaniedbań jest zdecydowanie więcej. Choćby w kwestii zabezpieczeń majątkowych. Do niedawna mocny nacisk kładziono na odbieranie wszelkich dóbr nabywanych ze środków pochodzących z przestępstwa; nierzadko chodziło o ogromne majątki. Nie tylko wprost należące do oszustów, ale ukrywane w różnoraki sposób, m.in. przy pomocy fikcyjnych umów darowizny na krewnych lub tzw. słupów. Gotówka, nieruchomości, samochody, dzieła sztuki, biżuteria... W tym celu wprowadzono wspomnianą konfiskatę rozszerzoną. A co się teraz dzieje? – Problem w tym, że nic! Zapadła kompletna cisza, obecnie nikt nie domaga się tego typu działań ani raportowania o ich efektach. Można odnieść wrażenie, że centrali po prostu to nie interesuje – relacjonuje doświadczony prokurator, który wie wszystko na temat walki z mafiami VAT-owskimi. – Wcześniej mieliśmy wręcz obowiązek w sprawach gospodarczych dążyć do zabezpieczeń majątkowych. Ale po zmianach w „krajówce” poszedł kwit, że zniesione zostają dotychczasowe dyspozycje. I mamy marazm – ujawnia.

Oczywiście mafiosi bacznie obserwują, co się dzieje w prokuraturze. Na pewno nie narzekają, że zeszedł na plan dalszy. Skutki będą jednak opłakane. Bo w tym wypadku mowa nie tylko o ogromnych stratach dla Skarbu Państwa, ale również poczuciu bezkarności „białych kołnierzyków”. – Jesteśmy wyposażeni w świetne narzędzia, aby skutecznie z nimi walczyć. Z komputera na swoim biurku mam dostęp do rozmaitych rejestrów o finansach, pojazdach, spółkach. Co z tego, skoro to idzie na marne – podkreśla rozmówca „GP”, który nie potrafi zrozumieć zachowania ekipy w Warszawie. – Oni mają teraz całkowicie inne priorytety. A konsekwencje są takie, że przestępcy dostali prezent w postaci czasu na skuteczniejsze ukrywanie majątku.

Awantura o Hermesa

Skrainym przykładem utrudniania pracy prokuratorom jest histeria wokół oprogramowania Hermes, wywołana tekstem „Gazety Wyborczej”, że pozwalał on – niczym Pegasus – ingerować w zawartość na przykład telefonów. Takie tezy eksperci natychmiast nazwali bzdurą. Ale manipulacje trwają. Gdy niedawno Prokuratura Regionalna w Rzeszowie wydała komunikat o postępach w śledztwie w sprawie zakupu Hermesa, w depeszy PAP pojawiło się sformułowanie „oprogramowanie szpiegowskie”.

– Oczywiście nikt nie wykaże, że zakup był przeprowadzony w niewłaściwym trybie albo że niczemu nie służył. Mało tego, to nie był program, z którego myśmy robili tajemnicę – tłumaczy prokurator Ostrowski, który w tej sprawie został przesłuchiwany. Nawet z pouczeniem dla tzw. potencjalnego podejrzanego. – Hermes zbierał dane jawnoźródłowe, nie pozwalał przenikać do zamkniętych grup, łamać hasel etc. – tłumaczy – Porównywanie do Pegasus jest

totalnym absurdem, bo Pegasus służył do czynności operacyjnych, a Hermes do czynności procesowych. Poza tym tego nie robili prokuratorzy, a jedynie eksperci ds. analizy kryminalnej na podstawie wniosku prokuratora – wyjaśnia zastępca prokuratora generalnego.

Opłacony, a i tak wyłączyli

Gdy prokurator z „terenu” usłyszał pytanie o Hermesa, aż ciężko westchnął. Ze złości. – Bo ta awantura jest niedorzeczna. Tylko w jednym naszym śledztwie, które udało się doprowadzić do finału właśnie dzięki Hermesowi, zabezpieczyliśmy dla Skarbu Państwa więcej niż wydano na to oprogramowanie – podkreślił. – Ono spełniało rolę „białego wywiadu”. Zaawansowanego, szybszego, ale chodziło jedynie o analizę powszechnie dostępnych danych. Nazwałbym go wyspecjalizowaną wyszukiwarką internetową.

Inny przykład: Azjata działający na terenie Polski oszukiwał na VAT. Kwoty

były gigantyczne. Delikwent posługiwał się różnymi tożsamościami, zakładał liczne firmy-krzaki, współpracował z wieloma osobami. Jego powiązania zostały rozpracowane, bo sięgnięto po Hermesa. – W tradycyjny sposób pewnie byśmy doszli do podobnych wniosków, ale to zajęłoby długie miesiące, jeśli nie lata. W tym czasie ten człowiek popełniałby kolejne przestępstwa, wyłudając miliony – tłumaczy rozmówca „Gazety Polskiej”. – Dlatego uważam, że najczęściej krzyczą ci, którzy nie mają pojęcia, do czego Hermes służył.

Służył, bo skutek historycznej nagonki został wyłączony i „białe kołnierzyki” mogą się cieszyć, że ktoś wpadł na taki pomysł. Dla nich – jeden problem mniej.

– Jeśli już zapłacono za legalne oprogramowanie, dlaczego z niego nie korzystać? Wyłączenie Hermesa jest przykładem niegospodarności, którą ktoś kiedyś zapewne przeanalizuje pod kątem odpowiedzialności karnej – podkreśla prawnik. **GP**

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

WESPRZYJ DZIENNIKARZY mediów Strefy Wolnego Słowa



GAZETA POLSKA



niezależna.pl

WOLNE PAŃSTWO



Zachęcamy wszystkich do wpłaty na FUNDACJĘ NIEZALEŻNE MEDIA
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Nr konta: **62 1240 1053 1111 0010 5517 7864**
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI NIEZALEŻNE MEDIA

www.fundacjaniezaleznemedia.pl

Nie wystarczy wycofanie wniosku o uchylenie immunitetu z Senatu przez ludzi Bodnara zainstalowanych na kluczowych stanowiskach w prokuraturze. Sprawy korupcji Grodzkiego ma nie być. Stąd decyzja o umorzeniu śledztwa i wyczyszczeniu niewygodnego tematu do końca. A fakt, że ludzie, od których wyłudzano łapówki w dramatycznych okolicznościach, nie doczekają sprawiedliwości, nikogo nie obchodzi.



Tomasz
Duklanowski

CZYSZCZENIE SPRAWY GRODZKIEGO. KORUPCJA BEZKARNA

TEMAT MA NIE ISTNIEĆ!

Choć Tomasz Grodzki przestał być „trzecią osobą w państwie” i rządu dziś można go zobaczyć w mediach, to nastawianie jego zaplecza politycznego do problemów byłego marszałka wynikających z zarzutów o korupcję, nie zmienia się. Wręcz przeciwnie – jesteśmy świadkami tego, jak doktryna Neumanna, czyli: „Będziesz w Platformie, będę cię bronił ku*wa jak niepodległości”, jest realizowana w praktyce.

Korupcja na masową skalę

W lutym tego roku na szefa Prokuratury Regionalnej w Szczecinie został powołany przez ministra Adama Bodnara prokurator Wojciech Szczeciński. Uchodził za zaufanego człowieka nowych władz, przez lata współpracował ze stowarzyszeniem Lex Super Omnia. Kilka dni po powołaniu nowy szef szczecińskiej prokuratury podjął decyzję o wycofaniu drugiego wniosku dotyczącego postawienia senatora Tomasza Grodzkiego do odpowiedzialności karnej. Prokuratura zamierzała postawić Grodzkiemu zarzuty w drugim wątku śledztwa dotyczącego korupcji w Szpitalu Szczecin-Zdunowo, w którym Grodzki przez wiele lat był dyrektorem. Wątek ten dotyczył Fundacji Pomocy Transplantologii. Według ustaleń śledczych Fundacja służyła jako przykrywką do prowadzenia korupcyjnej działalności i prania brudnych pieniędzy. W śledztwie prowadzonym przez cztery lata ustalono, że w Fundacji działała zorganizowana grupa przestępcza a kierowniczą rolę przypisano Grodzkiemu. Łącznie na Fundację przyjęto wpłaty od 217 pacjentów na łączną kwotę ponad 2 milionów złotych. Średnia wpłata za przyspieszenie zabiegu bariatrycznego (zmniejszania żołądka) wynosiła 10 tys. zł.

Zarzuty w tej sprawie usłyszało prawie 30 osób, w tym trójka lekarzy, byłych podwładnych Grodzkiego. Proces toczy się już przed Sądem Okręgowym w Szczecinie, ale na ławie oskarżonych nie zasiada Tomasz Grodzki. Były Marszałek Senatu zawiadzcza to decyzji prokuratury Bodnara.

Grodzki uniknął ławy oskarżonych

Decyzja ta została podjęta w tak ekspresyjnym tempie, że można mieć wątpli-

wości, czy ktokolwiek zadał sobie trud przeczytania akt sprawy korupcji w Fundacji, bo liczą one aż 70 tys. stron, dokumentów, zeznań świadków i oskarżeń. To dziesiątki tomów i zeznania setek świadków, zgromadzone w czteroletnim śledztwie. Ale do podjęcia politycznej decyzji zapoznawanie się z aktami nie jest konieczne.

W komunikacie, jaki udostępniono na stronie Prokuratury Regionalnej w Szczecinie, można przeczytać, że zarzuty, jakie zostały sformułowane we wniosku o uchylenie immunitetu, zostały sporządzone w oparciu „o przypuszczenia a nie fakty”. Prokuratura Bodnara informuje: „W uzasadnieniu wniosku zawarte są między innymi stwierdzenia o charakterze przypuszczającym, dotyczące okoliczności mających obciążać Pana Tomasza Grodzkiego, których nie można uznać za ustalenia faktyczne o charakterze pełnym”. Nie jest to prawda, bo Grodzkiego w śledztwie obciążyli zeznaniami jego współpracownicy. Prokuratura nie miała wątpliwości oskarżając ich o szereg przestępstw i to oni zasiadają dziś na ławie oskarżonych. Natomiast Grodzkiego, któremu prokuratura we wniosku o uchylenie immunitetu przypisywała sprawstwo kierownicze, ponieważ był „pomysłodawcą i inicjatorem (...) sposobu przyjmowania wpłat od pacjentów”, tam nie ma.

Łapówki w kopertach

Ale na tym nie koniec. Bo właśnie jesteśmy świadkami czyszczenia pierwszego wątku, od którego zaczęło się śledztwo dotyczące korupcji Tomasza Grodzkiego. Według ustaleń prokuratury, zanim rozpoczął się proceder przyjmowania korzyści majątkowych na Fundację, Grodzki miał brać łapówki indywidualnie od pacjentów. Przeważnie przyjmował je w kopertach. W tym wątku zebrano materiał dowodowy, z którego wynikało, że Grodzki brał udział w 14 zdarzeniach korupcyjnych. Cztery z nich nie uległy przedawnieniu i były podstawą do złożenia w Senacie przez śledczych pierwszego wniosku o uchylenie immunitetu Grodzkiemu. Jak wiemy, wniosek ten przepadł, bo

przeciwko niemu głosowali senatorowie PO, SLD i PSL.

Teraz prokuratura Bodnara chce już definitywnie zamknąć temat korupcji Grodzkiego tak, aby była pewność, że sprawa ta nigdy nie trafi do sądu. Mówił o tym w rozmowie z Polsat News Dariusz Korneluk, który bezprawnie podaje się za Prokuratora Krajowego: „Prokurator uznał, że w tej sprawie nie ma szansy skutecznie oskarżyć, nie ma szansy zarzutów udowodnić przed sądem” – stwierdził. „Lepiej umorzyć postępowanie niż czekać na uniewinnienie, co do którego prokurator jest pewien” – dodał szef PK.

Podłość decyzji bodnarowców

Słowa Korneluka obrażają, do czego zdolna jest prokuratura Bodnara, działając pod polityczne dyktando Donalda Tuska. Jest w stanie posunąć się do wszystkiego. Bo materiał dowodowy zebrany przez śledczych jest bardzo mocny. To nie są zeznania jednej czy dwóch osób, które mówiły, że Grodzki przyjmował od nich lub ich bliskich łapówki. Świadców w tym wątku śledztwa jest ponad 50, a tych, którzy obciążają Grodzkiego – ponad 20. Można podważyć w sądzie wiarygodność zeznań jednej lub dwóch osób, ale nie tak dużej liczby świadków, którzy mówią jednym głosem. I to jest prawdziwy powód, dla którego nominaci Tuska w prokuraturze chcą umorzyć śledztwo, aby sprawa ta nigdy nie trafiła do prokuratury. Bo gdyby świadkowie zaczęli mówić w sądzie to, co zeznali w śledztwie, dla Tomasza Grodzkiego skończyłoby się to katastrofą.

Podłość decyzji o umorzeniu śledztwa polega przede wszystkim na tym, że ludzie, od których Grodzki miał brać pieniądze, przekazywali je, będąc w sytuacjach dramatycznych. Kiedy chodziło o zdrowie ich lub ich najbliższych. Przyspieszenie operacji decydowało o życiu lub śmierci pacjenta. A to przyspieszenie kosztowało... Decydując się na złożenie zeznań w prokuraturze pokrzywdzeni liczyli na sprawiedliwość. Przez decyzję ludzi Bodnara perspektywa doczekania tej sprawiedliwości oddala się na tyle, że być może wielu z nich nigdy jej już nie doczeka.

GP

SKOMPROMITOWANY INSPEKTOR NADAL ROZDAJE KARTY WE WROCŁAWIU



Piotr
Nisztor
albicla.com/PNisztor

NAGRANIE, DYMISJA I WPŁYWOWY FOTEL NACZELNIKA

Daniel Woźniak, odwołany ze stanowiska dolnośląskiego Wojewódzkiego Inspektora Transportu Drogowego we Wrocławiu, wrócił tam na stanowisko naczelnika inspekcji. To on – jak ujawniła Telewizja Republika – instruował kursantów ubiegających się o uprawnienia na przewóz towarów niebezpiecznych (tzw. AdR), w jaki sposób będzie podpowiadał im podczas egzaminu.

Na początku października program śledczy Republiki „Ścisłe Jawne” ujawnił, że Daniel Woźniak, dolnośląski Wojewódzki Inspektor Transportu Drogowego, dodatkowo prowadzi szkolenia i egzaminy ADR, uprawniające do przewozu materiałów niebezpiecznych – wybuchowych, łatwopalnych i radioaktywnych. Z nagrania z jednego ze szkoleń prowadzonych przez Woźniaka wynika, że instruował on swoich kursantów, w jaki sposób będzie im podpowiadał podczas egzaminów, które również prowadził. Cały proces nazywał „kartą ostatniego namaszczenia”. Po materiale TV Republiki Woźniak został zawieszony w obowiązkach,

a Główna Inspekcja Transportu Drogowego wszczęła postępowanie wewnętrzne. Ostatecznie został on odwołany ze stanowiska przez Macieja Awizenia, ówczesnego wojewodę dolnośląskiego (niedawno stracił stanowisko). Mimo skandalu, Woźniak w dalszym ciągu pracuje w dolnośląskiej ITD jako Naczelnik Wydziału Inspekcji.

Szkolenia u córki

Woźniak, wieloletni Inspektor Transportu Drogowego we Wrocławiu, został powołany na stanowisko dolnośląskiego Inspektora Transportu Drogowego 29 lutego 2024 roku. Już wówczas od przynajmniej półtora roku prowadził dodatkowo szko-



Jak instruował kursantów inspektor Woźniak?

„Ta kartka, którą wam dałem, to jest kartka ostatniego namaszczenia” – mówi na nagraniu z jednego ze szkoleń organizowanych przez VIVO Daniel Woźniak, ówczesny dolnośląski Wojewódzki Inspektor Transportu Drogowego we Wrocławiu, po czym dodaje: „Teraz słuchajcie mnie uważnie. Jeżeli jest stres i totalnie. Nie potraficie odpowiedzieć na pytanie. Nie potraficie znaleźć tego w ściągawce. Ale wiecie, że wszystko jest w ściągawce, to znajdziecie. Ale są takie sytuacje. To wtedy jedyne ostateczne wyjście, to nie zgadujemy. Nie strzelamy”. I wówczas opowiada, jak działa „kartka ostatniego namaszczenia”: „(...) na tej kartce wpisujecie numer pytania. Na przykład pogrąży was pytanie 14. Totalnie dziura w głowie, nie wiecie jak odpowiedzieć. To piszecie 14 i wasza propozycja odpowiedzi. Na przykład C. Okej? Ja chodzę sobie po sali cały czas i na przykład widzę, że jest problem. Podchodzę. Czyli co muszę mieć możliwość?”. Jeden z kursantów odpowiada: „Zobaczenia tego pytania”. W pewnym momencie inspektor Woźniak mówi: „Ale jak będzie pan miał problem, to jak pan postara się taką kartkę zrobić? (...) Albo tak przesunąć. Znaczący nie kartkę, tylko test. Czyli w ten sposób. Tak delikatnie. Ja wtedy przeczytam sobie i widzę”. Jednocześnie zaczął pokazywać jak ma uśiąść kursant i jak powinien położyć kartkę. Zaznacza jednak, że nie czyta do góry nogami.

lenia z zakresu AdR, organizowane przez przedsiębiorstwo VIVO z Oławy. To działalność gospodarcza jego córki Wiktorii. Po objęciu stanowiska Woźniak nie zaprzestał dodatkowej działalności. W odpowiedziach przekazanych Republice przekonywał, że posiadał zgodę na dodatkowe zarabkowanie wydaną przez przełożonych, w tym – po powołaniu na stanowisko Dolnośląskiego Inspektora – przez Macieja Awiżenia, ówczesnego Wojewodę Dolnośląskiego. Sprawa budzi jednak poważne wątpliwości, bo Woźniak nie tylko szkolił, ale również prowadził egzaminy dla swoich kursantów już jako członek komisji egzaminacyjnej powołanej przez Marszałka Województwa Dolnośląskiego.

Sam Woźniak przekonywał, że pozwala na to prawo. Problem w tym, że program „Ściśle Jawne” ujawnił nagranie z jednego ze szkoleń przeprowadzonych przez niego już jako Dolnośląskiego Inspektora. Wynika z niego, że instruował on swoich kursantów, jak będzie im podpowiadał podczas egzaminu (szczegóły w ramce).

Nadzoruje inspektorów kontrolujących uprawnienia specjalne

Ujawniony materiał wywołał burzę. Ostatecznie z dniem 14 października br. Woźniak stracił stanowisko dolnośląskiego Wojewódzkiego Inspektora Transportu Drogowego. Kilka dni wcześniej

Główny Inspektorat Transportu Drogowego poinformował, że wszczęto w tej sprawie postępowanie wyjaśniające. Na jakim jest etapie? Z jakiego powodu inspektor Woźniak w dalszym ciągu zajmuje kierownicze stanowisko we wrocławskiej inspekcji? Do momentu zamknięcia tego numeru „GP” nie otrzymaliśmy żadnej odpowiedzi. Woźniak wciąż pracuje we wrocławskim inspektoracie. Wrócił na wcześniej zajmowane stanowisko Naczelnika Wydziału Inspekcji Wojewódzkiego Inspektoratu Transportu Drogowego. – To kierownicze stanowisko. Kluczowa osoba w Inspektoracie. Odpowiada i nadzoruje wszystkich inspektorów, którzy prowadzą kontrolę na drogach i w przedsiębiorstwach także w zakresie ADR – mówi „GP” Alvin Gajadur, były minister infrastruktury. – Do czasu wyjaśnienia sprawy ujawnionej przez Republikę, pan Woźniak nie powinien kierować żadnym zespołem ludzkim, zasiadać na kierowniczym stanowisku – dodaje. Bezpośrednio z Woźniakiem już po dymisji chciał porozmawiać Janusz Życzkowski, dziennikarz Republiki. Początkowo Inspektor zgodził się, prosząc jednak wcześniej o pytanie mailem. Po ich przesłaniu odmówił jednak odpowiedzi i zrezygnował z wywiadu. Z kolei pytany później o całą sprawę przez „GP”, odmówił komentarza.

Prowadzi szkolenia ADR czy nie?

Czy jednak Woźniak dalej prowadzi szkolenia dla kierowców ubiegających się lub chcących przedłużyć uprawnienia na przewóz towarów niebezpiecznych (ADR)? Nie wiadomo. „W godzinach swojej pracy w WITD we Wrocławiu Pan Daniel Woźniak nie prowadzi szkoleń i egzaminów, a w swoim czasie prywatnym nie wykonuje czynności, które wymagają zgody DWITD, ponieważ o taką zgodę aktualnie nie występował” – tłumaczy Agnieszka Pietrowska. Dodaje, że taka zgoda „nie jest wymagana w przypadku pracownika służby cywilnej, który chciałby podjąć dodatkowe zarabkowanie w innych formach niż umowa o pracę, powołanie, mianowanie czy spółdzielcza umowa o pracę”. **GP**



Rozmawia

Grzegorz

Wszolek

albicla.com/GrzegorzWszolek

Nawrocki jest autentyczny

BOKS

NAUCZYŁ GO

PRZYJMOWANIA

CIOŚÓW

Stawką wyborów prezydenckich jest – nie boję się tego powiedzieć – niepodległość. W przypadku przegranej opozycji w wyborach prezydenckich grozi nam absolutne podporządkowanie neoimperialnemu centrum w Unii Europejskiej. Będziemy traktowani jak prowincja – mówi Bronisław Wildstein, członek Komitetu Obywatelskiego.

Jak Komitet Obywatelski wyłaniał kandydata na prezydenta? Dlaczego wybór padł akurat na Karola Nawrockiego i kto jeszcze był brany przez Państwa pod uwagę?

Od razu sprostuję często pojawiającą się informację, jakoby Komitet Obywatelski wybrał Karola Nawrockiego jako kandydata na prezydenta. Nie, on go popiera. Dlaczego uważam go za najlepszego kandydata? Otóż przekonał nas przede wszystkim swoimi walorami osobistymi. Zasiadam w Kolegium Instytutu Pamięci Narodowej, wybieraliśmy Nawrockiego na stanowisko prezesa. Ogromną zaletą historyka jest fakt, że to kandydat niepartyjny – nie posiada obciążeń, z którymi zmagaliby się nominaci partii. W Polsce mamy ogromną przewagę medialną strony lewicowo-liberalnej, nawet w czasach rządów PiS tak było. Teraz jest ona druzgocąca i obejmuje również środowiska opiniotwórcze, nie tylko media. W związku z tym udawało się dorabiać gęby politykom prawicy i tworzyć

alternatywną rzeczywistość. Mainstream był w tym niezwykle skuteczny. Nie oznacza to, że politycy PiS faktycznie robili to, co opisywano, ale mogli się źle kojarzyć wśród ogromnej części społeczeństwa, nieinteresującej się na co dzień polityką. Dla zwykłego wyborcy, który nie ma w głowie dokładnego przeglądu faktów, liczą się emocje. Ze wszystkich analiz dotyczących zachowań poszczególnych elektoratów wiemy, że ma to olbrzymie znaczenie w procesie podejmowania decyzji przy urnach. Jeśli głosujący będzie miał z tyłu głowy, że słyszał coś niekorzystnego o danym kandydacie w przeszłości, to nie poprze go w lokalu wyborczym. Sam elektorat partyjny to za mało, bo w wyborach prezydenckich potrzeba 50 proc. i 1 głosu do zwycięstwa. Dlatego bez względu na to, jak można pozytywnie oceniać Przemysława Czarnka czy Tobiasza Bocheńskiego, ich możliwość wyjścia spoza grona wyborców PiS jest nieduża. Zatem Karol Nawrocki to pragmatyczna kandydatura.

Koalicja Obywatelska i liberalne media twierdzą, że Karol Nawrocki nie jest bezpartyjnym kandydatem, skoro wystawi go PiS.

Tak, natrząsają się z tego od pierwszych godzin. Kandydat bezpartyjny popierany przez partię – warto się nad tym pochylić, jak to jest. Wielu ambitnych członków PiS zrezygnowało z aspiracji kandydowania na najważniejszy urząd w państwie, podobnie zresztą jak to ugrupowanie. To pragmatyczny aspekt wyboru Karola Nawrockiego. Do tego dochodzą cechy osobowościowe i charakter: to ideowy człowiek, niezwykle inteligentny, który już pokazał się z jak najlepszej strony w życiu publicznym jako dyrektor Muzeum II Wojny Światowej. Przywrócił tam odpowiednie proporcje w wystawie z naciskiem na polskie losy w czasie okupacji niemieckiej, co mu wypominano. Do czasu przyjścia Nawrockiego placówka koncentrowała się na takim przekazie jak na Zachodzie, a przecież różna była polityka Niemiec





względem Francji, a jeszcze inna wobec Polski po 1939 roku, prawda? Poza tym Nawrocki sprawdza się w roli sprawnego prezesa IPN. Za to też trzeba go docenić. Był aktywny od czasów młodości, uprawiał sport z sukcesami juniorskimi – boks ma tu znaczenie, bo to specyficzna dyscyplina, kształtująca charakter.

Wielu prawicowych komentatorów spodziewało się, że PiS będzie szukało polskiego odpowiednika Donalda Trumpa. Wtedy naturalnym wyborem byłby Przemysław Czarnek.

Sądzę, że nie byłby to optymalny wybór, choć nie wynika to z dezawuowania talentów Przemysława Czarneka. Chodzi o ograniczenia związane z systemem partyjnym. W USA jest on dwupartyjny, w którym trzeci kandydat nie odgrywa znaczącej roli w wyborach prezydenckich. U nas jest zgoła inaczej. Ba, Donald Trump jest de facto przybyszem z zewnątrz, jeśli mowa

o republikanach. Startował z poparciem partii w 2016 roku, ale on się sam niejako narzucił. Establishment partyjny go nie chciał, wygrał prawybyry. Co więcej, Trump potem mocno przebudował Partię Republikańską i ją zmienił. Nie można zatem przenosić sytuacji z USA na grunt polski, aczkolwiek wygrana Trumpa jest efektem fali prawicowości, odnoszącej się do potrzeb obrony swojej narodowej tożsamości, kultury, państwa. W tym sensie rzeczywiście to podobny zespół idei, do których odwołują się kandydaci konserwatywni w Stanach Zjednoczonych i w Polsce.

Jak Pan ocenia inauguracyjne wystąpienie Karola Nawrockiego w Krakowie?

Bardzo dobrze, choć zdaję sobie sprawę, jak wiele krytyki spadło na niego za przemówienie w „Sokole”. Mediów liberalno-lewicowych kompletnie nie biorę pod uwagę w dyskusji, bo one skupiają się tylko na tym, by przeciwnika z prawicy zniszczyć,

a nie relacjonować fakty. Natomiast wśród komentatorów prawicowych zauważyłem zaniepokojenie czy przytyki, że kandydat powinien być lepiej przygotowany, używać promptera. Moim zdaniem lepiej, gdy ktoś posiłkuje się kartką niż mówi wprost do promptera. W kampanii USA na ostatniej prostej, gdy Kamali Harris wyłączył się sprzęt, to okazało się, że nie miała kompletnie nic do powiedzenia.

Są kolejne problemy, by pozostać przy tym wątku. Na spotkania z wyborcami w powiatach, wyjazdy do Polonii – trzeba mieć środki. Konwencje, spoty w telewizjach i mediach społecznościowych – to wszystko ogromnie kosztuje. Czy pozbawienie PiS milionów z budżetu z powodu decyzji PKW, która ignoruje Sąd Najwyższy, nie jest dodatkową komplikacją, która może uniemożliwić wygraną Karolowi Nawrockiemu?

Nie ulega wątpliwości, że to spora trudność, która może wpłynąć na wybory. I to pokazuje, dlaczego prawica, ale i Polska, potrzebują zwycięstwa Karola Nawrockiego. To pozbawienie funduszy przez PKW jest gigantycznym skandalem, uderzającym w fundamenty demokracji. Buduje to ogromną nierównowagę między rządzącymi a opozycją. Wybór prezydenta z innej, niż dominująca, opcji budowałoby nadzieję na powstrzymanie tego niebezpiecznego trendu. Przecież już Grzegorz Schetyna wprost wyjawiał, że wybory prezydenckie są okazją do „domknięcia systemu”. Uruchomiono zbiórkę na PiS, potrzebną na kampanię Karola Nawrockiego. Ona umożliwi nie tyle równorzędne finansowanie w kampanii, bo to niemożliwe, gdyż po stronie Rafała Trzaskowskiego zaangażuje się rząd, samorząd i biznes Polski. Rafał Trzaskowski to przykład w moim przekonaniu oligarchizacji polityki, czyli rządów nielicznych w swoim interesie, w tym wypadku establishmentu. Tak to wygląda na całym Zachodzie, jak również w USA.

Kiedy minęło zaledwie kilkanaście godzin od ogłoszenia nazwiska,

najpierw nieoficjalnie, że to Karol Nawrocki uzyska poparcie PiS, do akcji przystąpili publicyści prorządowych mediów. Od tamtej pory przeświełają znajomości szefa IPN z lat młodości i kariery boksinerskiej. Padła nawet kłamliwa sugestia, która wyszła od trolla spod znaku Silnych Razem, że Nawrocki hajlował na zdjęciu. Tymczasem była to inna osoba. Powielił ją w „Expressie Biedrzyckiej” Bartosz Wieliński z „Gazety Wyborczej”, za co przeprosił, a następnie udostępnił tekst „Gazety Wyborczej” uderzający w Nawrockiego. Do akcji już wkroczył znany z takich zadań Piotr Głuchowski. Zaczyna się atakować żonę historyka. O czym to świadczy?

Bo jest niebezpiecznym kandydatem. Oficjalnie przyznali to zarówno Rafał

jak o wytworzenie fatalnej aury wokół niepożądanego kandydata. Nawrocki ma się źle kojarzyć. „Hajlował”! Nie hajlował. Ktoś przeprosza, ale co z tego? Skoro kłamstwo powtórzy się kilkadziesiąt razy, to dociera do podświadomości wyborców. Nawrocki jest groźny dla KO, więc ta robi wszystko, by utracić jego kandydaturę. To dopiero początek. Na koniec warto słuchać polityków Platformy Obywatelskiej. Nie wtedy, kiedy mówią o sobie, lecz o oponentach. Gdy Rafał Trzaskowski przekonuje, że kampania będzie „brutalna” i „brudna”, to tak, już jest z ich strony takowa.

Karol Nawrocki ma grubą skórę, by znieść ataki poniżej pasa? W boksie są niedopuszczalne, a w polityce, gdy stawka jest wysoka, widzimy je co wybory. Andrzejowi Dudzie przyklejano w tabloidach

watelskiej wygrałby i wrócił do Pałacu Prezydenckiego po 10 latach przerwy?

Wolę sobie tego nie wyobrażać, aczkolwiek jestem w stanie to zrobić. Grzegorz Schetyna, wspomniany już, zapowiedział „domknięcie układu”. Oznacza to brak jakiegokolwiek blokady dla obecnej władzy. Ona już i tak lekceważy konstytucyjne bezpieczniki, jak wyroki Trybunału Konstytucyjnego czy uchwały Sądu Najwyższego. Traktuje prawo wyłącznie jako użyteczny instrument. Wygrana kandydata KO to będzie sytuacja, w której demokracja w Polsce przestanie zupełnie funkcjonować. Istotą demokracji jest obecność opozycji w życiu publicznym, by kontrolowała rząd i mogła kiedyś sprawować władzę. Tymczasem w Polsce się ją dezawuuje, ośmiesza i chce się sadzać na ławie oskarżonych

Karol Nawrocki już pokazał się z jak najlepszej strony w życiu publicznym jako dyrektor Muzeum II Wojny Światowej. Poza tym sprawdza się w roli sprawnego prezesa IPN. Uprawiał sport z sukcesami juniorskimi – boks ma tu znaczenie, bo to specyficzna dyscyplina, kształtująca charakter.

Trzaskowski, jak i Donald Tusk. Ta kampania wymierzona w Karola Nawrockiego od pierwszych godzin pokazuje, w jakim świecie żyjemy. Strona liberalno-lewicowa ma ogromną przewagę w ośrodkach opiniotwórczych. I jestem pewny, że gdyby traktowano tak samo kandydatów, to Nawrocki miałby duże szanse wygrać już w pierwszej turze. Natomiast polowanie zaczęło się wcześniej. Gdy tylko Nawrocki pojawił się na giełdzie nazwisk, „Gazeta Wyborcza” na podstawie anonimowych donosów opisała, jak to prezes IPN za młodu pracował jako ochroniarz i załatwiał panienki znajomym. Dziś można wszystko powiedzieć, by kogoś skompromitować zza węgla. Żona Nawrockiego jest funkcjonariuszką Krajowej Administracji Skarbowej. Czy praca dla polskiego państwa jest czymś złym? Hańbiącym? A tak się to pokazuje. Bo nie chodzi o nic innego,

łatkę obrońcy pedofila na finiszu poprzedniej kampanii.

Skupiłbym się na przykładzie urzędującego prezydenta, bo to w mojej opinii nie była tylko łatka. Oskarżyć głowę państwa o sprzyjanie pedofilowi, to już jest coś niesamowitego. Na okładce „Faktu” zamawiono Andrzeja Dudę i wyglądało to tak, jakby to on wykorzystywał seksualnie i znęcał się nad dzieckiem. Ludzie głównie rzucają okiem na okładki tabloidów, tak to wygląda. Teraz zresztą spodziewam się podobnych ataków na Karola Nawrockiego. Powiedział pan, że w boksie nie wolno uderzać poniżej pasa. To prawda, ale ludzie w życiu codziennym tak czynią. W boksie człowiek się uczy przyjmowania ciosów. Karol Nawrocki to potrafi.

Co się stanie Pana zdaniem, jeśli to kandydat Koalicji Oby-

za prowadzoną politykę w czasie poprzednich rządów. To uderzenie w zasady państwa prawa. Andrzej Duda stawia temu tamę, ale gdy KO dopnie swego, to wszystkie instytucje w kraju będą jej całkowicie podporządkowane.

I jeszcze jedna, najgroźniejsza sprawa. Stawką jest, nie boję się tego powiedzieć, niepodległość. W przypadku przegranej opozycji w wyborach prezydenckich grozi nam absolutne podporządkowanie neoimperialnemu centrum w Unii Europejskiej. Będziemy traktowani jako prowincja. Donald Tusk, niestety, temu procederowi sprzyja, nawet, jeśli czasem wyraża wokół tego projektu wątpliwości. Wygrane wybory prezydenckie przez obóz liberalno-lewicowy to nie tylko uderzenie w fundamenty polskiej demokracji, lecz także niepodległości. I musimy z tego zdawać sobie sprawę. GP

Sławomir Cenckiewicz
Michał Rachoń

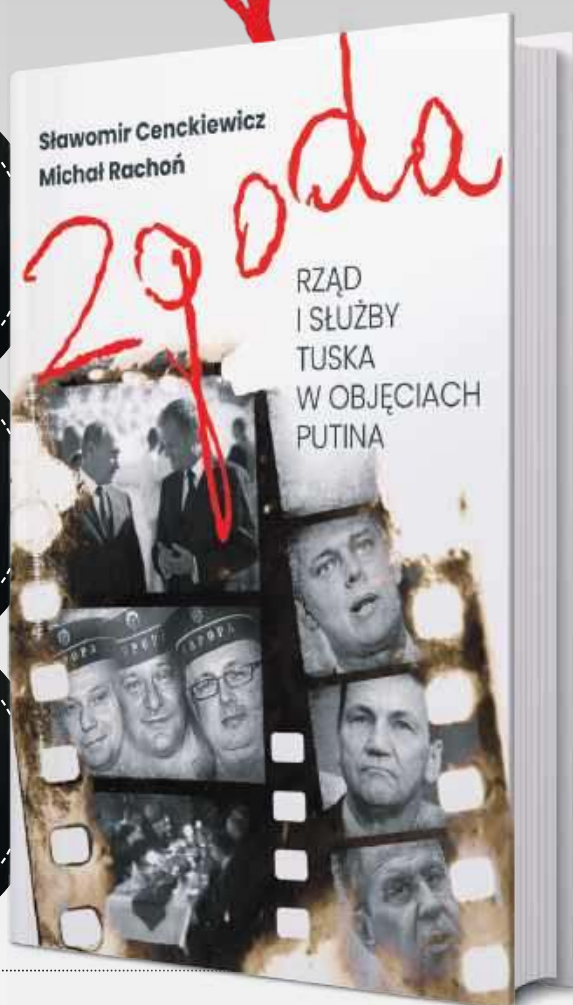
2900da

**RZĄD
I SŁUŻBY
TUSKA
W OBJĘCIACH
PUTINA**

**Zamów
zanim Tusk
zakaze
tej książki!**

99 zł
+ koszt wysyłki*

**Ponad
750
stron!**



Nie było takiej książki! To opowieść o bezprecedensowej w dziejach wolnej Polski po 1990 r. polityce prorosyjskiej rządu Donalda Tuska (2007–2014), o uwikłaniu polskich służb specjalnych we współpracę z rosyjskimi przestępcami z Łubianki i uzależnianiu Polski od Niemiec i Rosji. „Zgoda” to uporządkowana i oparta na dokumentach odpowiedź na zalewające nas kłamstwo i fałsz polityków, którzy jeszcze niedawno nazywali Putina „przyjacielem”, a Rosję „sojusznikiem Zachodu”, z którą – ich zdaniem – łączyć nas miała „wspólnota celów strategicznych”.

**JAK
ZAMÓWIĆ**

Wejdź na **sklep.GazetaPolska.pl**
bądź zadzwoń pod numer **722 111 655**

Dane do przelewu lub wpłaty na pocztocie: Niezależne Wydawnictwo Polskie sp. z o.o.,
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa. Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**

***Koszt zamówienia:** książka (99 zł) + koszt wysyłki (11,69 zł) = 110,69 zł

*W tytule przelewu prosimy wpisać: imię i nazwisko, adres wysyłki oraz numer telefonu.



Filip
Rdesiński

Zielona apokalipsa

Jednym z najważniejszych tematów, które mogą zdominować nadchodzącą kampanię wyborczą, będzie wpływ polityki klimatycznej na kieszenie zwykłych Polaków. Wprowadzenie systemu ETS mocno je nadwyrężyło. Wprowadzenie ETS2 może je ostatecznie wyczyścić do zera.



ETS to inaczej system handlu prawami do emisji dwutlenku węgla. Powstał w Unii Europejskiej w związku z założeniami „protokołu z Kioto”. Protokół ten, będący wynikiem prac ONZ, zakładał ponadnarodową walkę ze skutkami globalnego ocieplenia. Jednym ze zobowiązań, jakie zostały na mocy tego protokołu podpisane, było zobowiązanie do redukcji gazów cieplarnianych na czele z CO₂. System ETS w największym skrócie polega na tym, że państwa członkowskie Unii Europejskiej otrzymują pakiety uprawnień do emisji dwutlenku węgla. Uprawnienia te sprzedają, a pozyskane z tego tytułu pieniądze powinny przeznaczać na transformację energetyczną. Zobowiązane do kupowania tych uprawnień są firmy energochłonne i producenci energii. Koszt pozyskania tych uprawnień następnie wrzucają w cenę produktu bądź wyprodukowanej energii. Cel takiego działania jest prosty. Zmusić firmy do odchodzenia od emisyjnych źródeł energii, a państwa członkowskie – do ostatecznej rezygnacji z wysoko emisyjnej energetyki. Z roku na rok pakiety są coraz mniejsze. Ostatecznie ma ich nie być wcale, a gospodarka Unii Europejskiej ma być całkowicie zeroemisyjna. W finalnym efekcie europejskie firmy przedstawione na tanią, zieloną energię

mają być bardziej ekologiczne i konkurencyjne.

Kosztowny eksperyment

Lewackie programy mają jednak to do siebie, że są piękne jedynie w teorii. W zderzeniu z praktyką okazuje się, że potrafią narobić więcej szkód niż pożytku. Dokładnie tak jest z polityką klimatyczną promowaną przez liberalno-lewicowe salony. Systemem ETS, Zielony Ład, FitFor 55 – to ideologiczne potworki, których negatywne skutki odczuwać będzie kilka pokoleń Europejczyków. Wypuszczenie na giełdę uprawnień ETS już na samym początku spowodowało chaos związany z działaniami spekulantów i sztuczne windowanie cen. Unia musiała coraz bardziej uszczelniać system, co nie zapobiegło jednak nadużyciom i wzrostom cen prądu. Zbyt małej kontroli poddano też rządy państw członkowskich, które pod rozliczenie się z transformacji energetycznej wrzucały wszystko, co tylko dało się pod nie podciągnąć. Nie przybliżało to gospodarek tych państw do celu zeroemisyjności, a jedynie zwiększało kreatywność rządów w księgowaniu środków ze sprzedaży uprawnień. Większość z nich szła na zasypywanie dziur budżetowych związanych z transferami socjalnymi. Tylko niewielka ich część

realnie służyła zmianie miksu energetycznego. ETS prowadziło też do schładzania gospodarek należących do wspólnoty. Zwiększające się w szybkim tempie ceny energii, przy jednoczesnym zwiększeniu zapotrzebowania na nią, doprowadziły do podniesienia zarówno kosztów produkcji, jak i cen wypuszczanych na rynek produktów. W praktyce zmniejszając konkurencyjność firm z obszaru Unii Europejskiej. Dość powiedzieć, że prawie połowa ceny prądu dla dużego przemysłu w Polsce to koszt opłat emisyjnych. Konkurencyjne do europejskiej gospodarki USA, Indie, Chiny, itp. wprowadziły dużo mniej dotkliwe regulacje klimatyczne. Zważywszy na niższe koszty pracy, szczególnie w państwach azjatyckich, powoduje to, że firmy z obszaru Unii Europejskiej znalazły się w odwrocie. Jaka może być recepta na taką sytuację? Kolejny etap rewolucji i dokręcanie śruby. Przed nami ETS2.

Zarzynanie Europy

Tym razem nie tylko duże firmy będą obciążone „podatkiem od powietrza”. Zapłacą także mniejsze przedsiębiorstwa, do tej pory zwolnione z zakupu praw do emisji. Obłożony opłatami zostanie transport. Na celowniku znajdują się również gospodarstwa domowe. Co to wszyst-



ETS2 oznaczać będzie dla społeczeństwa znaczące obniżenie poziomu życia, a dla sporej jego części spadnięcie do poziomu ubóstwa.

ko w praktyce oznacza? Opodatkowanie transportu odbędzie się najprawdopodobniej poprzez zwiększenie kosztu paliwa. Z pobieżnych analiz wynika, że jego cena może wzrosnąć o jedną czwartą. Zapłacą za nie głównie mniej zamożni posiadacze starszych modeli aut, których nie będzie stać na nowego elektryka. Regulacja ta uderzy także w osoby korzystające z transportu publicznego, za który opłaty znacząco wzrosną. Oznaczać to będzie wykluczenie komunikacyjne dla mniej zamożnej części społeczeństwa. W oczywisty sposób wzrost ceny paliwa przełoży się też na ceny transportu w handlu i produkcji, a co za tym idzie – drożyznę w sklepach. I tu znowu najbardziej odczują to najmniej zamożni obywatele. Znacząco wzrosną opłaty za prąd, gaz i ciepłą wodę. Podobnie rzecz się ma z cenami węgla opałowego. Tu też można spodziewać się wzrostu cen o jedną czwartą. Drożyzna dotknie nas nie tylko jeśli chodzi o opłaty za mieszkanie, ale dotyczyć będzie także wzrostu

cen samych mieszkań. W górę pójść bowiem znacząco ceny materiałów budowlanych. Dziś już i tak niedostępne dla większości Polaków nowe lokum, stanie się dobrem jeszcze bardziej luksusowym. Olbrzymie koszty opłat emisyjnych poniesie rolnictwo. W oczywisty sposób przełoży się to na ceny i tak już drogich podstawowych produktów żywnościowych. ETS2 oznaczać będzie dla społeczeństwa znaczące obniżenie poziomu życia, a dla sporej jego części spadnięcie do poziomu ubóstwa.

Eurobiurokraci mają tego świadomość. Zaplanowali więc mechanizmy łagodzące skutki społeczne, poprzez wprowadzenie Społecznego Funduszu Klimatycznego. W praktyce oznacza to wpuszczenie komunizmu tylnymi drzwiami. Za pomocą opłat emisyjnych zabiorą obywatelom pieniądze, żeby redystrybuować je w sposób uznaniowy, mając przy tym doskonałe narzędzie kontroli. Drobny przemysł, już i tak odczuwający skutki wysokich cen energii, zostanie dobity

wzrostem cen transportu i zmuszony do zakupu praw emisyjnych. Oznaczać to będzie zamykanie biznesów lub przeniesienie ich do miejsc wolnych od opłat. Na to jednak Unia Europejska też znalazła sposób i zamierza wprowadzić „cła węglowe”. W praktyce ich wprowadzenie równoznaczne będzie wypowiedzeniu wojny celnej reszcie świata. Taki scenariusz może zakończyć się w jeden możliwy sposób. Upadkiem europejskiej gospodarki.

Polska droga ku przepaści

Państwem najbardziej obciążonym kosztami transformacji energetycznej w Unii Europejskiej jest Polska. Ze względu na to, że około 70 proc. energii nasz kraj pozyskuje z węgla, już dziś płacimy najwięcej za prąd w całej wspólnocie. Te koszty będą tylko rosnąć. Nie zastąpimy w krótkim czasie naszych elektrowni węglowych zeroemisyjnym atomem. Szybka budowa na wielką skalę siłowni wiatrowych i fotowoltaicznych nie zmieni radykalnie udziału zielonej energii w naszym miksie energetycznym. Tymczasem wiele rodzimych firm już dziś ze względu na ceny prądu łapie głęboką zadyszkę. Mogą one nawet nie dotrzeć do planowanego wstępnie na lata 2027–2028 wprowadzenia regulacji ETS2. A co dopiero mówić o funkcjonowaniu po ich wejściu w życie. Dlatego rząd Donalda Tuska próbuje odwlec ich wprowadzenie o kolejne trzy lata. Nawet przez myśl ekipie rządzącej nie przejdzie, że można z nich zrezygnować, czyli zatrzymać to zielone szaleństwo. Ekologizm, jak komunizm, na tyle mocno wrył się w umysły salonowców, że nie dopuszczają oni myśli o tym, że jedynym sposobem na uniknięcie kolizji ze ścianą jest zmiana kierunku jazdy, a nie wciśnięcie hamulca. Przy obecnym stanie gospodarki europejskiej, dotkniętej skutkami pandemii i wojny na Ukrainie, przydałoby się też zawiesić stosowanie ETS1. To już jednak zakrawałoby na herezję. Unia Europejska miała być przestrzenią rozwoju i bogacenia się państw członkowskich, a nie drogą do systemowego samobójstwa w imię ideologii.



Krzysztof
Wołodźko

KRYZYS W POLSKIEJ POLICJI

NIC ZASKAKUJĄCEGO ZA RZĄDÓW TUSKA

Donald Tusk chętnie mówi o demokracji walczącej. Szkoda tylko, że w Polsce coraz większym problemem jest walka z bandytyzmem i bandytami, a policja przeżywa swój najgorszy od dekad czas.

Dobrym przykładem jest Warszawa rządzona przez Rafała Trzaskowskiego. Przestępczość w stolicy naszego kraju wraca do poziomu z lat 90. XX wieku.



Pod koniec listopada na warszawskiej Pradze Północ zginął policjant, śmiertelnie postrzelony przez początkującego funkcjonariusza w trakcie interwencji w niebezpiecznym rejonie miasta. Przez medialny zgiełk szybko przebiły się najistotniejsze informacje. „Kierownik jeździ z żółtodziobem, który na początku powinien chodzić na patrole w prewencji, a pojechał na akcję, bo nie było komu” – mówił mediom anonimowo jeden z policjantów.

Bandyci znów rządzą Warszawą

Tajemnicą poliszynela jest, że w polskiej policji przybywa wakatów. Policjantom coraz trudniej walczyć z przestępczością, bo starzy, doświadczeni funkcjonariusze odchodzą na emerytury, a nowych jest zbyt mało. W dramatycznym stopniu dotyczy to również Warszawy, rządzonej przez Rafała Trzaskowskiego, kandydata Koalicji Obywatelskiej na prezydenta

Polski. W emocjonalnym wpisie sytuację w stolicy podsumował na X aktywista społeczny Jan Śpiewak: „Trzaskowski doprowadził do tego, że w Wawie brakuje 3000 policjantów i kilkuset strażników miejskich, a na Pradze kwitnie zorganizowana przestępczość. To jest jego wizja bezpieczeństwa. Jeśli tak ma wyglądać jego prezydentura, to możemy naprawdę zacząć się bać”.

W bardziej stonowany sposób wypowiedział się o tragicznej sytuacji w stołecznym garnizonie policji Paweł Lisiecki. Warszawski polityk PiS w obszernym wpisie na Facebooku, opublikowanym 24 listopada, przypomniał, że jeszcze na początku 2024 roku, gdy pełnił urząd burmistrza Pragi Północ, zwrócił się do Ratusza z prośbą o spotkanie z prezydentem Warszawy. „W ramach tzw. Praskiej Dychy prosiłem (...) o dofinansowanie przez władze Warszawy ponadnormatywnych patroli Policji na Pradze Północ” – wyjaśniał Lisiecki. I zaraz dodał: „Rafał Trzaskowski nie miał czasu na spotkanie ani na odpowiedź”.

Polityk PiS bije na alarm: na Pradze Północ dzieje się w ostatnim czasie coraz gorzej, jeśli chodzi o kwestie bezpieczeństwa. Wielkim problemem jest handel narkotykami na Brzeskiej i Inżynierskiej, a także zajmowanie niezamieszkałych nieruchomości miejskich przez gangi narkotykowe”. Negatywne zjawiska narastają: „Sytuacja na Pradze Północ zaczyna wracać do początku lat 90. Sytuację pogarsza fakt, że jest coraz więcej wakatów w Policji. Odchodzą doświadczeni funkcjonariusze. Kłamstwem okazała się obietnica Donalda Tuska o podwyżkach dla Policji. Garnizon warszawski otrzymał ostatnią solidną podwyżkę za czasów Mariusza Kamińskiego”.

„Psia grypa”, czyli bunt policjantów

Kto śledzi newsy dotyczące sytuacji w polskiej policji, ten wie, że 2024 rok upłynął pod znakiem coraz bardziej alarmistycznych informacji. W lipcu Komendant Główny Policji prosił Ministerstwo



Finansów o dodatkowe 1,7 mld zł. Mundurowym zabrakło pieniędzy m.in. ze względu na wzrost cen oraz podwyżek cen energii. Pod koniec października głośno zaczęto mówić o porażającej liczbie wakatów w policji. Media szeroko informowały o tzw. psiej grypie, czyli masowym proteście policjantów, którzy zaczęli brać urlopy zdrowotne.

Akcja „Lucyna” najmocniej rozkręciła się w czasie Wszystkich Świętych i Zaduszek. „Do niedzieli w związku z protestem na L-4 w całym kraju przebywało około 7–8 tysięcy policjantów. Od poniedziałku mocniej się ruszyło, szacujemy, że jest ich już 10–12 tysięcy, a za chwilę może to urosnąć do 20 tysięcy” – mówił wówczas „Rzeczpospolitej” Jacek Łukasik, przewodniczący Komitetu Protestacyjnego Policijnej Solidarności.

Skąd coraz większy opór policjantów wobec sytuacji zawodowej? Wiele mówią statystyki. W policji służy obecnie 94 253 funkcjonariuszy. W ubiegłym roku odeszło 9438 policjantów, a przyjęto 5174. Do

sierpnia tego roku przyjęto kolejnych 2628 osób, a zwolniono ze służby 5093 funkcjonariuszy. 1 sierpnia 2024 roku wakat w policji wynosił 14 656, czyli 13,46 proc. stanu etatowego. „To się niestety nakręca, bo braki kadrowe powodują przeciążenie pracą, przede wszystkim u szeregowych funkcjonariuszy na stanowiskach wykonawczych i po prostu część z nich odchodzi ze służby” – mówi portalowi Solidarnosc Katowice.pl Mirosław Soboń, przewodniczący NSZZ „Solidarność” Funkcjonariuszy i Pracowników Policji Regionu Śląsko-Dąbrowskiego.

Demokracja walcząca? Nie z bandytami

Eksperci alarmują, że policjantom coraz trudniej działać w terenie, bo nie ma kim obsadzić patroli. A przybywa zagrożeń, także ze względu na rosnącą liczbę cudzoziemców w naszym kraju. „Zamiast potrzebnych czterech, pięciu patroli w danym mieście czy rejonie jesteśmy w stanie wystawić jeden” – mówił niedawno wp.

pl sierż. szt. Jacek Łukasik, policjant z Nowego Sącza i szef policyjnej Solidarności. Na tym nie koniec. Polska zmagając się z narastającą drożyzną, ubóstwo znów staje się dużym problemem, przybywa zwolnień grupowych w miejscowościach, gdzie brak zarobkowej alternatywy. To niestety podręcznikowy punkt wyjścia do wzrostu przestępczości.

Rok po dojściu do władzy trzynastogrodniowców spirala negatywnych zjawisk nakręca się coraz szybciej, ciągnąc w dół instytucje odpowiadające za bezpieczeństwo, polską gospodarkę i całe społeczeństwo. Przepraszam, to nieściskość – platformerskie tłuste koty i część żelaznego elektoratu rządzącej koalicji z pewnością wzbogacą się na cudzej biedzie. To zjawisko dobrze znane z czarnych kart III RP. A rosnąca przestępczość? Choćby w Warszawie? Doskonale pamiętamy, że w mętnej reprivatyzacyjnej wodzie łowiono najlepsze ryby. Niesprawna policja, posłuszna prokuratura, zblatowani sędziowie, medialny mainstream, który chętniej patrzy dziś na ręce opozycji niżli władzy – przecież to najlepszy przepis na machlojki, z których nikt nigdy nikogo nie zdoła rozliczyć.

Demokracja walcząca? Z całą pewnością na jej celowniku nie są bandyci. Gdyby było inaczej, największą troską rządu Donalda Tuska, współtworzonego przez kilka znaczących liberalno-postkomunistycznych sił politycznych, byłaby jak najszybsza naprawa sytuacji w polskiej policji. Tym bardziej że w czasach wojny hybrydowej bezpieczeństwo państwa i narodu wymaga zdwojenia, potrojenia instytucjonalnych sił. Nie tylko po to, żeby reagować na zagrożenia, lecz aby im zapobiegać. Dziś widzimy kapitulujące instytucje, rządzone wedle najgorszych platformerskich reguł. Widzimy, że znakiem „sprawnego działania państwa” jest wyłącznie ostrze nienawiści skierowane w stronę polityczno-ideowej opozycji. O taką Polskę walczyli przed wyborami parlamentarnymi. O taką Polskę, tylko jeszcze bardziej, walczą przed wyborami prezydenckimi. To przynębiające, że Jan Śpiewak ma rację: „Naprawdę możemy zacząć się bać”.

Witold
Gadowski

Nad Polskę nadciąga fala biedy

Jeżeli poważnie zadasz sobie pytanie:
kto morduje pieniądze w moim portfelu?
– odpowiedź nie będzie zaskakująca, ale
trudna do zastosowania. Złodziejem twoich
pieniędzy nie jest ekonomia, lecz polityka.
Ten rok jest szczególnie bolesny dla
naszych oszczędności, bo nastąpiła w nim
kumulacja kilku dewastujących zjawisk.

Pierwszym złodziejem naszych pieniędzy jest tzw. polityka zielonego ładu, forsowana przez totalitarnie nastawione elity Unii Europejskiej. Nawiasem mówiąc, gdyby wybory w Stanach Zjednoczonych wygrała Kamala Harris, „zielony ład” zniszczyłby portfele całego świata Zachodu. Teraz nadzieja – także ekonomiczna – zaświtała przynajmniej w USA. Trump na szczęcie obnaża bezsens i intelektualną pustkę „zielonej filozofii”. Niestety, Europa nadal płynie w stronę ideologicznej niereczywistości, która niszczy oszczędności jej mieszkańców. Dziś mamy w Polsce najdroższy prąd w Europie i dzieje się tak tylko dlatego, że ideologicznie wyłączone są – naturalne dla naszej gospodarki – elektrownie węglowe i zaczyna się bredzić na temat niemal całkowitego przejścia na energię płynącą z odnawialnych źródeł energii. Szczególnie teraz, w końcówce listopada, widać, jak zawodne w naszym położeniu geograficznym stają się te oślawione OZE. Przez całe dni nie wieje wiatr, a mgła sprawia, że panele fotowoltaiczne prawie nie działają. „Zielony ład” morduje małe zakłady, biznesy będące podstawą działania każdej zdrowej gospodarki. W polskiej sytuacji dzieje się jednak rzecz o wiele bardziej niebezpieczna: zniszczeniu ulega polskie rolnictwo, niszczy się bezpieczeństwo żywnościowe i swobodę produkcji rolnej. Rolnikom płaci się za ugorowanie ziemi, a biurokratyczne wymogi, płynące z unijnych uregulowań prawnych, zabijają produkcję rolną. Dziś nawet przed rozpoczęciem orania własnego pola rolnik musi zrobić zdjęcie stanu faktycznego i wysłać je do urzędu, podobnie zobowiązany jest uczynić po

zakończeniu tego procesu. Efekt jest łatwy do przewidzenia – ceny żywności rosną każdego dnia. Widzimy więc, że ekologiczne szaleństwo drastycznie wpływa na ceny energii, żywności, transportu. Zielony ład morduje także budownictwo i transport, a to już odbija się niszczącą falą na wszystkich dziedzinach gospodarki. Porównajmy choćby ceny książek: w ubiegłym roku przeciętna książka kosztowała niewiele ponad 30 zł, dziś cena ta sięga ponad 50 zł. Jak to wpływa na sprzedaż książek, łatwo sobie wyobrazić.

W Polską ekonomię uderza niestety kilka zjawisk naraz. Obok zabójczej polityki klimatycznej, która nie ma nic wspólnego z naturalną przyczyną zjawisk pogodowych, mamy też do czynienia z kryzysem wywołanym przez rząd Mateusza Morawieckiego i wprowadzonymi przez niego przepisami tzw. Polskiego Ładu. Z dnia na dzień politycy sprawili, że warunki ekonomiczne działania jednoosobowych działalności gospodarczych pogorszyły się prawie o 10 proc. Takiego ciosu nie wytrzyma żaden mały i średni biznes. Pomimo przejęcia przez ludzi Donalda Tuska władzy, te szkodliwe przepisy nie zostały wycofane. Zabijanie JDG już znacząco wpływa na naszą gospodarkę, lawinowo spada bowiem liczba działających na rynku podmiotów. Po zabójczej fali spowodowanej uregulowaniami pandemicznymi nadeszła dobijająca małe biznesy fala Polskiego Ładu. Politycy ciągle kłamią o wspieraniu przedsiębiorczości, w praktyce jednak mordują ją w Polsce kolejnymi nieprzyjawnymi dla polskiego biznesu przepisami. Dopóki uczestnicy naszej polityki nie pojmą, że zabijanie polskich przedsiębiorstw skazuje Polaków na bycie wyrobnikami w wielkich korporacjach, które ich wykorzystują, dopóty będziemy biednieli i znikąd nie pojawi się ekonomiczna nadzieja.

Kolejną przyczyną załamania polskiej gospodarki jest agresja Putina na Ukrainę. Przy okazji pomocy dla władz w Kijowie wpuszczono na nasz rynek ukraińską żywność i dopuszczono do działania ukraińskich przewoźników – to oczywiście skutkuje załamaniem rentowności naszego rolnictwa i rozbiciem kluczowej dla nas działalności transportowej. Polskie firmy transportowe upadają, wykańczane dumpingowymi praktykami ukraińskich przewoźników, którzy nie płacą za europejskie koncesje i certyfikaty, mają niską cenę pracy i w ten sposób obniżają swoje ceny do takiego poziomu, jaki nie jest dostępny polskim przedsiębiorstwom. Portfele polskich podatników okradane są także z powodu nieracjonalnego poziomu przywilejów dla obywateli Ukrainy, którzy masowo zalewają Polskę. Polskich podatników po prostu nie stać na utrzymywanie dwóch narodów naraz, tym bardziej że Ukraińcy nastawieni są do Polski konsumpcyjnie i wykorzystują każdą lukę i możliwość, jakie pojawiają się w naszym systemie. Nigdy nie składali się na nasz system zdrowotny czy ubezpieczeniowy, a teraz drenują go w dewastujący sposób.

Jeśli nie zatrzyma się wszystkich wymienionych w tym tekście zjawisk, to czeka nas po prostu bieda, i to niezależnie od światowych tendencji gospodarczych.

GP

FELIETON

{ PAN JACEK
DLA CIEBIE }



Jacek
Liziniewicz

ROZPOCZĄŁ SIĘ ROZPAD

Rządząca koalicja 13 grudnia zaczyna tracić sterowność. Powoli na wierzch wychodzą wewnętrzne animozje i nieufność. Donosy do mediów i kocowy medialne budują atmosferę wzajemnej niechęci i nieufności. Widać to po kontrowersyjnych głosowaniach w Sejmie. W minionym tygodniu do drugiego czytania przeszła tzw. piątka dla zwierząt 2.0. Z wyników głosowania jasno wynika, kto będzie odgrywał decydującą rolę, gdy Sejm będzie decydował ostatecznie. Nie będzie to Donald Tusk, ale Jarosław Kaczyński. To do niego będą musieli przyjść twórcy ustawy, by nowe prawo przeszło. Tak będzie w każdym przypadku: ferm futrzarskich, wolnej Wigilii. Można jeszcze długo wymieniać.

Na komisjach sejmowych politycy koalicji już nawet nie udają, że nie pałają do siebie przesadną sympatią. Widać, że zaczynają robić sobie na złość. I kwestią czasu jest, kiedy ktoś z koalicji dojdzie do wniosku, że bardziej nienawidzi swojego kolegi z ław rządowych niż polityków Prawa i Sprawiedliwości. Sprawa idzie rekordowo szybko, bo i skala amatorszczyzny tego rządu jest zatrważająca. Wielu ministrów to taki obciach, że jestem pewny, iż po każdym wywiadzie słuchacze zastanawiają się, kto na nich głosował. Byłoby nawet przyjemnie siedzieć i patrzeć, jak rząd zakupuje się w tym szambie, gdyby nie chodziło o Polskę. Każdy dzień trwania tej koalicji psuje bowiem państwo i podważa do niego zaufanie. Polska na naszych oczach gnije. Konstrukcja połączona przez pokolenia na sznurek zaczyna się rozpadać. Nadchodzi gospodarczo-polityczna katastrofa, a rząd zajmuje się absolutnymi pierdołami, jak trutki na szczury czy lasy społeczne. Robi bałagan. Niszczy, co dobre. A tym razem będziemy sprzątać dekadami. Ale może chociaż tym razem winni poniosą konsekwencje? Albo uciekną przed sprawiedliwością. GP

Każdy dzień trwania tej koalicji psuje państwo i podważa do niego zaufanie.

FELIETON

{ KRÓTKO
I NA TEMAT }



Krzysztof
Karnkowski

CHIŃSKA NAGRODA POCIESZENIA

Polacy w październiku ubiegłego roku wybrali rząd, który działa i zachowuje się tak, jakby był agenturą obcego państwa. Czy nią jest, czy nie jest, pewnie się i tak nie dowiemy. Motywacje są zresztą drugorzędne, gdy zaczynają dopadać nas skutki. Rusza tworzenie parku narodowego „Dolna Odra”, co na długo, może na zawsze, pozbawi nas możliwości rozwoju żeglugi na tej rzece – w Niemczech transport rzeczny ma się znakomicie. CPK istnieje wciąż głównie jako obiekt przepychanej ustawy i konstrukt propagandowy, Niemcy rozbudowują lotniska. Instytutem Pileckiego kieruje facet, który uważa, że już tyle od sąsiadów dostaliśmy, że powinniśmy drzeć, by to oni nie zażądali od nas reparacji. Do analiz Instytutu Zachodniego, które powinny być nieoficjalną przewagą naszego rządu w rozmowach z Berlinem, pełen dostęp dostają niemieccy naukowcy. Niemieckie firmy szykują się do przejęcia kluczowych obiektów w dwóch czołowych polskich portach. Lasy Państwowe zapowiadają wyłączenie potężnego obszaru z gospodarki leśnej. Władze PKP Cargo urządzają sobie polowanie na związkowców i chwalą się faktem, że wyrzucają ludzi na bruk bez ustawowych świadczeń, odpraw i osłon. Na rynek przewozów kolejowych wchodzi firma zza niemieckiej granicy. To wszystko już wiemy, myślę, że nawet ci, którzy bardzo wiedzieć nie chcą, odbiorą tę naukę na własnej skórze. Jednak czy to nasze przekleństwo, nasza specyfika? W ostatnich wyborach do PE większość znów zdobyli ludzie, którzy wobec Unii jako takiej zachowują się podobnie. Podgryzają gospodarkę, duszą produkcję, zabijają innowacyjność, a wszystko pod hasłami ekologii i zielonego ładu. Ten ma iść jeszcze dalej, objąć całą produkcję, cały transport. Czujemy to często jako pierwsi, ale nie jesteśmy, nie będziemy jedyni. Na koniec wygra ktoś inny, nas zaduszą Niemcy, a Niemców – Chiny. I tylko nie wiem, czy będzie to pocieszenie dla głodnych, zmarzniętych Polaków. GP

Utworzenie parku narodowego „Dolna Odra” pozbawi nas możliwości rozwoju żeglugi na tej rzece.



Dawid
Wildstein

TITUSZKI NA TROPIE NAWROCKIEGO

Po ogłoszeniu kandydatury Karola Nawrockiego media idące na pasku PO ruszyły na ostro. Oglądając kolejne występy funkcjonariuszy medialnych Tuska, można odnieść wrażenie, że znaleźliśmy się na spędzie zadymiarzy i oszołomów z KOD czy innej patogrupy fanatyków obecnego premiera. Po ich zachowaniu widać, jak brutalna będzie ta kampania. Jednocześnie ich agresja dowodzi jeszcze czegoś więcej – uważają wygraną Nawrockiego za prawdopodobną.

Front mediów PO jest jednolity i w pełni zaangażowany. Nikt nie bawi się w niuansy, nie udaje bezstronności. Funkcjonariusze medialni PO pracują bez przerwy, na pełnych obrotach. Każdego dnia mamy do czynienia z kolejną wrzutką dotyczącą Nawrockiego, będącą fejkami bądź manipulacją. Obecnie media PO usiłują zrobić z Nawrockiego przestępcę i nazistę.

Bandzior i neonazista

Przykładowo Andrzej Stankiewicz na portalu Onet dwoił się i troił, żeby udowodnić nie tylko, że Nawrocki zna się z przestępcami, więcej, że utrzymuje też kontakty z gangami motocyklowymi oraz stadionowymi chuliganami – neonazistami. Jednak po wczytaniu się w jego tekst okazuje się, że jedyne „mięso” w nim to fakt, że w sali, w której boksował kandydat na prezydenta, ćwiczyli też ludzie, którzy mają ze wspomnianą bandyterką kontakty.

Niemniej ci, którym nie będzie chciało się czytać sążnistych „analiz” funkcjonariusza Onetu i zapoznają się tylko z tytułem oraz jego wyeksponowanymi wycinkami, będą święcie przekonani, że Nawrocki to wręcz ojciec chrzestny dzisiejszej mafii w Polsce. Wrzutka Stankiewicza jest o tyle

ciekawa, że pokazuje taktykę mediów PO – nie mając tak naprawdę niczego, będą za pomocą sugestii i insynuacji stwarzać wrażenie, że dookoła Nawrockiego jest jakiś „smród”. Będą starali się wzbudzić w odbiorcy przekonanie, że Nawrocki musi być w coś umoczony, nawet jeśli nie są w stanie określić, o co dokładnie chodzi.

Podobny cel miał najbardziej bezczelny z fejków, którymi PO uderzyła w Nawrockiego, czyli rzekome zdjęcie, na którym wznosił on rękę w nazistowskim geście. Na przykładzie tej wrzutki widać synergię ośrodków propagandowych PO. „News” ten był jednocześnie kolportowany przez tradycyjne media PO, takie jak telewizja i portale, a także internetowe farmy trolli Platformy.

Owszem, po pewnym czasie część funkcjonariuszy medialnych PO musiała publicznie przeprosić za powielanie tej fałszywki, niemniej możemy być pewni, że ich „sprostowanie” dotarło do bez porównania mniejszej grupy odbiorców niż pierwotny fejk.

Warto zauważyć, że tego typu działania mediów PO (na co zwraca uwagę w swoim tekście w „Gazecie Polskiej” Wojciech Mucha) są typowe nie dla demokratycznych państw, ale dla wschodnich satrapii,



w których władza decyduje się na niszczenie zagrażającej jej interesom opozycji.

Zdarta płyta PO

Opisana powyżej propaganda mediów PO nie jest niczym nowym. To zdarta płyta: fejki, mantra o faszystach czy nazistach, wrzaski o reaktywacji reżimu. Analogicznie wygląda sytuacja, jeśli chodzi o resztę narracji PO i jej mediów, za pomocą których usiłuje ona zohydzić kandydata ogłoszonego na konwencji PiS.

Po raz setny PO usiłuje grać za pomocą dystynkcji. Z jednej strony „światowy”, „lubiany” bywalec salonów, Rafał Trzaskowski, z drugiej – nieokrzesany cham i prostak Nawrocki. Emblematyczna jest tu rozmowa, jaką neo-TVP przeprowadziła z najbardziej znanym z przyjaciół Trzaskowskiego, czyli aktorem Michałem Żebrowskim. Mogliśmy się dowiedzieć, że Trzaskowski jest... lubiany przez dzieci, którym uwielbia pomagać, oraz że kocha go sąsiedzi. Usłyszeliśmy też, że świetnie jeździ na nartach oraz jest bardzo wesoły. Po prostu fajny typ – i tyle. To okazuje się sednem jego wizerunku, najważniejszym elementem kampanii.

Widać to szczególnie w internecie, gdzie wspomniane już farmy trolli PO, jeśli nie



Zachowania podczas konferencji prasowych ludzi typu Maciej Knapik z TVN czy Patryk Michalski z WP, to powtórka akcji takich jak obrzydliwe występy KOD-opodobnych grup pod pomnikiem Smoleńskim czy Wawelem.

atakują Nawrockiego, to wychwalają Trzaskowskiego, odnosząc się do tego, że zna kilka języków obcych, jest z dobrego, inteligenckiego domu, jest przedstawicielem elity. Nie odwołują się w żaden sposób do jego propozycji programowych, tylko do statusu społecznego.

Jednocześnie prowadzona jest, w tych samych kwestiach, kampania oczerniająca Nawrockiego. Dowiadujemy się, że boksował z przestępcami, że sąsiedzi go nie lubią (wrzutka „Faktu”, którą następnie puścił dalej m.in. Onet). Media PO usiłują stworzyć wrażenie, że mamy do czynienia z parweniusem, który próbuje zająć nie należne mu miejsce.

Funkcjonariuszka Kamila Biedrzycka z neo-TVP, ta sama, dzięki której rozprowadzono fejk o hajlowaniu, pokpiwa z siostry Nawrockiego, że ta zajmuje się cukiernictwem. Pomijając groteskowość tych „argumentów”, warto zauwa-

żyć, jak niebywale prymitywna jest to narracja. Odwołująca się do najgorszych emocji odbiorców, usiłująca im sprzedać skrajnie uproszczony obraz świata. Jednocześnie to, że od tylu lat PO wciąż powtarza tę samą opowieść, świadczy o intelektualnej bezradności tej partii i stojących za nią środowisk, którą muszą przykryć tego typu infantylnym populizmem.

Prowokacja i zadyma

Ten pozbawiony realnej, programowej czy nawet politycznej treści populizm Platformy Obywatelskiej powoduje, że jest ona (a także jej kandydat) niezdolna do podjęcia realnej debaty. Zrobią wszystko, żeby do niej nie dopuścić. Pierwsze dni kampanii Nawrockiego pokazały nam, w jaki sposób będą starały się ten cel osiągnąć. Awanturami, a wręcz zadymami i kolejnymi prowokacjami.

Z kolei główną rolę tituszek Trzaskowskiego będą tym razem odgrywać nie Szczurek i jego koledzy, tylko funkcjonariusze medialni PO. Zachowania podczas konferencji prasowych ludzi takich jak Maciej Knapik z TVN czy Patryk Michalski z WP, to, dostosowana oczywiście do realiów, powtórka akcji takich jak obrzydliwe występy KOD-opodobnych grup pod pomnikiem Smoleńskim czy Wawelem.

Możemy być też pewni, że medialne tituszki Trzaskowskiego będą też jeździć za Nawrockim i zakłócać za każdym razem jego wystąpienia. Cel tych prowokacji jest analogiczny do działań wspomnianego KOD. Uniemożliwić dyskusję, pokazywać swoją siłę i bezwzględność, ośmieszać przeciwnika, przekonać ludzi, że jest on słaby.

Jest w tym jednak pewne novum, ponieważ aż takiej bezczelności i chamstwa ze strony funkcjonariuszy mediów PO dotychczas nie było. Okazuje się, że dostali oni już rodzaj „moralnej” czy też „ideowej” legitymizacji. Otóż Piotr Pacewicz z biuletynu partyjnego PO, Oko-Press, wytłumaczył już swoim odbiorcom, czemu tego typu prowokacje są konieczne. Oczywiście – w imię „demokracji”. Jak stwierdza Pacewicz, skoro jest ona ponownie zagrożona, to PO i jej media nie mogą się przed niczym cofnąć, żeby pokonać faszyzm. Posuwa się nawet do stwierdzenia, że należy używać „niedemokratycznych” metod.

Widzimy tu ponownie typowy mechanizm narracyjny PO – czyli skrajna demonizacja swojego przeciwnika, żeby usprawiedliwić własną nienawiść i łamanie standardów. Jednocześnie jednak ta szczerość jest uderzająca. De facto Pacewicz nawołuje do cenzury, kłamstwa, infekowania debaty publicznej nienawiścią, paranoją i fejkami, jak największą durnotą i zdziecinieniem. Czemu się aż tak odsłaniają? Co ciekawe, odpowiedzi udziela sam Pacewicz: dlatego, że Trzaskowski może przegrać.

Pokazuje to, że PO i jej media naprawdę się boją. Że pamiętają lekcję Bronisława Komorowskiego i wiedzą, że ich uśmiecnięty, ale kompletnie pozbawiony ikry, poglądów, wizji i jakiegokolwiek tożsamości Trzaskowski może przegrać z Nawrockim.



Andrzej
Kowalski

Z loży komentatora proponuję: **ZMIENICIE PRZEWODNICZĄCEGO**

„Komisja zidentyfikowała szereg działań, które wypełniają cele polityki zagranicznej Rosji i Republiki Białorusi oraz wpisywały się w modus operandi służb specjalnych tych państw w zakresie inicjatyw wymierzonych w osłabienie potencjału RP oraz jej pozycji na arenie międzynarodowej” – perorował gen. Jarosław Stróżyk podczas prezentacji dorobku Rządowej Komisji ds. Wpływów Rosyjskich i Białoruskich, której przewodniczy. Problem w tym, że prezentowany materiał posługiwał się ogólnikami, a do tego miał insynuacyjny charakter.

30 października 2024 roku w budynku Kancelarii Prezesa Rady Ministrów odbyła się konferencja prasowa Rządowej Komisji ds. wpływów rosyjskich i białoruskich na bezpieczeństwo wewnętrzne oraz interesy Rzeczypospolitej Polskiej (dalej: Rządowa Komisja). Po czterech miesiącach pracy nastąpiła prezentacja jej dorobku (5 czerwca poznaliśmy jej skład, wtedy też rozpoczęła działalność). Przewodniczący Komisji, gen. bryg. Jarosław Stróżyk, przedstawił kilka slajdów, omawiając ich treść. Już na wstępie dowiedzieliśmy się, że Rządowa Komisja nie odtajnia żadnych materiałów. Być może chodziło o dodanie powagi jej pracom, ale budzi to sporo wątpliwości, gdyż słuchacze mogli spodziewać się ważnych informacji, a tymczasem od początku musieli przyjąć, że prezentowany materiał będzie charakte-

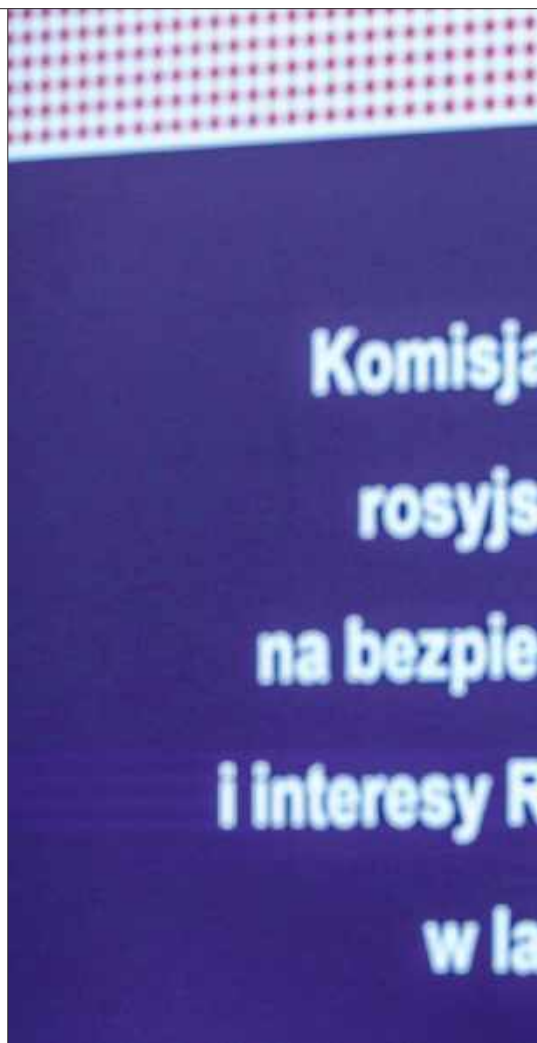
ryzował się dużym stopniem ogólności i może mieć insynuacyjny charakter.

Wiele słów, mało treści

W pierwszych minutach byliśmy świadkami ostrego ataku na prezydenta RP. Stróżyk relacjonował, że w czasie jednej z rozmów z urzędnikiem z otoczenia PAD miał usłyszeć prośbę o skierowanie pisma do prezydenckiej kancelarii, ponieważ „Pan Prezydent chętnie podzieli się informacjami o zaniechaniach modernizacyjnych w MON przez ministra Macierewicza”. Pismo zostało wysłane, ale Rządowa Komisja nie otrzymała odpowiedzi, że takich informacji nie ma. Stróżyk pozwolił sobie na insynuacyjne stwierdzenie, które można było zrozumieć jako zarzut postawiony prezydentowi o ukrywanie ważnych informacji. Pozostał niesmak i wątpliwość, czy była to osobista inicjatywa Stróżyka, czy też umówił się ze swoimi przełożonymi na

taki fragment wystąpienia? Jeżeli „samo-wolka”, to dyskwalifikująca, natomiast jeżeli był to umówiony scenariusz, to mamy do czynienia z głębokim uwikłaniem prac Rządowej Komisji w walkę polityczną.

Dalej usłyszeliśmy: „Komisja zidentyfikowała szereg działań, które wypełniają cele polityki zagranicznej Rosji i Republiki Białorusi oraz wpisywały się w modus operandi służb specjalnych tych państw w zakresie inicjatyw wymierzonych w osłabienie potencjału RP oraz jej pozycji na arenie międzynarodowej”. Dla wielu czytelników jest to bełkot trudny do zrozumienia. Cóż, takim językiem czasem posługuje się tzw. pion analityczny w służbach specjalnych. Brzmi bardzo napuszenie, prawie groźnie, ale po kilkunastu następnych minutach nie było żadnej wątpliwości, że to tylko publicystyka na miarę lewicowej prasy. Nie ma to wiele wspólnego z rzetelną analizą. Czego za-





brakło? Wskazania, na podstawie czego postawiono powyższe tezy. Czyżby zapomniana podstawa metodologii? Słuchaczowi należy umożliwić poznanie źródeł wiedzy, z których korzystała Rządowa Komisja. Bez ich wskazania efekt jest przeciwny. Można posłużyć się na poły bajecznym obrazem, w którym wyrzuty pocisk trafia w plecy strzelającego (Z. Herbert „Małe serce”).

Stróżyk zastrzegł: „Analizy niektórych zagadnień wskazują na bezpośrednie wpływy rosyjskie. Ale takie badania wymagają czasu i odpowiedzialności za słowo. Każde nazwisko, które publikujemy w raporcie, nawet niejawnym, wymaga od nas odpowiedzialności”. Co całkowicie nie przeszkadzało mu wymienić publicznie nazwiska „Kaczyński”, „Macierewicz” w taki sposób, aby wprost zasugerować odbiorcom, kto realizował rosyjskie interesy strategiczne.

Bezpardonowy atak na ministra Macierewicza

W tym miejscu rozpoczęła się najbardziej oczekiwana część prezentacji, skupiająca się na czterech procesach: udaremnianie zakupu uzbrojenia na rzecz Sił Zbrojnych RP (czyn wypełniający znamiona zdrady dyplomatycznej, art. 129 Kk), finansowanie przez Polskę rosyjskich wpływów w USA, niszczenie potencjału polskich służb specjalnych oraz zaniechanie przygotowań rządu RP do skutków agresji Rosji na Ukrainę w 2022 roku.

Przewodniczący podkreślił, że przeanalizowano szereg programów modernizacyjnych („Caracale”, opóźnianie programu „Patriot”) i skupiono się na programie „Karkonosze”, chociaż sam przyznał, że był to program mniej znany, ale uznał go za bardzo istotny, bo dotyczył tankowania w powietrzu. W ocenie Rządowej Komisji decyzja podjęta przez ministra Maciere-

wicza „bez żadnego trybu”, „arbitralna”, „bezpodstawna”, „bezrefleksyjna”, „krótkowzroczna”, „nieuzasadniona” i „nieprzemysłana”, „zaskakująca dla Sztabu Generalnego i innych komórek i jednostek organizacyjnych MON”, podyktowana („zapewne osobistą”) niechęcią do partnerów z Unii Europejskiej, „ma wymiar bardzo negatywny dla Sił Zbrojnych”. Dalej słuchacze zostali poinformowani, że program „Karkonosze” trwał od 2012 do 2016 roku, zgodnie z procedurami, natomiast w październiku 2016 roku A. Macierewicz stwierdził, że „już w nim nie jesteśmy”. „Bez trybu, bez analiz, bez konsekwencji” – perorował przewodniczący, kończąc prowokacyjnym pytaniem: „Nie wiem, czy elementem była marka Airbus?”. Usłyszeliśmy, że Rządowa Komisja jednogłośnie rekomenduje przekazanie wybranej prokuraturze zebranych materiałów celem dokonania oceny praw-

no-karnej pod kątem możliwości popełnienia przestępstwa przez A. Macierewicza z art 129 Kk. Cóż, w całym tym wywodzie zabrakło jakiegokolwiek sygnału, że przeanalizowano sytuację strategiczną w 2016 roku i zauważono jej całkowicie odmienny kontekst w stosunku do roku 2012.

Prawdopodobnie wielu Czytelników jest zaskoczonych, co ma kupowanie samolotów do zdrady dyplomatycznej. Zdaniem Rządowej Komisji wiele, natomiast odrobina lektury na temat wykładni stosowania tego artykułu Kodeksu karnego dostarczy nam wiedzy (której Rządowej Komisji zabrakło), że strona przedmiotowa tego przestępstwa jest wypełniona tylko wtedy, gdy doszło do zagrożenia „interesu RP”. Decyzja o wstrzymaniu zakupu samolotu-cysterny w żaden sposób nie jest godzeniem w „interes RP”. Czy to blamaż komisji? Czy może zawziętość i osobisty odwet przewodniczącego, którego minister A. Macierewicz kazał zwolnić z wojska i tym samym pozbawił lukratywnej posady w Waszyngtonie? Warto przypomnieć, że w 2017 roku do prokuratury trafiły materiały przesłane przez ówczesnego ministra obrony A. Macierewicza, wskazujące na możliwość popełnienia przestępstwa z art. 129 przez Donalda Tuska, w związku z jego decyzjami podejmowanymi po katastrofie Tu-154M na lotnisku w Smoleńsku. Czyżby specjalnie zbudowana symetria oskarżeń na polecenie premiera? Aż trudno pomyśleć, że może być to możliwe.

Salto pod sufitem cyrku

Kolejnym obszarem omówionym przez Stróżyka było niszczenie polskich służb specjalnych. Usłyszeliśmy, że w ciągu 20 lat (od 2004 roku) doszło do kilku znaczących zdarzeń, które w sposób szczególny wpływały na potencjał polskich służb specjalnych, kontrwywiadowczych i wywiadowczych. Komisja do tego zakwalifikowała m.in.:

1. Wprowadzenie w 2016 roku przepisów pozbawiających funkcjonariuszy policji, straży pożarnej, straży granicznej i służb specjalnych uprawnień do zaopatrzenia emerytalnego przewidzianego dla służb mundurowych, w przypadku, jeśli pełnili chociaż jeden dzień służbę w organach PRL;

2. Tryb przeprowadzania likwidacji zbioru zastrzeżonego IPN przeprowadzonej w 2017 roku;

3. Formułowanie fałszywych oskarżeń z art. 130 Kk wobec byłych wysokich funkcjonariuszy służb, w tym szefów służb wojskowych kontrwywiadowczych;

4. Zmiany strukturalne w ABW, w tym likwidacja 10 z 15 delegatur terenowych.

W tym ostatnim przypadku przewodniczący podkreślał, że opinie, których użyto jako podstawę podjęcia decyzji, miały mieć fikcyjny charakter i być subiektywnymi opiniami szefa i jego najbliższych współpracowników, niepopartymi empiryczną wiedzą. Według Rządowej Komisji proces likwidacji trwał 40 dni. Likwidacja delegatur terenowych spowodowała znaczny spadek zasobów kadrowych od 24 do 50 proc.

Przepracowałem w służbach prawie 30 lat i chętnie podjąłbym debatę o błędach, które zdarzyły się w tym czasie. Tymczasem diagnoza postawiona przez Rządową Komisję nie pozostawia wątpliwości, że autorzy niespecjalnie wiedzą, co się w służbach negatywnego działo. Każdy z tych punktów jest merytorycznie nie do obrony w poważnej debacie. Są to wyjątkowo nieudolnie wytypowane zagadnienia, których znaczenie dla potencjału służb jest śladowe, ale publicystyczny i polityczny ciężar gatunkowy znaczny. Nie chodziło więc o rzetelny opis negatywnych zjawisk, bo tych autorzy nie potrafili zdefiniować oraz zdiagnozować (w Rządowej Komisji jest tylko jedna osoba o dość znacznej, ale wycinkowej wiedzy o służbach specjalnych – płk Białek). Można z jednej strony pomstować, że zbiorowa odpowiedzialność funkcjonariuszy SB jest okrucieństwem, można ripostować, że każdy mógł się odwołać od decyzji cofającej przywileje emerytalne, ale powiedzieć, że było to osłabienie potencjału służb specjalnych, to zdecydowanie salto pod sufitem cyrku. Komisja, podobnie jak w przypadku programu „Karkonosze”, nie przedstawiła żadnych realnych wyliczeń wskazujących, jak znacznie osłabiono polskie służby specjalne tą decyzją.

Dokładnie to samo dotyczy dwóch z pozostałych spraw, tj. kwestii zbioru zastrzeżonego i likwidacji delegatur ABW. Wielu

badaczy dziejów najnowszych mogło naocznie przekonać się, że zbiór zastrzeżony w dużej mierze powstał do ochrony cennej agentury działającej w życiu publicznym, i to nie w interesie RP, ale na rzecz środowiska dawnych PRL-owskich służb. W drugim przypadku Stróżyk posiłkował się danymi procentowymi w kontekście osłabienia potencjału służb specjalnych. Można dziwić się spokojowi, z jakim godzili się na to inni członkowie komisji, gdyż dane procentowe nie mówią nam kompletnie nic. Co więcej, często w różnych debatach podawanie danych procentowych jest zabiegiem czysto manipulacyjnym. Postawmy proste pytanie do podanego przykładu o zwolnieniach w jednej z delegatur. Czy byli to pracownicy pionów merytorycznych (kontrwywiad, terroryzm) czy pionów pomocniczych (logistyka, finanse, kadry, strażnicy)? Jeżeli w efekcie reformy wspomnianej delegatury zwolniono 22 proc. etatów pomocniczych, a 2 proc. etatów merytorycznych (w sumie 24 proc.), to reformę warto było zrobić. Podobnie jak powyżej, nie zauważono całego bogactwa zdarzeń będących następstwem procesu likwidacji delegatur i to znowu pokazuje, że autorzy prezentacji niewiele wiedzą o służbach specjalnych.

Kolejna kwestia to według przewodniczącego formułowanie fałszywych oskarżeń z art. 130 Kk wobec byłych wysokich funkcjonariuszy służb, w tym szefów służb wojskowych kontrwywiadowczych. Jeżeli były to fałszywe oskarżenia, to słusznie można określić, że było to działanie szkodliwe. Jeżeli jednak były one oparte na poważnych przesłankach, to było to działanie konieczne. Fakt, że śledztwa, które ma na myśli przewodniczący Rządowej Komisji, zostały umorzone natychmiast po bezprawnym przejęciu prokuratury przez obecny rząd, może świadczyć tylko na niekorzyść. Warto uświadomić zainteresowanym, że zakończenie śledztwa w tym stylu i w takich okolicznościach to zwycięstwo pyrrusowe, gdyż koszt niewyjaśnienia spraw sprzed lat jest znacząco większy niż koniunkturalna korzyść kilku osób. W całej historii polskich służb specjalnych po 1989 roku nie było podobnie niefrasobliwej operacji jak to, co zreali-

zowali funkcjonariusze SKW, podpisując porozumienie z FSB. O tym jednak była mowa w pracach Państwowej Komisji [pod przewodnictwem prof. Sławomira Cenckiewicza – przyp. red.], która niestety nie może dokończyć rozpoczętych badań. Na szczęście raport z tamtych badań nie zostanie z internetu wymazany, więc do niego odsyłam.

To Polska mówiła, że Rosja szykuje się do wojny

Powinienem jeszcze odnieść się do zarzutów związanych z reakcją rządu na informację o wojnie na Ukrainie. Stróżyk twierdzi, że w listopadzie otrzymaliśmy informacje o tym, że będzie atak na Ukrainę, i nic się nie działo. „Brak reakcji”, co ma być uderzeniem w ówczesnego wicepremiera J. Kaczyńskiego. Problem wyglądał zupełnie inaczej, niż przewodniczący przedstawił. Nie było tak, że to Polska została poinformowana o nadchodzącej wojnie. To Polska przez kilka lat tłumaczyła sojusznikom, że Rosja szykuje się

do wojny. Cały proces zmian w polskich Siłach Zbrojnych od 2017 roku był efektem analiz wywiadowczych, które jednoznacznie wskazywały na wzrastające zagrożenie. To, że Rządowa Komisja nie znalazła śladu, oznacza tylko tyle, że nie wiedziała, gdzie szukać. A to słabo świadczy o wiedzy eksperckiej jej przewodniczącego i członków.

Rozważania przewodniczącego, okraszone płytkimi złośliwościami, insynuacjami i stwierdzeniami typu „powiem o tym tylko w tym wymiarze, w którym mogę powiedzieć”, nie wróżą na przyszłość nic dobrego. Z łóż komentatora proponuję: zmieniecie przewodniczącego, on już dostał odznakę „Za wybitne zasługi dla bezpieczeństwa RP”, więc prawdopodobnie czuje się spełniony (tryb przyznawania honorowej odznaki SKW to temat na inną okazję). Potem nie pozostanie nic innego, jak zabrać się za badanie bardzo istotnych zdarzeń z ostatniego dwudziestolecia, na przykład blokowania powstania bazy w Redzikowie, zawieszenia poboru, likwi-

dacji kilkuset jednostek wojskowych, rezygnacji z odszkodowań od Gazpromu i wiele, wiele innych. Jeżeli Rządowa Komisja nie wie, co badać, to można spytać opozycję, wtedy na pewno nikt nie będzie mógł zarzucić, że realizuje agendę polityczną, co w pewnym sensie przyznał przewodniczący wskazując, że koncentrują się na ostatnich latach.

Na koniec warto przypomnieć, że zarówno głębokie zaplecze obecnej koalicji, jak i jej pojedynczy eksperci nie potrafili przewidzieć, że Rosja zmierza do wojny. Biała Księga Bezpieczeństwa Narodowego, opublikowana w maju 2013 roku, jest pomnikiem słabości analitycznej RP. Natomiast wypowiedź Stróżyka z 15 lutego 2022 roku o podjęciu przez Rosję „jakichś uderzeń czy zamachów terrorystycznych, bombowych w różnych miejscach na Ukrainie”, powinna mitygować ton jego wypowiedzi o tych, którym w 2022 roku dane było stawiać czoła największemu wyzwaniu dla polskiego bezpieczeństwa od 1989 roku.

GP

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

ANTYKOMUNISTA TRZASKOWSKI?

Ze zdumieniem usłyszałem w TVN24, że byli opozycjoniści z czasów PRL-u protestują przeciw Nawrockiemu. Że są tak oburzeni, że aż wystosowali do niego „apel”, aby przestał wykorzystywać IPN do niewłaściwych, ich zdaniem, celów. Jak można było się spodziewać, mamy do czynienia z ordynarną manipulacją. Wspomniany „apel” podpisała garstka osób, zaś wśród sygnatariuszy znalazły się tak „wybitne” jednostki jak Seweryn Blumsztajn i Krzysztof Król. Pierwszy, będący od lat pracownikiem biuletynu partyjnego PO, dla niepoznaki nazywającego się wciąż „Gazeta Wyborcza”, drugi znany ostatnio tylko z tego, że swoją obecność w internecie zamienił w najbardziej hejterski, tępy ściek. To zresztą Król był jednym z głównych trolli kolportujących fejk o „hajlującym Nawrockim”. Aż nasuwa się pytanie, czemu ci ludzie nie protestowali, gdy ich partiamatka broniła, niczym niepodległości, finansowych przywilejów



Dawid
Wildstein

oprawców z czasów komunistycznego reżimu? Czyżby dlatego, że nasi dzisiejsi „opozycjoniści” atakujący Nawrockiego przyjaźnią się i piją wódkę z byłymi funkcjonariuszami PRL-owskiej władzy? Jednak beczelna hipokryzja i skrajny cynizm ludzi takich jak Blumsztajn i Król to nic nowego. Ciekawe jest co innego. Skąd nagle w PO i jej mediach taka próba uwiarygodnienia się za pomocą antykomunistycznej opozycji? Skąd taka potrzeba u partii, która z przymilania się do byłych SB-ków uczyniła swój znak rozpoznawczy, której „bohaterowie” i „autorzytety” to ludzie tacy, jak pułkownik Mazguła?

Wszystko wskazuje na to, po pierwsze, że przestraszyli się tożsamościowej karty, którą może grać Nawrocki z racji swoich sukcesów jako prezes IPN-u. Po drugie, uznali, że ostentacyjna „tęczowość” Rafała (wraz ze wspieraniem skrajnie lewicowych inicjatyw) to potencjalna mina, i usiłują ją zneutralizować tego typu akcjami, pokazującymi, że antykomuniści wspierają prezydenta Warszawy. Oczywiście takie kwestie nie będą najważniejsze w kampanii, niemniej to, że uderzyli w ten właśnie sposób, jest też sygnałem dla propaństwowej i demokratycznej opozycji, gdzie można wbić „szpilę” obecnemu kandydatowi PO.

GP



Leszek
Galarowicz
albicia.com/LeszekGalarowicz

OPINIE { Z „TROSKI” O KOBIETY? }

WOJNA NITRASA Z PZPN

21 listopada parlament przyjął nowelizację ustawy o sporcie. Najważniejsze zmiany to wsparcie dla zawodniczek w ciąży i po porodzie, działania dotyczące przemocy i dyskryminacji w sporcie, dodatki do stypendiów dla sportowców kontynuujących edukację, ale przede wszystkim zmiany w organach zarządzających związkami sportowymi. W przypadku większych związków sportowych, na przykład PZPN-u, do zarządów będzie musiało trafić 30 proc. kobiet. To najbardziej kontrowersyjny punkt ustawy, która może wywołać wojnę między resortem Sławomira Nitrasa a PZPN-em, o ile zostanie podpisana przez prezydenta Andrzeja Dudę.

Nie raz, nie tylko na łamach „Gazety Polskiej”, pisałem o poprawności politycznej, która wdziera się do sportu i prowadzi do rozwiązań nie-mądrych, bezsensownych, szkodliwych, a nawet absurdalnych. Do dziś przecież nie zostały wyjaśnione wielkie kontrowersje z turnieju pięściarskiego podczas igrzysk olimpijskich z udziałem zawodniczek, których płęć budziła ogromne kontrowersje. Poprawność polityczna jest zjawiskiem, które staje się coraz większym problemem światowego sportu. W Polsce jego skala była marginalna. Dziś nowy rząd wyłamuje otwarte drzwi ustawą, która próbuje na siłę poprawiać demokrację, akurat w tym obszarze, w którym jej poprawianie jest nonsensem. W myśl rozwiązania zaproponowanego przez resort sportu, w związkach sportowych mają zasiadać przedstawiciele obu płci. W praktyce oznacza to, że w zarządach związków sportowych, w których zazwyczaj dominowali męż-

czyźni, z konieczności będą musiały zasiadać kobiety. W tych mniejszych, w których jest od dwóch do pięciu członków, ma zasiadać co najmniej 1 kobieta, w tych, które przekraczają pięciu przedstawicieli, każda płeć ma być reprezentowana przez co najmniej 30 proc.

PZPN w kłopotcie

Jedną z „ofiar” nowych rozwiązań będzie Polski Związek Piłki Nożnej, od lat zdominowany w organach zarządzających przez mężczyzn. Według nowych przepisów w jego zarządzie będzie musiało zasiadać przynajmniej sześć pań, co wydaje się bardzo trudne do realizacji. Dziś sytuacja jest taka, że w zarządzie związku, na czele którego stoi Ryszard Kulesza, nie zasiada żadna kobieta. Jak dotąd tylko jednej pani w historii udało się pełnić tę funkcję. Była to Martyna Pajączek, która zasiadała w zarządzie za czasów drugiej kadencji Zbigniewa Bońka. Zresztą ona jako jedna z niewielu uważa parytet

w związkowych strukturach za dobre rozwiązanie. Głosów przeciwnych jest zdecydowanie więcej, a obawy są uzasadnione. W strukturach związków sportowych czy w klubach brak kobiet. Adam Kaźmierczak, prezes Łódzkiego Związku Piłki Nożnej, który w zarządzie PZPN zasiada jako wiceprezes ds. piłki amatorskiej, wprost zadaje pytanie: skąd te kobiety wziąć? Jako argument przywołuje twarde dane, z których wynika na przykład, że na 370 klubów w województwie łódzkim, tylko w dwóch prezesem jest kobieta. To niewiele ponad 0,5 proc. Nie jest tajemnicą, że wśród 118 delegatów na walne zgromadzenie PZPN są tylko dwie kobiety. „Albo rozmawiamy o demokracji, albo narzuconych zasadach wyborów. Zaraz dojdzie do tego, że zostaną wprowadzone zasady, iż w zarządach polskich związków sportowych ma być określona liczba kobiet, a ponadto, oczywiście żartując, dwóch przedstawicieli mniejszości narodowych, jeden Afroame-





Łączy nas piłka | #Od100Lat

Według nowych przepisów ustawy o sporcie, w zarządzie PZPN-u będzie musiało zasiadać przynajmniej sześć pań, co wydaje się bardzo trudne do realizacji.

rykanin czy dwóch łysych. To chyba nie o to chodzi” – dodaje. Druga wątpliwość wiąże się z faktem, że część działaczy straci pracę tylko ze względu na sztuczną regulację. Nie będzie miało znaczenia, jakie mają kwalifikacje.

Czy Polska zostanie wykluczona z rozgrywek?

Trudno się dziwić, że Cezary Kulesza nie jest zadowolony z pomysłu MSiTu. Według medialnych doniesień władze związku

rozmawiają z MSiTem o tym, jak ma być realizowana ustawa. Póki co te nie przynoszą spodziewanych efektów. Ministerstwo upiera się przy swoich rozwiązaniach, PZPN negocjuje dostosowanie ustawy do specyfiki PZPN-u. Za niedostosowanie się do nowych zasad piłkarskiej centrali grozi zablokowanie dotacji z ministerstwa w kwocie 7 mln złotych. Co się stanie, jeśli konflikt między Nitrasem i Kuleszą się zaostrzy? Europejska centrala piłkarska jest wyczulona na punkcie ingerencji

polityków w sprawy krajowych związków sportowych, jej reakcja może być zatem radykalna. Realny jest scenariusz, że do PZPN-u wkroczą komisarze FIFA i UEFA. Ci nałożą na związek kary finansowe. W najgorszym wypadku mogą wykluczyć Polskę z rozgrywek piłkarskich.

Nitras „poprawia” demokrację

Parytety to jeden z ważniejszych punktów lewicowej agendy, która od pewnego czasu stała się też agendą Koalicji Obywatelskiej, dlatego niespecjalnie zaskakuje fakt, że za realizację polityki poprawności politycznej zabrał się minister sportu Sławomir Nitras. Wpadł na genialny pomysł, aby w „magiczny” sposób wprowadzić więcej kobiet do zarządów związków sportowych. Nie bacząc na praktykę, fakt, że panie niespecjalnie garną się na przykład do władz piłkarskich, postanowił, że nieważne jak i skąd, ale ma być ich 30 proc. w zarządach.

Od dłuższego czasu relacje między Ministerstwem Sportu i PZPN-em są dalekie od ideału. Zresztą Sławomir Nitras w środowisku sportowym nie ma zbyt wysokich notowań, nieraz dał się poznać jako osoba, która prowokuje konflikty. Wygląda na to, że tym razem może być podobnie. Media coraz częściej mówią o wojnie MSiTu z PZPN-em. Ustawa Nitrasa została przyjęta przez Sejm, jej los jest teraz w rękach Senatu. Potem ma trafić ponownie do Sejmu, a następnie o tym, czy zostanie przyjęta, zdecyduje prezydent Andrzej Duda. Z odpowiedzi na pytanie wysłane do biura prasowego prezydenta nie dostałem jednoznacznego sygnału, jakie są w tej sprawie plany głowy państwa. Jeśli jej nie zawetuje, PZPN stanie przed zadaniem wręcz niewykonalnym. Trudno wyobrazić sobie, skąd piłkarska centrala miałaby w tak krótkim czasie wprowadzić do swoich struktur tak dużą grupę kobiet z odpowiednimi kwalifikacjami i doświadczeniem w zarządzaniu polską piłką. Nie wygląda, aby pomysłodawców nowych przepisów w ogóle to interesowało. Nieważne, czy ustawa ma sens, na ile można ją wcielić w życie. Ważne, że jest polityczna poprawnie i ma dowieść, jak bardzo władza troszczy się o kobiety.



Piotr
Grochmalski

Jak Niemcy chcą **ZAGAZOWAĆ POLSKĄ GOSPODARKE**

Niemcy nie zrezygnowały z polityki totalnego podporządkowania Polski i Europy Środkowej poprzez narzucenie państwom tego regionu drogiej energii. Jednak zwycięstwo Donalda Trumpa w amerykańskich wyborach może wysadzić w powietrze ich plany. Dlatego Berlin z dnia na dzień wyrócił całą swoją politykę nakierowaną na bliskie relacje z Kamalą Harris i szybko przestawia się na kupienie dobrych relacji z Trumpem.

Nastąpiła zdumiewająca koincydencja wydarzeń. Najpierw „Financial Times” ujawnił rzekomy list z 6 listopada skierowany przez ekipę Olafa Scholza do Deutsche Energy Terminal. Zawierał on instrukcję, aby w niemieckich portach do odwołania „nie przyjmować żadnych dostaw rosyjskiego LNG”. Polecenie wydano jakoby w celu ochrony „najważniejszych interesów publicznych” RFN.

A potem nagle przewodnicząca Komisji Europejskiej, Niemka Ursula von der Leyen, ogłosiła na szczycie w Budapeszcie, że Unia może kupować skroplony gaz (LNG) od USA zamiast od Rosji. Przy okazji ujawniono, że nadal – mimo toczącej się wojny – Unia kupuje od Putina aż 20 proc. swojego zapotrzebowania na LNG. Przy czym dziwną, ukrytą rolę w tym procederze odgrywała ekipa Scholza wspierana w Brukseli przez von der Leyen.

Naiwność Bidena

Kobieta, która rok temu wysłała Donalda Tuska do Warszawy, aby odbił Polskę z rąk

opcji proatlantyckiej („Kiedy znów się spotkamy, zobaczę cię, jak powiedziałaś »jako premiera«”) i przywrócił nad nią niemiecką kontrolę, zadzwoniła też do prezydenta elekta Donalda Trumpa. Zaproponowała mu gospodarczy deal – zastąpienie rosyjskiego LNG dostawami tańszego amerykańskiego paliwa.

Przypominało to dawny manewr kanclerz Angeli Merkel. Scholz, który w jej czwartym rządzie odpowiadał za finanse, dostał tajne zadanie. Miał zaproponować ekipie Trumpa miliard euro na LNG w zamian za jego zdjęcie sankcji z Nord Stream 2. Wszystko zakończyło się wówczas podwójną kompromitacją. Waszyngton jeszcze wzmocnił siłę swojej blokady, a niemieckie media niezależne (są takie) ujawniły łapówkarski skandal.

Tamta operacja Merkel i Scholza miała uderzyć w Polskę. Tak samo jest i tym razem. Intryga niemieckich elit ma storpedować ewentualne nadzieje patriotycznego obozu w Polsce, że Trump powróci do idei Trójmorza i gospodarczego wzmocnienia go poprzez dostawy do tego regionu taniej amerykańskiej energii, która ma spowodować,

wać, iż kraje tego regionu będą w stanie utrzymać konkurencyjność swojej gospodarki wobec agresywnej polityki niemieckiej.

Zwycięstwo Trumpa zmasakrowało przygotowaną strategię Berlina, który potężnie zaangażował się we wspieranie Harris i budowanie histerii wokół ewentualnego triumfu kandydata republikanów. Cała strategia energetyczna Niemiec budowana była w oparciu o pewność, że w Waszyngtonie utrzymana zostanie linia prezydenta Joeego Bidena.

To on, na początku swojej kadencji, odblokował Nord Stream 2 i dał zielone światło dla pogłębienia osi energetycznej Berlin–Moskwa. Wywrócił więc do góry nogami politykę Trumpa. Niemal też do końca liczył, że Putin powtórzy coś na kształt agresji z 2014 roku. Podczas słynnej konferencji 19 stycznia 2022 roku stwierdził: „I myślę, że zobaczycie, iż Rosja zostanie pociągnięta do odpowiedzialności, jeśli dokona inwazji. A to zależy od tego, co zrobi. Jedno, jeśli to będzie niewielka inwazja, a potem skończy się to kłótnią o to, co zrobić, a czego nie, itd. Ale jeśli faktycznie zrobią to, co są w stanie zrobić





Rynek UE zachowuje się inaczej od reszty świata i nadal otwiera się na rosyjski gaz. To efekt polityki Berlina, który prowadzi Europę ku kolejnej katastrofie energetycznej.

z siłami zgromadzonymi na granicy, to będzie to katastrofa dla Rosji, jeśli nadal będą ingerować – najadą Ukrainę, a nasi sojusznicy i partnerzy są gotowi nałożyć poważne koszty i wyrządzić Rosji i rosyjskiej gospodarce znaczne szkody”.

Zachodnie media uznały, iż Biden – tworząc ową alternatywę – zezwolił Rosji na zajęcie części terytorium Ukrainy. Polski amerykańista prof. Zbigniew Lewicki stwierdził: „W historii polityki międzynarodowej nie było takiego wystąpienia, jakie wczoraj miał prezydent Biden. Nie znam przypadku, żeby przywódca mocarstwa mówił publicznie, że inne państwo może zająć kawałek terytorium kolejnego państwa i właściwie nic mu za to nie grozi. To jest niebywale stwierdzenie”.

Berlin słusznie obawia się Trumpa

W głośnym przedwyborczym wywiadzie dla TV Republika Donald Trump powiedział: „Jak wicie, zamknąłem Nord Stream 2. Zamknąłem go. Było po wszystkim. A kiedy przyszedł Biden, natychmiast pozwolił im budować. (...) Otworzyli go i dali Rosji wszystkie te pieniądze, aby mogła toczyć wojny, robić z nimi, co chcą. Musimy wiercić, wiercić, wiercić (»drill, baby, drill«). To wyrażenie, którego używam. Myślę, że jest bardzo dobre. Jest bardzo pouczające. Mówi, o co chodzi. Chodzi o wiercenie. Będziemy wiercić w poszukiwaniu ropy. Zamierzamy obniżyć ceny energii dla ludzi w ciągu 12 miesięcy (od 20 stycznia) o połowę. Obniżymy ceny energii dla samocho-

dów, klimatyzatorów i grzejników. Każda forma energii zostanie obniżona o 50 proc., wszystkie rachunki za energię zostaną zsumowane i nikt inny nie będzie w stanie tego zrobić. A ja zrobię to z łatwością. Jeśli będę w stanie, zrobię więcej. Myślę, że to bardzo ważna rzecz. To duża część mojego programu. Mam wiele elementów programu, które pomagają Polakom”.

Tania amerykańska energia dla Trójmorza wysadzi w powietrze niemieckie projekty dominacji nad regionem i da kolejny silny impuls dla rozwoju gospodarczego tych państw. Tego obawia się Scholz i to próbuje blokować Tusk. Dlatego Berlin się spieszy. Mają silny atut – Tuska w Warszawie.

Przez ostatni rok, za plecami opinii publicznej, działy się dziwne rzeczy. Nie wiedzieć czemu skokowo wrosły interesy robione z Rosją. Według unijnej Agencji ds. Współpracy Organów Regulacji Energetyki (ACER) dostawy rosyjskiego LNG w imporcie UE wzrosły z 14 proc. w 2023 roku do 20 proc. w pierwszej połowie 2024 roku. W tym samym czasie udział amerykańskiego LNG ani drgnął i był na poziomie 45 proc.

ACER jest potężną instytucją mającą wielkie wpływy, ale działa zwykle z dala od przestrzeni publicznej. Jej szef, Duńczyk Christian Zinglersen, jest zdeklarowanym germanofilem, bo wie, że to Berlin rozdaje klocki w ACER. To dzięki wsparciu administracji Merkel stanął na czele tej instytucji. Zna realną siłę organizacji. Jak stwierdza nieskromnie: „Jestem podekscytowany, że mogę być, razem z Agencją, na pierwszej linii, jeśli chodzi o regulacje, wielu zmian wpływających na systemy energetyczne w Europie. Podczas gdy historia pokazuje, że zaufanie między narodami w momentach kryzysu ma tendencję do zmniejszania się, pozostaję głęboko przekonany, że w nadchodzących miesiącach i latach potrzebujemy »więcej Europy«, a nie mniej. ACER odegra kluczową rolę, w miarę

56,9 mln ton metrycznych LNG, wyprzedzając Australię i Katar. Tylko rynek UE zachowuje się inaczej. A to w efekcie polityki Berlina i regulacji ACER, które prowadzą Europę ku kolejnej katastrofie energetycznej.

Niemcy wciąż takie same

Arndt Freytag von Loringhoven, syn ostatniego adiutanta Hitlera, w swojej broszurze propagandowej wydanej 5 października 2023 roku, a więc opublikowanej na dzień przed wyborami parlamentarnymi, jednoznacznie wsparł Tuska. Gdy był ambasadorem RFN w Polsce od 2020 do 2022 roku, aktywnie działał przeciw polskiemu rządowi.

W tej książce stwierdza, że Niemiecka Służba Wywiadowcza (BND), której był wiceszefem od 2007 do 2010 roku, była

wykorzystuje gaz jako broń przeciw innym krajom. Jednak w Berlinie nie brano tego poważnie pod uwagę. Naiwnie wierzyliśmy, że coś podobnego nigdy się Niemcom nie przytrafi”.

Loringhoven oczywiście kłamie. Berlin uważał bowiem, że wspólnie z Rosją będą używać broni gazowej przeciw Polsce i państwom Trójmorza. A gdy wojna wybuchła, nagle, za wszelką cenę, rzucili się do budowy gigantycznej sieci terminali LNG, aby ratować swoją gospodarkę. Ale ich wcześniejsza polityka doprowadziła całą UE do gigantycznej katastrofy energetycznej.

Nowe wariactwo Berlina ma jednak te same cechy wcześniejszego szaleństwa. W sumie ma powstać 11 terminali LNG, aby rzekomo uniezależnić RFN od rosyjskiego gazu. Już w tej chwili Niemcy mają

Tania amerykańska energia dla Trójmorza wysadzi w powietrze niemieckie projekty dominacji nad regionem i da kolejny silny impuls dla rozwoju gospodarczego tych państw. Tego obawia się Scholz i to próbuje blokować Tusk. Dlatego Berlin się spieszy. Ma silny atut – Tuska w Warszawie.

możliwości, w budowaniu wiary w zwiększone wzajemne zaufanie, co uważam za istotę jego mandatu”.

Zinglersen nie tylko wykladał prawo unijne na Uniwersytecie Kopenhaskim, ale aktywnie walczył o Zielony Ład. Był też szefem globalnych negocjacji klimatycznych rządu duńskiego w 2012 roku. Za rok kończy mu się pięcioletnia kadencja w ACER. Chciałby zostać na następną. Musi się więc wykazać przed Berlinem. Ale nawet on nie był w stanie ukryć zdumienia ze skali wzrostu importu rosyjskiego LNG.

Zdumiewa to podwójnie, bo dzieje się to dokładnie wówczas, gdy USA, drugi rok z rzędu, zajmują czołowe miejsca w światowych rankingach eksportowych. A według Kpler.com, wiarygodnego serwisu zajmującego się globalnym handlem, w ciągu pierwszych ośmiu miesięcy 2024 roku USA dominują w świecie z eksportem

bardzo aktywna na kierunku wschodnim. Podkreśla: „Po upadku muru berlińskiego utrzymaliśmy znaczącą aktywność na wschodzie. (...) Kiedy tam przyszedłem, byłem pod wrażeniem jakości i głębi informacji wywiadowczych o Rosji. Na przykład mieliśmy wgląd w skalę korupcji na styku rosyjskiego biznesu i aparatu władzy”.

A więc doskonale wiedzieli, w co gra Putin, gdy wywierali presję na Tuska, aby dokonał głębokiego resetu w relacjach z tymże Putinem! W tej samej broszurze Loringhoven stwierdził: „Skala importu [przez Niemcy] nośników energii z Rosji wynikała także z przekonania, że to jest partner, na którego zawsze można liczyć – nawet w środku zimnej wojny. Niemcy zaczęły masowo sprowadzać rosyjski gaz na początku lat 70. XX wieku i od tego czasu ten import nigdy nie został przez Moskwę zawieszony. Wiedzieliśmy oczywiście, że Rosja

cztery pływające terminale FSRU (w Wilhelmshaven, Brunsbüttel oraz dwie na Rugii), a dwa kolejne (w Stade oraz drugi w Wilhelmshaven) mają zostać oddane do użytku do końca grudnia. Ponadto wiosną 2024 roku w Stade spółka Hanseatic Energy Hub rozpoczęła budowę pierwszego w RFN stacjonarnego gazoportu. A za trzecim terminalem w Wilhelmshaven stoi spółka Tree Energy Solutions.

Rzecz w tym, iż zaledwie trzy terminale w pełni wystarczyłyby im do uniezależnienia się od Rosji. Ta nadwyżka pokazuje, że chodzi wciąż o to samo. Niemcy nadal dążą do przejęcia kontroli nad dostawami gazu dla całej Europy Środkowej. Koszty tego wariactwa poniosą te państwa. Jak wyjaśnia witryna Tagesschau.de: „Pozostaje całkowicie niejasne, czy importerzy gazu poniosą zwiększone koszty poprzez wyższe opłaty, czy też terminale będą musiały być stale dotowane”.

Nic się nie zmieniło w niemieckim myśleniu. Powtarza się historia z instalacją Nord Stream. Niemcy chcą zadławić terminal LNG w Świnoujściu, który odgrywa istotną rolę w ramach projektu wspólnej architektury energetycznej dla Trójmorza. Ale ta sieć niemieckich terminali ma być też przygotowana na wypadek powrotu do ścisłych relacji z Rosją.

Dziwna gra Berlina i Paryża

Z jednej więc strony Niemcy odcinają się od rosyjskiego gazu i proponują Trumpowi dodatkowe zakupy amerykańskiego LNG, a z drugiej – gwałtownie wzrósł import rosyjskiego LNG. Według serwisu Kpler.com najwięcej gazu kupuje od Putina Francja, której dwa porty przyjęły od początku 2024 r. 4,3 mln ton, wyprzedzając Hiszpanię i Belgię. Przy czym głównym odbiorcą z francuskiego terminalu w Dunkierce jest niemiecka spółka Securing Energy for Europe (SEFE), dawne ramię handlowe Gazpromu, oficjalnie znacjonalizowane przez Berlin po wybuchu wojny. SEFE zachowała całą sieć powiązań z Rosją.

Jak wyjaśnił agencji Bloomberg przedstawiciel francuskiego ministra energii: „Dzięki swoim terminalom Francja stała się importerem LNG, którego część trafia następnie do krajów Europy Wschodniej”, przy czym importem mają się zajmować prywatne firmy, „ani państwa, ani Unia Europejska nie podejmuje takich decyzji”. W ten sposób ukrywa się realne mechanizmy dystrybucji.

Jak zauważa „Rzeczpospolita” w artykule z 20 listopada 2024 roku: „SEFE ma umowę na zakup gazu z Jamał LNG oraz odrębną umowę na dostawy paliwa do Gail India. Aby zoptymalizować koszty transportu, zwłaszcza że Morze Czerwone jest praktycznie zamknięte ze względu na konflikt na Bliskim Wschodzie, spółka wysyła rosyjskie ładunki do Europy i kupuje gaz z innych miejsc dla swojego indyjskiego klienta”.

Jan-Peter Hack, rzecznik SEFE, twierdzi, że rzekomo spółka „nigdy nie dostarczała ani nie próbowała dostarczać rosyjskiego LNG do Niemiec”. Nie jest to oczywiste kłamstwo. SEFE wypracowała instrumenty

pozwalające jej na skuteczne ukrywanie współpracy z Rosją, ale dąży do podboju rynku gazowego Europy Środkowej. Wszystko to dzieje się za cichym przyzwoleniem niemieckiego rządu. A to jedynie czubek góry lodowej.

Tusk akceptuje politykę narzucaną przez Niemcy

Niemcy nadal prowadzą równie wariacką politykę energetyczną i za pomocą takich instrumentów jak ACER i spółki SEFE, próbują ją narzucić Polsce i Europie. Skutki już odczuwamy – polska gospodarka jest dławiona wysokimi cenami energii. Prof. Samuele Furfari, ekspert w dziedzinie geopolityki z Université Libre de Bruxelles, już w 2022 roku przestrzegał, aby Polska nie dała sobie narzucić katastrofalnej polityki energetycznej Niemiec.

Jak stwierdzał prof. Furfari: „Polska potrzebuje dużo taniej i wydajnej energii, dlatego musi bronić swojej energetyki węglowej i (w przyszłości) jądrowej. Pokazuje, że postąpiła mądrze, działając odwrotnie niż Niemcy. Dlatego dziś powinna przejąć inicjatywę, sprzeciwiając się zielonej polityce Berlina, Brukseli i Strasburga. Polska może być liderem powrotu do fundamentalnej idei niezależności energetycznej, która musi być podstawą polityki wszystkich państw, a więc i Unii Europejskiej, co nie stoi w sprzeczności z koniecznością ograniczania marnotrawstwa poprzez zwiększanie efektywności energetycznej wszędzie tam, gdzie jest to możliwe. Zglobalizowany rynek z wieloma źródłami, takimi jak rynek ropy naftowej i skroplonego gazu ziemnego oraz uranu, jest gwarancją niezależności krajów odbiorców. Monopole lub quasi-monopole, do których dążono lub które akceptowano, są nie do przyjęcia. Orientacja organów władzy niemieckiej i europejskiej na pojedyncze rozwiązania – wiatrak, rosyjski gaz, pojazdy elektryczne, chińskie panele słoneczne – zwiastuje kaskadę nieszczęść”.

Ekipa Tuska realizuje dziś zabójczą dla nas politykę energetyczną Niemiec. Ale dokonuje też strategicznego mordu na polskiej kluczowej infrastrukturze – Niemcy są o krok od przejęcia węzłowych,

z punktu widzenia geostrategicznego, punktów logistycznych, w tym portów w Szczecinie i Gdyni. To odetnie i zniszczy projekt Trójmorza.

Gdynia powstała w II RP jako efekt wojny celnej z Polską. Cel Berlina był taki sam jak obecnie – pacyfikacja polskiej gospodarki i podporządkowanie jej Niemcom. To coś więcej jak zbrodnia. Coraz bardziej widoczny jest ów wielki, strategiczny plan podbicia Polski bez czołgów i obozów koncentracyjnych.

Niemcy specjalnym pacjentem Europy

Zbigniew Grabowski już w 1967 roku w swojej głośnej książce „Ojczyzna Europa” tak pisał o Niemczech: „Kraj ten jest dalej tym, co język angielski określa mianem »a special case«. Niemcy są dalej specjalnym pacjentem w Europie, krajem, który musimy mieć ustawicznie pod najbardziej obserwowaną”.

Niemcy nie tylko nie wyciągnęły wniosku z kolejnej katastrofy, do której doprowadziły Europę, ale rozpetwały informacyjną wojnę z Polską, próbując napiętnować nasz kraj najbardziej beczelnymi kłamstwami rodem z goebbelsowskiej propagandy. Wszystko dlatego, że próbowaliśmy ograniczyć skutki ich awanturnictwa. Ich celem było usadowienie w Warszawie swojej kompradorskiej ekipy, w pełni powolnej Berlinowi.

Rolf Nikel, były ambasador Niemiec w Polsce, który aktywnie wspierał taką politykę Berlina, w swojej książce, także wydanej przez wyborami parlamentarnymi w Polsce w 2023 roku, stwierdza: „W chwili, kiedy Republika Federalna poniosła zdecydowaną porażkę w jednej z najważniejszych kwestii i poprowadziła złą drogą także Europę, Polska dostrzega korzystną okazję do powiększenia własnych wpływów”.

Jak na Niemca, uczciwe przyznanie, po co Berlin potrzebował Tuska w Warszawie i dlaczego atakował polski rząd Zjednoczonej Prawicy. Sposób, w jaki Berlin zwalczał Polskę za to, że ostrzegała przed tymi skutkami niemieckiej polityki, w pełni uzasadnia wszystkie obawy wobec tego specjalnego pacjenta Europy. **GP**

A photograph of Donald Trump, dressed in a dark blue suit, white shirt, and red tie. He is raising his right fist in a power salute, looking upwards with an intense expression. The background is a large American flag with its stars and stripes. Several smaller American flags on stands are visible behind him to the right.

WZÓR ZWYCIĘSTWA TRUMPA

JAK POKOCHAĆ NIEPRZEWIDYWALNOŚĆ

FOT. BRIAN SNIDER / REUTERS / FORUM



Maciej
Kozuszek
SZEFE DZIAŁU ŚWIAT
albica.com/MaciejKozuszek

Brak strachu przed utratą kontroli nad przekazem, odczarowanie siły niesprzyjających mediów, zdolność do podejmowania ryzyka i autentyczność – te elementy strategii wyborczej Trumpa mogą być inspiracją dla polskiej prawicy.

Szukanie podobieństw pomiędzy polskim wyścigiem o prezydenturę a spektakularnym sukcesem wyborczym Donalda Trumpa w USA zawsze będzie zaproszeniem na spacer po ruchomych piaskach. Różnic jest sporo. Inny polityczny kalendarz, inna ordynacja, inna struktura elektoratu. Nie mówiąc już o tak niepowtarzalnych fenomenach jak sam Donald Trump, zamach na jego życie czy rola, jaką odegrał w całym spektaklu Elon Musk. Jednocześnie jednak warto przyjrzeć się bliżej kampanii Trumpa i wyciągnąć z niej wnioski. Także dlatego, że była tak nietypowa. To, że skuteczne okazały się narzędzia, o których eksperci mówili, że się nie sprawdzą, a demokratów zawiodły elementy maszyny, które wcześniej gwarantowały sukces, może być ciekawą lekcją także dla prawicy w Polsce.

Ryzyko i brak kontroli

Sprowadźmy wszystko do prostej metafory. Jeśli kampania Harris wyglądała, jakby odpowiadali za nią instruktorzy BHP, na co dzień przestrzegający przed takimi zagrożeniami jak picie zbyt gorącej kawy lub herbaty, to kampania Trumpa wyglądała, jakby prowadził ją ktoś, kto instrukcję BHP wyrzucił przez okno, po nieprzespanej nocy spędzonej w kasynie. Harris chciała za wszelką cenę uniknąć wpadki i wysyłała w świat powtarzalne i bezpieczne komunikaty. Długo unikała wywiadów, kierując się zasadą uznaną w marketingu politycznym, że jedna nieopatrna wypowiedź może kosztować kilka punktów w kluczowym sektorze elektoratu. Trump był przeciwieństwem tego podejścia. Na wiecach wygłaszał wielogodzinne mowy, podczas których operator telepromptera czekał nieraz kilkanaście minut na moment, w którym kandydat powróci do ustalonego wcześniej tekstu. Gdy krytykowali to nawet sprzyjający mu komentatorzy, Trump twardo bronił swoich przemówień w podcastach, które też trwały po kilka godzin.

Meandrowanie po tematach, co sam Trump nazywał dumnie „przeplatańcem” (ang. the weave), tworzyło też koszmar dla każdego spin doktora, który chciałby

zadbać o to, by kandydat nie uraził przypadkiem uczuć jakichś wyborców. Było w tej kampanii mnóstwo momentów, gdy media z pełnym przekonaniem podawały, że oto Trump jakąś grupę utracił. Czarnych – za wypowiedź o migrantach, którzy „zabierają czarne miejsca pracy”. Kobiety – po wypowiedzi J.D. Vance’a na temat bezdzietnych kobiet opiekujących się kotami. Latynosów – po żarcie komika Tony’ego Hinchliffe’a, który podczas wiecu Trumpa nazwał Portoryko „wyspą śmieci”.

Gdyby Trump przegrał, wszystkie te „wpadki” zagościłyby w powyborczych analizach jako „gwoździe do trumny”, ale stało się inaczej. Trump poprawił swój wynik zarówno wśród czarnych, jak i kobiet. Wśród Latynosów dokonał małej rewolucji, wygrywając w Teksasie i na Florydzie hrabstwa, w których ta grupa etniczna stanowi większość. Dlaczego tak się stało? Jest kilka wyjaśnień.

Nie dać się „pocałunkom śmierci”

Przede wszystkim być może Kamala uniknęła wielkich wpadek dzięki komunikacji metodą BHP, ale nie uniknęła śmieszności. Do znudzenia powtarzane kalki o „wychowaniu w klasie średniej”, doskonałe filmiki sztabu Trumpa, na których widać, jak wyuczone poglądy kandydatki odstają od jej stanowisk w przeszłości – wszystko to pokazywało kandydatkę, która boi się mówić szczerze. Całość przypominała nudnawy spektakl, w którym dodatkowo słabość scenariusza próbowano przykryć hollywoodzką produkcją i efektami specjalnymi. Tego nikt nie powiedziałby o Trumpie. Paradoks polega na tym, że wszystkie „wpadki”, po których media krzyczały: „Mamy cię, teraz to twój koniec!”, dla wyborców były dowodem autentyczności kandydata. Jeśli popełnia błędy, jeśli daje się ponieść, to znaczy, że nie kalkuluje jak polityk, tylko mówi, co myśli. Jeżeli na naszych oczach wdaje się w „przeplataniec”, to znak, że jest z nami naprawdę, a nie tylko recytuje bezpieczny tekst z promptera.

Kilka wartych do zapamiętania wniosków. Wiele z kluczowych i najbardziej

poruszających momentów w tej kampanii nie wydarzyłoby się, gdyby priorytetem dla kandydata i jego sztabu była chęć kontroli przekazu. Gdyby nie wywiad z ekscentrycznym komikiem Theo Vornem, który opowiadał o swoim uzależnieniu od kokainy, to nigdy nie usłyszeliśmy ludzkiej historii o bracie Donalda Trumpa, który nie poradził sobie z alkoholizmem.

Drugi wniosek: media straciły sporą część siły w formowaniu narracji. Nagłówki i paski, które w tej kampanii zdawały się być w wielu momentach koordynowane przez duże gazety, portale i telewizję, a prawdziwe emocje wyborców – to dwa różne światy. „Pocałunków śmierci” było tyle, że wystarczyłoby ich na pogrążenie dziesięciu innych, konwencjonalnych kandydatów. Jednak postawa Trumpa i jego sztabu, którzy zamiast defensywnie odierać zarzuty, atakowali stronnictwo na przykład moderatorów debat, sprawiły, że to media, zyskały wizerunek wyrachowanej bandy i fabrykę sztucznego oburzenia i to one, nie kandydat, utraciły wiarygodność.

Nieoczywistość nadziei

Właściwie na każdym kroku tej kampanii Trump i jego doradcy stawiali na opcje nacechowane ryzykiem i podejmowali decyzje, które mądre głowy z Partii Republikańskiej nazywały dyletanctwem. Kamala wybrała wiceprezidenta bezpiecznie, Josh Shapiro z Pensylwanii byłby lepszy, ale byłby dla niej intelektualnym zagrożeniem. Trump wybrał Vance’a, kandydata ze stanu, który i tak by wygrał, ze wskaźnikami sympatii wśród wyborców gorszymi niż sam Trump, w dodatku o dużym potencjale intelektualnym i politycznym, a więc niebezpiecznego. Świetny występ Vance’a w debacie z Walzem i jego sprawne konfrontacje z dziennikarzami CNN czy MSNBC, zyskujące sporą popularność w internecie, okazały się ogromnym atutem. Podobnie było, gdy Trump postawił na Elona Muska i influencera Charlie’go Kirka w zadaniu mobilizowania wyborców. Wiele republikanów skarżyło się wów-

czas, na przykład w artykułach „The Wall Street Journal”, że kampania nie dociera do wyborców i nie puka do drzwi. Dziś nawet lewicowy „The Guardian” zauważa, że demokraci „powinni się uczyć od republikanów” w tej kwestii.

Jest jeszcze jeden element tej kampanii, który obserwatorom, opierającym się na nagłówkach, może umknąć. Opowieść Trumpa była pełna realnej nadziei! Jak to? Przecież w większości amerykańskich mediów kopiowano ten sam tytuł, brzmiący zaskakująco podobnie: „Trump uderza w mroczne tony, gdy Harris skupia się na nadziei”. Ale te „pozytywne vibracje” były podobnym fabrykatem jak te tytuły. Nawet wszechobecne angielskie słowo „hope” budziło wspomnienia po legen-

mierzyć się z niesłychanymi traumami. Umiera demokracja (w ciemności), praworządność, umierają prawa kobiet i kobiety (z winy Sądu Najwyższego), umiera planeta (z naszej winy), a szczytem obywatelskiej odpowiedzialności jest niskoemisyjna śmierć, a już na pewno rezygnacja z reprodukcji. O ile w przypadku demokratów i Kamali muzyka i słowa o radości miały przykryć duchowy defetyzm, w przypadku Trumpa były ilustracją ducha nadziei, przekonania, że przyszłość może być lepsza.

Lekcja dla polskiej prawicy

W tej opowieści o nadziei najbardziej fascynujące jest to, że trudno byłoby znaleźć polityka, który miałby więcej powodów



Harris chciała za wszelką cenę uniknąć wpadki i wysyłała w świat powtarzalne i bezpieczne komunikaty. Trump był przeciwieństwem tego podejścia.

darnych grafikach z kampanii Obamy, były wspomnieniem po czymś, co już było. Nie trzeba być profesorem psychologii, by zrozumieć, że nostalgia i nadzieja nie są emocjami zamieszkującymi te same rejony.

W przypadku Trumpa nie chodzi tylko o estetykę i kandydata tańczącego energetycznie do przeboju „Y.M.C.A.” i tekstu „Młody człowieku, nie ma powodu by być nieszczęśliwym”. Wystarczy posłuchać, z jakim entuzjazmem Trump mówi, na przykład w podcaście Joego Rogana, o technologiach, które opracował Elon Musk, albo o bogactwie naturalnym USA i paliwach, które mogą znowu napędzić rozwój. Sam Musk wtóruje mu z opowieścią o kolonizacji Marsa. To opowieść o czymś fascynującym, nieznanym i czymś, co dopiero nas czeka. W zestawieniu – opowieść demokratów i lewicy wypełniona jest lękiem przed przyszłością i ciągłym obrzydzaniem przeszłości, za którą jedni muszą bez końca przeproszać, a drudzy

niż Donald Trump, by zostać jej pozbawionym. Nie tylko uniknął śmierci o cenzymetri, ale aparat sprawiedliwości „demokracji walczącej” dążył do pozbawienia go wolności i majątku. Oczywiście Trump nie omieszczał o tym wspominać, ale była to opowieść kogoś, kto jest silny, kto to przetrwa, a nie opowieść ofiary utyskującej nad swoim losem. Siła maszyny medialno-państwowej, która dążyła do zniszczenia Trumpa, okazała się największą słabością Kamali Harris.

To kolejny wniosek, który może przydać się w Polsce. Odebranie subwencji, polityczne areszty i cały wachlarz narzędzi „demokracji walczącej” – to wszystko rodzi pokusę, absolutnie uzasadnioną, by polska prawica uościła się w roli ofiary. To jednak grozi narracyjną izolacją, tym bardziej, że spora część wyborców postrzega polityków PiS jako ludzi, którym przez osiem lat nie powodziło się najgorzej. A Polacy, może nawet bardziej niż Amerykanie, potrzebują wiary w to, że przyszłość może być lepsza.

GP



Tomasz
Mystek

Europa w skrócie

W stronę euro-socjalizmu W roku 2023 wydatki na tzw. świadczenia socjalne wzrosły w 27 krajach UE łącznie o 6,1 proc. rocznie. Eurostat podał, że licząc te wydatki w stosunku do PKB, najwięcej wydaje (już bankrutujące) państwo francuskie (aż 31,3 proc. PKB), Finlandia (31,2 proc.) i Austria (29,7 proc.), a najmniej Irlandia (12 proc.), Malta (13,2 proc.) i Estonia (15,3 proc.). Największe wzrosty tych świadczeń w stosunku do roku 2022 odnotowano na Słowacji (+18,9 proc.), w Polsce (+18,4 proc.) i na Węgrzech (+15,2 proc.), a najmniejsze w Danii (+2,3 proc.), we Włoszech (+3,5 proc.) i Estonii (+3,8 proc.).

Niemiecki potentat planuje redukcję zatrudnienia Największy niemiecki producent stali Thyssenkrupp Steel zapowiedział zamknięcie jednego z dużych zakładów (w Kreuztal-Eichen) i likwidację do 11 tys. miejsc pracy. Planuje zmniejszyć zatrudnienie do końca 2030 roku z obecnych 27 tys. do 16 tys. pracowników. Około 5 tys. ma być zwolnionych „w produkcji i administracji”, a kolejne 6 tys. „zlecone” zewnętrznym dostawcom usług. Firma reaguje na słaby popyt na rynku stali i na coraz większe koszty energii, pracy, transportu i narzucanego przez UE przecho-

żenia na tzw. zieloną stal. Moce produkcyjne mają być zmniejszone z obecnych 11,5 mln ton stali rocznie do 8,7 mln ton.

Wyrok na bawarską wieś Władze Bawarii chcą osadzić w turystycznej podalpejskiej wiosce Bairawies koło Bad Tölz, zamieszkałej przez raptem 280 mieszkańców – aż 130 uciekinierów z Afryki i innych stron. Mają oni tam zamieszkać w specjalnych kontenerach. Budowa kontenerów dla tzw. uchodźców jest możliwa w związku ze zmianą prawa, którą niedawno przyjął rząd Bawarii, ograniczając planistyczną i decyzyjną suwerenność wiejskich gmin.

Wolność słowa we Francji Francuski urząd nadzorujący media ukarał popularną stację telewizyjną CNEWS grzywną 100 tys. euro za wyemitowanie opinii uczestnika dyskusji o morderczym charakterze aborcji. W czasie transmitowanego programu poświęconego sprawom wiary jeden z jego uczestników powiedział, że morderstwo nienarodzonego dziecka w łonie matki to dziś najczęstsza w świecie przyczyna zgonów. Ta wypowiedź nie spotkała się z żadną krytyką innych uczestników dyskusji. W związku z tym urząd stwierdził, że „aborcja nie może być przedstawiana jako morderstwo”, i ukarał stację.

KARA ZA MIŁOSIERDZIE

Parafię w Göteborgu ukarano grzywną 75 tys. koron (około 28 tys. zł) za rozdawanie żywności bezdomnym, bo nie zgłosiła tego do miejskich władz i nie wypełniła odpowiedniego formularza.

Raport o dyskryminacji chrześcijan

w Europie 26 listopada opublikowano nowy „Raport o nietolerancji i dyskryminacji chrześcijan w Europie” – autorstwa Obserwatorium Nietolerancji i Dyskryminacji Chrześcijan (OIDAC). Największą liczbę przestępstw popełnionych z nienawiści do chrześcijan odnotowano w ub. roku we Francji (prawie 1000 przypadków), w Wlk. Brytanii (ponad 700) i Niemczech (277). Te przestępstwa to przede wszystkim dewastowanie kościołów, profanacja świętych miejsc i religijnych posągów oraz 232 ataki na osoby, w tym dwa zabójstwa. Ta statystyka obejmuje wyłącznie zdarzenia, które zgłoszono policji lub organizacjom pozarządowym.

GP

Bosch likwiduje kolejne tysiące miejsc pracy

Firma Bosch, największy w Europie dostawca branży motoryzacyjnej, planuje zlikwidować do końca 2027 roku kolejne 5,5 tys. miejsc pracy – głównie w Niemczech. Redukcja ma dotyczyć przede wszystkim działu oprogramowania i elektroniki samochodowej. Firma już zlikwidowała ponad 4 tys. miejsc pracy. Nadal „obawia się, że nie osiągnie swoich rocznych celów”. Ponadto ogłosiła plan skrócenia czasu pracy do tylko 35 godzin tygodniowo dla 450 zatrudnionych w Niemczech od 1 marca 2025 roku.





JAK IZRAEL WYGRAŁ WOJNĘ Z HEZBOLLAHEM

ZWYCIĘSKI ROZEJM

To jeden z największych militarnych sukcesów państwa żydowskiego w jego współczesnej historii. Izrael otworzył drugi front w wojnie z sojusznikami Iranu, mimo zaangażowania w walki z Hamasem w Strefie Gazy. I wygrał – na dodatek z dużo groźniejszym od Palestyńczyków, szyickim Hezbollahem.

Antoni **Rybczyński**

Rok 2006, Liban. Regularna wojna Izraela z Hezbollahem. Zakończona rozejmem uznanym za zwycięstwo szyickiej Partii Boga. Obie strony wyciągnęły wnioski z tamtej konfrontacji.

Państwo żydowskie zrobiło to lepiej. Mimo zaangażowania w Strefie Gazy żołnierze Sił Obronnych Izraela (IDF) potrafili w trakcie dwumiesięcznej kampanii lądowej wypchnąć wroga z górzystego południa Libanu i stanąć na północnej

granicy strefy buforowej, ustalonej jeszcze w 2006 roku, a kompletnie ignorowanej przez Hezbollah. Izraelska lekka piechota pojawiła się nad rzeką Litani w pobliżu Deir Mimas i Arnoun w południowo-wschodnim Libanie 26 listopada. Kilkaście godzin później zawarto rozejm.

Premier Benjamin Netanjahu wymienił trzy powody, dla których zgodził się na zawieszenie broni. Pierwszym jest skupienie się na zagrożeniu ze strony Iranu. Drugim powodem było danie odpoczynku rezerwistom IDF i uzupełnienie zapasów broni i amunicji. Trzecim – podzielenie



PARTIA BOGA

Wojna zburzyła narrację Hezbollahu, zgodnie z którą jest on obrońcą Libanu przed Izraelem. Hezbollah obiecał kontynuować ataki na Izrael, dopóki ten nie zakończy wojny w Strefie Gazy.

Hezbollahu i Hamasu, dalsze izolowanie tego ostatniego.

Rozejm na dwa miesiące

Warunki obecnego porozumienia w dużym stopniu powtarzają te z 2006 roku. Ale w paru kwestiach są jednak korzystniejsze dla Izraela. To kolejny dowód na wygraną IDF. W trwającej ponad rok wojnie, szczególnie intensywnej w ostatnich dwóch miesiącach, Izrael poważnie osłabił Hezbollah, nie tylko jako najsilniejszego militarnego gracza w Libanie, lecz także jako siłę polityczną i gospodarczą.

Stronami porozumienia są tylko Liban i Izrael, a obowiązkiem państwa libańskiego jest zapewnienie przestrzegania porozumienia przez Hezbollah. Przyjęte porozumienie, w którym pośredniczyły Stany Zjednoczone i Francja, a które zakłada 60-dniowe zawieszenie broni, potwierdza zasady rezolucji Rady Bezpieczeństwa ONZ nr 1701, która zakończyła wojnę w 2006 roku i stwierdza, że siły Hezbollahu muszą pozostać na północ od rzeki Litani. Zgodnie z warunkami porozumienia Libańskie Siły Zbrojne (LAF) i siły ONZ w Libanie (UNIFIL)

miały się przenieść na ten obszar, aby powstrzymać Hezbollah. Jednak ta grupa terrorystyczna od początku ignorowała rezolucję, pozostając militarnie na południu. Jak będzie teraz?

W ciągu 60 dni, zgodnie z warunkami zawieszenia broni, IDF stopniowo przesuną swoje siły na południe od „niebieskiej linii”, jak nazywana jest granica izraelsko-libańska, umożliwiając LAF wkroczenie do akcji. Obowiązujący od poranka 27 listopada rozejm zakłada jednoczesne wycofanie się z południa Libanu bojowników Hezbollahu.

Nowe porozumienie o zawieszeniu broni stanowi też, że cała sprzedaż, produkcja i dostawy broni w Libanie będą pod nadzorem libańskiego rządu. Wszelka nielegalna broń zostanie skonfiskowana, a nielegalne zakłady produkcyjne i bazy wojskowe zostaną zlikwidowane. Oczekuje się, że USA staną na czele komitetu monitorującego, w którego skład wejdą też Wielka Brytania, Niemcy i Francja. Izrael i Liban będą wysyłać raporty do UNIFIL o wszelkich naruszeniach porozumienia.

Porozumienie zawiera klauzulę samoobrony, która pozwoliłaby Izraelowi działać przeciwko Hezbollahowi w przypadku wszelkich zagrożeń pochodzących z terytorium Libanu. Izrael może jednak działać tylko wtedy, gdy libańska armia tego nie zrobi, i musi powiadomić USA przed podjęciem takich kroków.

Porażka nie tylko Hezbollahu

Zawieszenie broni i jego warunki są równoznaczne z porażką Hezbollahu, który musiał porzucić kilka wcześniej podtrzymywanych pozycji negocjacyjnych. Na przykład przywódca Hezbollahu wielokrotnie powtarzał, że nie zakończą ataków na Izrael bez zawieszenia broni w Strefie Gazy. Tymczasem rozejm w Libanie nie obejmuje zakończenia izraelskich operacji w Strefie Gazy. Nie dotyczy też innych członków tzw. osi oporu walczących z Izraelem, choćby proirańskich formacji w Iraku, Syrii czy Jemenie.

Hezbollah przez długi czas był klejnotem koronnym w luźnej sieci regionalnych sojuszników i wasali Iranu. Służył też jako pierwsza i najpotężniejsza linia obrony

Iranu przed Izraelem. Jego porażka jest porażką całej irańskiej koalicji.

Wojna zburzyła narrację Hezbollahu, zgodnie z którą jest on obrońcą Libanu przed Izraelem. Hezbollah obiecał kontynuować ataki na Izrael, dopóki ten nie zakończy wojny w Strefie Gazy. Grupa została jednak zmuszona do wycofania się z tego żądania. Nie tylko nie była w stanie obronić Libanu, ale też wciągnęła go w konflikt z powodów niezależnych od libańskich interesów.

Po zawieszeniu broni między Izraelem a Hezbollahem strategia Hamasu legła w gruzach. Hamas był do tej pory przekonany, że eskalacja wojny na Bliskim Wschodzie umożliwi mu zwycięstwo nad Izraelem. Porozumienie o zawieszeniu broni z Hezbollahem położyło kres tym nadziejom. Przywódcy polityczni Hamasu są coraz bliżej podjęcia decyzji o zawarciu porozumienia.

Zabójcza skuteczność IDF

Izrael osiągnął swój cel wojenny poprzez dwumiesięczne operacje wojskowe w Libanie i obecne zawieszenie broni. Izrael rozpoczął kampanię naziemną w Libanie, aby stworzyć bezpieczne warunki do powrotu Izraelczyków do ich domów w północnym Izraelu. Operacje IDF w libańskich miastach granicznych wyeliminowały zagrożenie ofensywnym atakiem Hezbollahu w północnym Izraelu, a izraelska kampania powietrzna zabiła wielu dowódców i zniszczyła większość zapasów amunicji Hezbollahu.

W czasie trwającego od ponad roku konfliktu zbrojnego Izrael przeprowadził ataki na ponad 12,5 tys. celów Hezbollahu, w tym 1,6 tys. centrów dowodzenia i 1000 składów broni, i zabił co najmniej 2,5 tys. bojowników tego libańskiego ugrupowania – podała izraelska armia. W ofensywie lądowej na południu Libanu brało udział 14 grup zadaniowych na szczęblu brygady, przeprowadzono ponadto ponad 100 operacji specjalnych.

Niszczycielskie bombardowania Libanu zdziesiątkowały przywództwo i arsenał wojskowy Hezbollahu. Wśród ofiar znaleźli się długoletni przywódca Hezbollahu Hassan Nasrallah i 13 członków najwyższego

kierownictwa tej organizacji terrorystycznej, a także: czterech jej dowódców na szczęblu dywizji, 24 dowódców brygady, 27 dowódców batalionów, 63 dowódców kompanii i 22 dowódców plutonu.

Siły Obronne Izraela podały, że przejęły: 25 tys. sztuk broni, 12 tys. ładunków wybuchowych i dronów, 13 tys. rakiet, wyrzutni oraz systemów rakiet przeciwpancernych i przeciwlotniczych, a także 121 tys. sztuk sprzętu komunikacyjnego i komputerów.

Agencja Reutera, powołując się na źródła libańskie, oceniała, że Hezbollah mógł stracić do 4 tys. bojowników. Zdecydowana większość zginęła w ciągu ostatnich dwóch miesięcy, gdy Izrael prowadził intensywne naloty na Liban, a także operację lądową na południu tego państwa. To ponad dziesięciokrotnie więcej, niż wynosi liczba ofiar Hezbollahu podczas trwającej ponad miesiąc wojny z Izraelem w 2006 roku.

Izrael wykorzystał sztuczną inteligencję (AI) do namierzania bojowników Hezbollahu i pokazał, że jest w stanie śledzić ich ruchy. Do historii służb specjalnych przejdzie operacja, w której eksplodujące mikroładunki umieszczone wcześniej w pagerach, krótkofalówkach i innych urządzeniach zabiły i raniły tysiące członków Hezbollahu.

Tylko przerwa w wojnie?

Zawieszenie broni opiera się na amerykańskich ocenach, że Hezbollah został

wystarczająco osłabiony przez izraelskie ataki na jego przywódców i dostawy broni, a grupa nie przekroczy izraelskich czerwonych linii. Jest jednak zbyt wcześnie, by spisywać na straty organizację, która zbudowała w Libanie swoje państwo w państwie.

Teraz Hezbollah skupi się na odbudowie struktur, ocenie naruszeń bezpieczeństwa, które umożliwiły Izraelowi zadanie mu tak dotkliwych strat, oraz ocenie całego konfliktu, szczególnie błędów polegających na niedocenieniu przewagi technologicznej Izraela. Problemem w wypchnięciu Hezbollahu za Litani będzie to, że 35 tys. bojowników Partii Boga pochodzi z południowego Libanu. Nawet jeśli Hezbollah wycofa swoją ciężką broń na północ od rzeki, może nadal stacjonować w dolinie Bekaa, w której większość stanowią szyici, utrzymując miasta w północnym Izraelu w zasięgu rakiet dalekiego zasięgu.

Realia w Libanie oznaczają, że ONZ i libańska armia prawdopodobnie nie będą miały wystarczającej siły, aby przeciwdziałać wszelkim naruszeniom umowy ze strony Hezbollahu. Libańska armia jest wielowyznaniowa i składa się z szyitów i sunnitów oraz chrześcijan. Niechętnie używa siły do rozbrojenia Hezbollahu. Jeśli libańskie wojsko zainterweniuje, będzie to przepis na kolejną wojnę domową w tym kraju. Jeśli UNIFIL nie zareaguje, zrobią to Izraelczycy. I znów wybuchnie wojna.

GP

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Pomoc dla Domu Chleba

Redakcja „Gazety Polskiej” wraz z zakonem oo. barnabitów zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą o **wsparcie działalności Domu Chleba, funkcjonującego w parafii rzymskokatolickiej oo. Barnabitów pw. św. Antoniego Marii Zaccarii przy ul. Sobieskiego 15, który niesie pomoc osobom ubogim i bezdomnym.**

Wiemy, że jesteś dobry i hojny, dla nas i naszych podopiecznych każda złotówka jest bezcenna, dzięki Twojej ofierze kolejny głodny się nasyci.

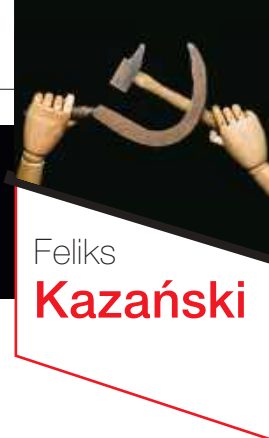
Wpłat można dokonywać na konto: 78 1240 6175 1111 0000 4579 7336

DOM CHLEBA PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA

PW. ŚW. ANTONIEGO M. ZACCARII.

Więcej informacji pod adresem:

www.parafiabarnabici.pl



Rosja: Horror from real Mordor

Nowości agrobiznesu Niecodzienne wydarzenie w obwodzie briańskim: w jednym z prywatnych obejść pękła na pół świnia, którą właściciel karmił dodatkami paszowymi pochodzącymi z miejscowej fermy hodowlanej. Już po kilku dniach karmiona nimi świnia „rozdeła się jak balon”, a potem „pękła jak arbuz” – na grzbiecie. Jak skrupulatnie odnotowały lokalne media, gospodarz postanowił jej nie zaszywać, lecz szybko dokonał uboju, a mięso sprzedał. „Cała wieś była wstrząśnięta: u nikogo dotąd świnie nie pękały”. Zapewne byłoby też wstrząśnięci klienci, którzy na bazarze rozkupili świnie kawałek po kawałku. Gdyby dowiedzieli się tylko, że nabyli ofiarę eksperymentu... Ale się nie dowiedzieli – informuje o tym incydencie portal Brianskije Nowosti.

Zołotoje Kolco Władze leżące w obwodzie jarosławskim historycznego miasta

Uglicz postanowiły zadbać o walącą się, lecz wciąż zamieszkaną kamienicę z 1917 roku i wreszcie wziąć się za jej remont. Zgodnie z planem prac ma ona zostać podświetlona, a na fasadzie pojawiają się kamery monitoringu i tabliczki z kodem QR informującym, że miasto należy do słynnego turystycznego Złotego Pierścienia Rosji. Turyści na pewno będą zachwyceni. A mieszkańcy domu ponoć już nie mogą się nacieszyć.

Na wysokości zadania „Funkcjonariusze drogówki z Briańska pomogli dziewczynie zostać wielodzietną matką” – tak opisał portal Bryansk Today w tytule swojej publikacji wyczyn tamtejszych policjantów. Piękne. Brakuje jeszcze tylko dopisku: „Na służbie dniem i nocą”...

Wujek Dobra Rada Kiedy wielodzietna matka z jednej z miejscowości w obwodzie

SAMI SWOI

Oskarżony o przestępstwa kryminalne mieszkaniec Kemerowa wprost na sali rozpraw usiłował zabić sędziego prowadzącego jego sprawę. Sąd sądem, a sprawiedliwość musi być po naszej stronie?

woroneskim poskarżyła się szefowi miejscowych władz na lokalną drogę, której stan wiosną i jesienią wręcz uniemożliwia wydostanie się z domu, w odpowiedzi usłyszała radę, aby kupiła sobie helikopter. No pewnie – tak przecież i wygodniej, i szybciej!

GP

Wojna XXI wieku

Władze obwodu magadańskiego zamierzają wystać uczestnikom „specjalnej operacji wojskowej” ... skóry reniferów, które mają nie tylko ich grzać, lecz także ukrywać sprzęt wojskowy przed termowizorami wroga. Mogłyby więc też dorzucić zestawy łuków i strzał z kościanymi grotami – do bezgłośnego zestrzeliwania ukraińskich dronów.



MURY KIEPSKO PNA SIĘ DO GÓRY

BRANŻA BUDOWLANA W TYM ROKU SIĘ ZWIJA



Maciej Pawlak
SZEFE DZIAŁU GOSPODARKA
albicia.com/MaciejPawlak

To wszystko w połączeniu z zastojem w inwestycjach, w tym tych przeprowadzanych przez samorządy – jak np. budowa szpitali, szkół czy rozbudowa lokalnej infrastruktury: dróg, sieci wodno-kanalizacyjnych itd., przyniosło kolejne negatywne rezultaty. Ostatecznie przełożyło się na istotne spadki w ostatnich miesiącach produkcji budowlano-montażowej. Według danych GUS w październiku była ona niższa o 9,6 proc. w porównaniu z październikiem 2023 roku. Co więcej, także w styczniu–październiku bieżącego roku produkcja budowlano-montażowa zmniejszyła się w porównaniu z ubie-

głym rokiem o 8,5 proc. Ponadto już w listopadzie, w porównaniu z październikiem, oceny koniunktury według GUS wśród głównych segmentów naszej gospodarki najbardziej pogorszyły się – obok przemysłu – w budownictwie.

Dane gorsze od prognoz i oczekiwań rynkowych

„Dane GUS w ujęciu rocznym okazały się gorsze od prognoz KIG i oczekiwań rynkowych” – podkreślają eksperci Krajowej Izby Gospodarczej. Zwracają uwagę na fakt, że według statystyk oczyszczonych z wpływu czynników o charakterze sezonowym produkcja budowlano-montażowa w samym tylko październiku bieżącego roku była niższa o 11,0 proc. niż przed rokiem oraz o 2,7 proc. niższa w porównaniu z poprzednim miesiącem. A w porównaniu z październikiem ubiegłego roku produkcja budowlano-montażowa spadła

od 7,7 proc. do 10,4 proc. we wszystkich segmentach tej branży.

– Branża budowlana cały obecny rok może zaliczyć do niezbyt udanych. Ostatnie dane o kolejnych spadkach to kontynuacja tego, co zostało zapoczątkowane w styczniu. Ten wysoki punkt odniesienia z 2023 roku ma też oczywiście swoje konsekwencje w obecnych odczytach – mówi „GP” Mariusz Zielonka, główny ekonomista Konfederacji Lewiatan.

Czas posuchy inwestycyjnej

Jak podkreśla ekspert, 2023 rok zaskoczył wszystkich skalą wzrostu inwestycji. – Mimo historycznie wysokich stóp procentowych branża przeżywała duży boom związany z nałożeniem się unijnych perspektyw finansowych. To bardzo podbiło wyniki z zeszłego roku. Wiadomo było, że obecny rok pod względem inwestycji będzie czasem posuchy. Środki z poprzed-

ZŁE PERSPEKTYWY

Najbliższe miesiące nie tylko nie przyniosą poprawy sytuacji branży budowlanej, lecz wręcz pogorszenie. Wszyscy już wiedzą, że będzie drożej. A przecież o ile Bruksela tego wcześniej nie zmieni, od początku 2027 roku wejdą przepisy tzw. ETS2.

Budownictwo to kolejny istotny segment naszej gospodarki, który pada ofiarą ogólnego zastoju w gospodarce, a także nieudolnych działań rządu, wciąż niepotrafiącego zapanować nad monstrualnie rosnącym deficytem budżetowym i słabnącym wzrostem PKB.

nich inwestycji skończyły się, a KPO jeszcze nie zaczęło pracować w gospodarce. W tym roku jeśli firmy inwestują, to głównie w urządzenia i maszyny – dodaje Mariusz Zielonka.

Pisze o tym Anna Szymańska w ostatnim wydaniu (nr 48/2024) „Tygodnika Ekonomicznego Polskiego Instytutu Ekonomicznego”. Otóż „aż 62 proc. firm nie podejmuje działań inwestycyjnych – wynika z badań PIE prowadzonych na potrzeby Miesięcznego Indeksu Koniunktury (MIK) na początku listopada 2024 roku. Grupa ta dzieli się na firmy nieinwestujące z powodu braku potrzeby lub z powodu braku środków finansowych. Tak wysoki odsetek podmiotów, które nie inwestują w dobra materialne lub niematerialne, utrzymuje się w badaniach MIK już od dłuższego czasu – od dwóch lat przekracza on 60 proc., a we wrześniu 2024 roku osiągnął rekordowe 68 proc.”.

Samorządy nie będą inwestować z powodu drogiej energii

– Ogłasza się, że rząd wstrzymuje do końca września 2025 roku całkowite odmrożenie cen nośników energii dla gospodarstw domowych. Jednocześnie okazuje się, że podwyżki cen energii dotkną jednak od 1 stycznia 2025 roku firmy oraz instytucje nadzorowane przez samorządy: szpitale, szkoły – komentuje dla „GP” europoseł Bogdan Rzońca (PiS). – Wobec tego jednostki samorządu terytorialnego będą od Nowego Roku bardzo drogo płacić za prąd, ciepło i gaz. Nie będą więc inwestować. A przecież publiczna administracja samorządowa była inwestorem – budowała hale sportowe, szkoły, szpitale i różnego rodzaju obiekty użyteczności publicznej. Wygląda na to, że przy obecnej drożyznie energetycznej samorządy trzymają

dostępne środki po prostu na przeżycie – dodaje Rzońca.

Jak zaznacza w rozmowie z „GP” Jan Styliński, prezes Polskiego Związku Pracodawców Budownictwa, branża budowlana wykorzystywała przecież przez kilka lat środki budżetowe, i to w zauważalnym stopniu, choćby w ramach programu wsparcia dróg samorządowych – po 6 mld zł rocznie. – W obecnym roku dobrze będzie, jeśli wydane zostanie na ten cel 2,5 mld zł, choć nie jest to wcale pewne. Wcześniej był program pożyczek, finansowania ze strony BGK, Polski Ład. Wszystko to w tym roku stanęło. Tego programu obecny rząd nie kontynuuje. Były w ramach Polskiego Ładu pożyczki płynnościowe, które pozwalały naszym firmom działać bardziej płynnie, na poziomie finansowania – to także stanęło. Inwestorzy prywatni ewidentnie mają obecnie wątpliwości co do tego, czy inwestować – analizuje ekspert.

Nic więc dziwnego, że w listopadzie, w porównaniu z październikiem bieżącego roku, to właśnie w budownictwie – obok przemysłu – oceny koniunktury wśród głównych działów gospodarki najbardziej się pogorszyły. Jak zaznacza GUS, w listopadzie w branży budowlano-montażowej „oceny bieżącego portfela zamówień, produkcji na rynku krajowym oraz sytuacji finansowej są niekorzystne”. Przy czym „w przypadku portfela zamówień i produkcji są one gorsze niż w ostatnich siedmiu miesiącach, a dla sytuacji finansowej – w ostatnich 4 miesiącach”. Zaś „przewidywania są pesymistyczne, najgorsze od początku bieżącego roku. Dyrektorzy firm budowlanych przewidują ograniczenie zatrudnienia, najbardziej znaczące w tym roku. Przedsiębiorcy prognozują wzrost cen robót budowlano-montażowych, zbliżony do sygnalizowanego w ostatnich 3 miesiącach”.

Kryzys w przemyśle stalowym, powracająca drożyzna

Wspomniany europoseł zwraca uwagę na jeszcze inne przyczyny pogorszenia się sytuacji branży budowlanej. Według Bogdana Rzońcy budownictwo stanowi

branżę bardzo energochłonną. A zapowiada się kolejny wzrost cen gazu, prądu itd.

Europoseł dodaje: – Także na rynku stali doszło do kryzysu. Dlatego że produkt ten, powszechnie stosowany w budownictwie, sprowadzany jest spoza Unii Europejskiej. A właśnie w przemyśle stalowym panuje ogromny kryzys – są zapowiedzi zamykania poszczególnych stalowni, także w Polsce. Wobec tego branża dostrzega, że nie ma perspektyw. I przestaje inwestować. Bo każdy na rynku zachowuje się tak, jak mu na to pozwala własny portfel. Do tego spada konsumpcja wewnętrzna – ludzie wolą nie wydawać pieniędzy, trzymają je na wszelki wypadek, gdyby miały wzrosnąć ceny cukru, masła czy innych produktów spożywanych w gospodarstwach domowych na co dzień. W tym więc momencie branża budowlana wyhamowuje. To jest zachowanie racjonalne. Wobec tego firmy z tej branży po prostu się rozwiązują bądź wstrzymują działalność, przestają inwestować. I to jest powszechny trend – zauważa.

Minister nie raczył odpowiedzieć

Prezes PZPB zwraca też uwagę na fakt, że po stronie inwestorów prywatnych widać poważne zatrzymanie przy inwestycjach komercyjnych, przemysłowych. – Hale logistyczne i przemysłowe, które były w Polsce bardzo dobrym rynkiem, stanęły. Dzieje się tak też na poziomie najbardziej spektakularnych inwestycji, np. takiej, którą zapowiadał Intel, a która się nie toczy. Także szereg inwestorów mniej spektakularnych, ale istotnych dla rynku, zatrzymało swoje inwestycje. Na ten spadek w realizacji inwestycji nakłada się problem waloryzacji, która miała miejsce na inwestycjach drogowych i kolejowych (limit waloryzacji był ustawiony w takich przypadkach na poziomie 10–15 proc.), ale z podziałem pół na pół, tj. tylko połowa wynagrodzenia podlega waloryzacji, a druga połowa waloryzacji nie podlega. Tak było. I tego rząd nie zmienił. Dziś wiadać, że taki poziom waloryzacji jest za

niski. Średni, racjonalny poziom to jest 21 proc. – nie 15 i nie 10 proc., które to poziomy są zapisane w wielu kontraktach. Wystąpiliśmy ze stosownymi wnioskami w tej sprawie do ministra infrastruktury, ale w ogóle nie raczył nam odpowiedzieć – mówi prezes PZPB Jan Styliński.

Znaczącej poprawy nie będzie, raczej pogorszenie

Jego zdaniem w najbliższych miesiącach nie będzie widać jakichś oznak ożywienia, tak aby obecna sytuacja mogła ulec znaczącej poprawie. – Oczywiście, gdy będziemy patrzeć na liczby, to w 2025 roku spadek w liczbach będzie mniejszy niż ten tegoroczny. Bo dziś już ten rynek spadł, nie spodziewamy się, żeby ten spadek się pogłębiał, natomiast spodziewamy się, że będzie to stagnacja na relatywnie niskim poziomie rynku. Tj. po latach, gdy wartość rynku budowlanego wynosiła rocznie ponad 320 mld zł, to prawdopodobnie polski rynek w tym i w przyszłym roku będzie wart około 290 mld zł, a więc zauważalnie mniej. Tym bardziej że są to kwoty liczone bez uwzględnienia inflacji – ocenia Jan Styliński.

Bogdan Rzońca dodaje: – Najbliższe miesiące nie tylko nie przyniosą poprawy sytuacji branży budowlanej, ale wręcz pogorszenie. Wszyscy już wiedzą, że będzie drożej. A przecież, o ile Bruksela tego wcześniej nie zmieni, od początku 2027 roku wejdą przepisy tzw. ETS2. Wobec tego branże paliwowa i budowlana będą narażone na kolejne wydatki, bo będą musiały kupować uprawnienia do emisji CO₂. A nie będzie, zgodnie z założeniami obecnego rządu, w tym względzie żadnych darmowych uprawnień, wobec tego firmy z tych branż czekają kolejne obciążenia finansowe – zauważa.

– W 2025 roku branża prawdopodobnie się odbije, ale nie będą to poziomy z 2022 czy 2023 roku. Skłonność firm do inwestowania jest raczej umiarkowana, większość z nich w badaniach GUS wskazuje na utrzymanie obecnego poziomu inwestycji – dodaje Mariusz Zielonka.

GP



SEKTOR PRZEMYSŁOWY I 1,2 MLD ZŁ DŁUGÓW

Produkcja mebli, baterii elektrycznych, części do maszyn i pojazdów – te podbranże przemysłowe odnotowują obecnie największe spadki eksportu, a bez sprzedaży za granicę trudno o dobre wyniki całego sektora. Najnowsze dane Krajowego Rejestru Długów wskazują, że zadłużenie branży przemysłowej wynosi już 1,19 mld zł i dotyczy 23,2 tys. przedsiębiorców. Średnie zadłużenie przypadające na jeden podmiot to 51,4 tys. zł. A jednocześnie 370 mln zł to pieniądze zamrożone w niezapłaconych przez ich kontrahentów fakturach.



SITUACJA KREDYTOWA POLAKÓW W 2024 ROKU

Na koniec września 2024 roku wartość kredytów hipotecznych w Polsce wyniosła 467,6 mld zł, z czego kredyty mieszkaniowe udzielone w złotych osiągnęły wartość 433,6 mld zł, co stanowi wzrost o 10,3 proc. w porównaniu do ubiegłego roku. Z kolei kredyty mieszkaniowe walutowe spadły o 37,8 proc. r/r, osiągając wartość 34,0 mld zł. Wartość kredytów konsumpcyjnych wzrosła r/r o 7,6 proc., osiągając 202,1 mld zł. Średnia wartość wnioskowanego kredytu mieszkaniowego we wrześniu bieżącego roku wyniosła 444,74 tys. zł – wynika z raportu InfoKredyt opublikowanego przez Związek Banków Polskich.

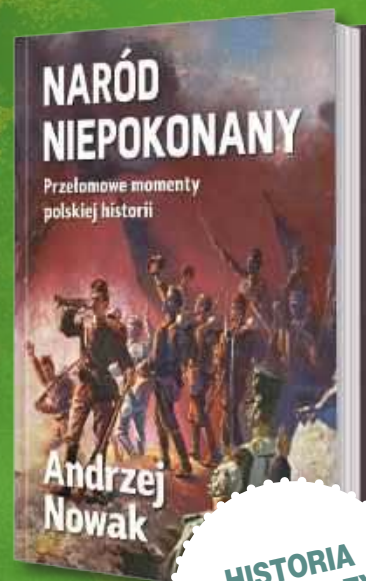
FOT. ADOBE STOCK

Przekonaj się, jak historia kształtuje naszą teraźniejszość

NARÓD NIEPOKONANY. **PRZEŁOMOWE MOMENTY POLSKIEJ HISTORII** PROF. ANDRZEJ NOWAK

Format: 165x235 mm | **Liczba stron:** 424 | **Oprawa:** twarda

Przygotuj się na niezwykłą podróż przez kluczowe momenty w dziejach Polski!
Autor, prof. Andrzej Nowak, ukazuje nie tylko dramaty, lecz także triumfy naszego narodu.
Książka, która zainspiruje do refleksji nad tym, co znaczy być Polakiem.



**HISTORIA
W NAJLEPSZYM
WYDANIU!**

HISTORIA I TERAŻNIEJSZOŚĆ PROF. WOJCIECH ROSZKOWSKI

Format: 165x235 mm
Liczba stron: tom 1 – 514,
tom 2 – 344
Oprawa: miękka

Znikające z listy lektur, mimo że wciąż aktualne. Przedstawiamy dwa tomy, które rzucają nowe światło na najnowszą historię Polski i świata. Profesor Wojciech Roszkowski opisuje wydarzenia, które ukształtowały rzeczywistość od 1945 roku aż po rok 2015. Te podręczniki nie tylko uczą, ale także skłaniają do refleksji nad teraźniejszością. Mimo że mają zniknąć z lektur szkolnych, pozostają cennym źródłem wiedzy dla każdego, kto chce zrozumieć współczesny świat. Ostatnie sztuki w sprzedaży!



ARNHEM – DŁUG HAŃBY MAREK STELLA-SAWICKI

Format: 145x215 mm | **Liczba stron:** 528 | **Oprawa:** miękka

Odkryj nieznane karty historii w poruszającej książce „Arnhem – Dług Hańby”.
Autor z pasją i precyzją przybliży dramatyczne wydarzenia Operacji Market Garden, ukazując nie tylko heroizm żołnierzy, ale także ludzkie tragedie i moralne dylematy. Ta publikacja to nie tylko kronika wojennych zmagania, ale także głęboka refleksja nad konsekwencjami działań wojennych. Idealna dla miłośników historii i tych, którzy pragną zrozumieć skomplikowaną naturę konfliktów zbrojnych.



Zamów w naszym sklepie pod adresem **sklep.gazetapolska.pl** | **tel. 722 111 655, 887 885 577**



Wiedza na czas wojny

ULOTKI, PORADNIKI, INSTRUKCJE

W obliczu napiętej sytuacji geopolitycznej kolejne kraje NATO drukują specjalne broszury skierowane do społeczeństwa z niezbędnymi informacjami, jak zachować się podczas kryzysu bezpieczeństwa, ataku terrorystycznego czy wybuchu wojny. Rządowy poradnik w wersji elektronicznej funkcjonuje także w Polsce, jednak pojawiają się pytania, czy wzorem Szwecji i Litwy nie powinno się przygotować również papierowej wersji, by trafiła ona m.in. do osób mniej zaznajomionych z cyberprzestrzenią.



Konrad Wysocki

albicla.com/KonradWysocki

Konflikt na Ukrainie, akty terroryzmu, sabotażu i prowokacje wpisujące się w znamiona wojny hybrydowej, a także coraz częściej pojawiające się groźby nuklearne ze strony Rosji – Europa stoi przed

NIEBEZPIECZEŃSTWO

Eksperci i analitycy nie mają wątpliwości, że widmo rozłania się wojny na kolejne kraje jest bardzo duże. Reagują też władze poszczególnych państw, uświadamiając obywateli, jak radzić sobie w sytuacjach potencjalnego zagrożenia.

czeństwa, a co za tym idzie, zwiększania odporności całego państwa.

Na wypadek zagrożenia

Najbardziej narażone są oczywiście kraje leżące niedaleko rosyjskiego agresora. W Szwecji, która wielokrotnie była celem gróźb ze strony Kremla, m.in. za tegoroczne dołączenie do NATO, a wcześniej za uzbrajanie należącej do niej wyspy Gotlandia na Bałtyku, aż 77 proc. społeczeństwa jest przekonana, że w związku z sytuacją międzynarodową życie w kraju stało się mniej bezpieczne. W połowie listopada władze zainicjowały akcję rozsyłania specjalnych broszur, jak zachować się w czasie kryzysu lub wojny. Na 32 stronach w szczegółowy i przystępny sposób opisano najważniejsze kwestie związane z atakiem z powietrza, z użyciem broni atomowej czy zamachem terrorystycznym. Wskazano, jaką żywność i przedmioty gromadzić, by przetrwać w domu przez tydzień. Co warto zabrać ze sobą podczas ewakuacji, gdzie znaleźć najbliższy schron i jak udzielić pierwszej pomocy. Spisano też najważniejsze numery i podano instrukcję, co oznaczają poszczególne sygnały ostrzegawcze. Broszura trafi do ponad 5 mln gospodarstw domowych. W wersji elektronicznej została przetłumaczona aż na 11 języków, w tym na język polski.

Podobne działania podjęły władze sąsiedniej Finlandii. W ostatnim czasie zaktualizowano specjalny portal internetowy, na którym wszyscy zainteresowani znajdą porady na czas różnych sytuacji kryzysowych. W Finlandii, która może być stawiana za wzór obrony cywilnej, ponad połowa mieszkańców ma niezbędne zapasy potrzebne do przetrwania kilku dni w razie wybuchu wojny.

„W przypadku kryzysu lub wojny: jak się zachować” – to z kolei publikacja, która w liczbie blisko miliona egzemplarzy trafi w najbliższych tygodniach do skrzynek pocztowych mieszkańców Litwy. Jak podkreślił tamtejszy minister obrony Laurynas Kasčiūnas, duża część społeczeństwa chce wiedzieć, jak zadbać o bezpieczeństwo rodziny i krewnych w sytuacjach kryzysowych. W tym roku Litwa zapowiedziała też budowę nowych schronów i systemów

ostrzegawczych, a także utworzenie aplikacji mobilnej, która na bieżąco ma informować o aktualnych zagrożeniach.

Poradnik w sieci

Również Polska dysponuje podobnym poradnikiem. Powstał on w kwietniu 2022 roku i jest dostępny na stronie Rządowego Centrum Bezpieczeństwa (RCB). Poradnik składa się z dwóch części. Pierwsza zawiera informacje niezbędne do przygotowania się na zagrożenie, druga – wskazówki działania w czasie kryzysu. Publikacja ma 32 strony, na których w przejrzysty sposób opisane są wszystkie kluczowe zagadnienia. W poradniku wskazano m.in., jak budować odporność na poziomie rodziny, aby zwiększyć bezpieczeństwo swoje i swoich bliskich, jak chronić się przed dezinformacją, aby nie ulec panice, jak się zachować w przypadku skażenia terenu, braku dostaw energii elektrycznej czy sytuacji, w której zostaniemy zakładnikami. Nie zabrakło też informacji o wymienionych wyżej międzynarodowych broszurach.

Będzie wersja drukowana?

Czy w najbliższym czasie śladami Szwecji lub Litwy pójdzie Polska? Szef MSWiA Tomasz Siemoniak, zapytany, czy Polacy znajdą w swoich skrzynkach na listy drukowane broszury na wypadek wojny, wskazał, że tego nie wyklucza, ale „większy walor widzimy w tym, jak dotrzeć do szkół, uczelni, firm i tam organizować takie szkolenia”. „Nie wiem, czy wszyscy by chcieli [takie broszury] przeczytać” – powiedział Siemoniak. Z kolei wiceszef MON Cezary Tomczyk także stwierdził, że taki pomysł był rozważany i w długiej perspektywie nie można go wykluczyć. „Nie chciałbym, żebyśmy w jakiś sposób ludzi straszili, ale jednocześnie nie chciałbym, żebyśmy ludzi uspokajali. Wszystko jest w naszych rękach, w rękach sojuszników i naszej armii. Musimy zrobić wszystko, żeby być gotowi” – wskazał polityk. Warto mieć ten pomysł dalej na uwadze, zwłaszcza że w czasie wojny cyberprzestrzeń również będzie domeną wrogich działań. Społeczeństwo może zostać od niej natychmiast odcięte, a wszystkie strategiczne informacje – zablokowane lub usunięte.

GP

obliczem największych od dziesięcioleci wyzwań dla bezpieczeństwa. Eksperci i analitycy nie mają wątpliwości, że w kolejnych latach neoimperializm Kremla będzie narastał, a widmo rozłania się wojny na kolejne kraje jest bardzo duże. Reagują też władze poszczególnych państw, uświadamiając obywateli, jak radzić sobie w sytuacjach potencjalnego zagrożenia. To istotny element budowania odporności społec-



Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”

Obywatelski kandydat na prezydenta RP – dr Karol Nawrocki

Kluby „Gazety Polskiej” z całej Polski uczestniczyły w bardzo ważnym wydarzeniu, które miało miejsce w Hali „Sokół” w Krakowie, gdzie Prawo i Sprawiedliwość, podczas obywatelskiego spotkania, ogłosiło decyzję o poparciu dla bezpartyjnego kandydata na prezydenta – prezesa Instytutu Pamięci Narodowej, dr. Karola Nawrockiego.

Podczas swojego wystąpienia dr Nawrocki przedstawił priorytety swojej prezydentury, które obejmują kwestie związane z bezpieczeństwem na wielu płaszczyznach, odrzucenie zapędów unijnych eurokratów oraz rozwój strategicznych projektów dla Polski. „Tradycja obywatelska zobowiązuje nas do tego, żebyśmy szukali kandydatów, którzy mogą poprowadzić Rzeczpospolitą do nowych zwycięstw” – mówił prof. Andrzej Nowak, przedstawiciel Komitetu Obywatelskiego, ogłaszając rekomendację dr. Karola Nawrockiego na obywatelskiego kandydata na prezydenta. Kandydatura dr. Nawrockiego została poparta przez Komitet Obywatelski oraz Prawo i Sprawiedliwość. Warto dodać, że w tym Komitecie znalazło się również poparcie środowiska Klubów „Gazety Polskiej”. Dr Karol Nawrocki wielokrotnie gościł na spotkaniach organizowanych przez kluby „Gazety Polskiej”. Odwiedził klubowiczów m.in. w takich miastach jak: Aleksandrów Łódzki, Skierniewice, Milanówek, Warszawa. Wielokrotnie uczestniczył w zjazdach klubów „Gazety Polskiej”.

Dużym zainteresowaniem cieszyło się spotkanie z dr. Karolem Nawrockim, prezesem Instytutu Pamięci Narodowej, które miało miejsce w piotrkowskiej Mediatece 800-lecia. W wydarzeniu uczestniczyli licznie zgromadzeni mieszkańcy Piotrkowa oraz regionu, a także poseł Antoni Macierewicz. Spotkanie, zorga-



Kandydat na prezydenta RP dr Karol Nawrocki na spotkaniu z klubowiczami z Piotrkowa

nizowane przez piotrkowski klub „Gazety Polskiej”, prowadziła Beata Drózd, radna sejmiku województwa łódzkiego i przewodnicząca piotrkowskiego klubu „GP”. Miało ono szczególny charakter, odbywało się tuż przed ogłoszeniem, że dr Karol Nawrocki zostaje obywatelskim kandydatem na prezydenta RP. Na początku swojego wystąpienia prezes Karol Nawrocki podziękował Klubom „Gazety Polskiej” za to, że są i dbają o to, aby pamięć o naszym wielkim narodzie żyła i była pielęgnowana. Gość poruszył jeden z kluczowych tematów współczesnej polityki historycznej – manipulację historią Polski i Europy. Przedstawił pogląd wobec zarówno obcych, jak i krajowych działań, które, jego zdaniem, zniekształcają obraz przeszłości Polski i stawiają pod znakiem zapytania tożsamość narodową. Zgodnie z jego słowami, przez lata Polacy byli pozbawieni głosu w sprawach swojej historii, co było wynikiem nie tylko ignorancji, lecz także jakiejś formy „pedagogiki wstydu”. Zmiana nastąpiła dopiero po utworzeniu IPN, który miał stanowić narzędzie do obrony polskiej pamięci narodowej.

Pierwsze spotkanie prezesa IPN dr. Karola Nawrockiego po ogłoszeniu, że jest on kandydatem obywatelskim na urząd prezydenta RP, odbyło się we Wrześni. Organizatorem wydarzenia był Piotr Borowicz, przewodniczący wrzesińskiego klubu „Gazety Polskiej”, a sala, mimo ogromnych rozmiarów, nie była w stanie



Trybunalskiego.

pomieścić wszystkich chętnych. Część osób musiała pozostać na zewnątrz, co najlepiej świadczy o dużym zainteresowaniu wizją i programem zaprezentowanym przez kandydata. W swoim wystąpieniu dr Karol Nawrocki odniósł się do szeregu istotnych kwestii, które nurtują Polaków, ale jednym z głównych tematów była sprawa światopoglądowa. Podjął krytyczną analizę działań obecnego prezydenta Warszawy, Rafała Trzaskowskiego, wskazując na jego dążenie do eliminowania symboli chrześcijańskich z przestrzeni publicznej. Nawrocki podkreślił, że takie działania to nie tylko atak na tradycję i tożsamość narodową, lecz także na spójność wspólnoty narodowej. „Tożsamość, nasze przywiązanie do wartości (...). Tak, fundamentem tych wartości jest nasze doświadczenie i fundamenty wiary chrześcijańskiej, odniesienie do wartości chrześcijańskich” – mówił, wskazując, że chrześcijaństwo, niezależnie od indywidualnych przekonań religijnych, stanowi kluczowy element polskiej historii i kultury. Kandydat zwrócił uwagę, że symbole takie jak krzyż są nie tylko wyrazem wiary, lecz także nośnikami tożsamości narodowej, przypominającymi o wspólnocie wartości i celu. „Ktoś, kto jest gotowy w polskiej stolicy ściągać z urzędów krzyże, które mu przeszkadzają, nie rozumie polskich potrzeb” – podkreślił Nawrocki, łącząc kwestie światopoglądowe z bezpieczeństwem narodowym. Spotkanie odbyło się w atmosferze pełnej zaangażowania i przy żywej dyskusji. Zgromadzeni mieszkańcy Wrzesni mieli okazję nie tylko wysłuchać przemówienia, lecz także zadać pytania i podzielić się swoimi obawami oraz oczekiwaniami.

zowania i przy żywej dyskusji. Zgromadzeni mieszkańcy Wrzesni mieli okazję nie tylko wysłuchać przemówienia, lecz także zadać pytania i podzielić się swoimi obawami oraz oczekiwaniami.

Członkowie Klubów „Gazety Polskiej” mieli zaszczyt uczestniczyć w prestiżowej gali wręczenia nagród „Żeby Polska była Polską”, organizowanej przez Towarzystwo Patriotyczne pod przewodnictwem Jana Pietrzaka. Wydarzenie, które co roku wyróżnia osoby i instytucje szczególnie zasłużone dla dobra Polski, odbyło się w wyjątkowej atmosferze patriotyzmu i wdzięczności dla nagrodzonych. Wśród tegorocznych laureatów znalazł się redaktor naczelny „Gazety Polskiej” i prezes Telewizji Republika – Tomasz Sakiewicz, który uhonorowany został za wieloletnią, niestrudzoną działalność publicystyczną oraz stowrzenie Strefy Wolnego Słowa, służącej niepodległości Polski. Oprócz Tomasza Sakiewicza nagrodę otrzymali Karol Nawrocki, prezes Instytutu Pamięci Narodowej i kandydat obywatelski na prezydenta RP, który został wyróżniony za swoją działalność, stojąc na czele IPN, przyczyniając się do zachowania pamięci historycznej i wzmacniania tożsamości narodowej. Nagrodę w jego imieniu odebrał prof. Jan Żaryn, który wygłosił wzruszającą laudację. Trzecim laureatem był Marcin Horała – były pełnomocnik rządu ds. Centralnego Portu Komunikacyjnego, doceniony za zaangażowanie i determinację w realizacji tego kluczowego projektu infrastrukturalnego. Galę poprowadził znany publicysta Rafał Ziemkiewicz. Obecność naszych klubowiczów na tym wydarzeniu była wyjątkową okazją do spotkań z osobami, które swoją działalnością i pasją przyczyniają się do umacniania polskości i rozwoju kraju. Gratulujemy wszystkim nagrodzonym. Tego wieczoru raz jeszcze wybrzmiały słowa kluczowe dla nas wszystkich: „Żeby Polska była Polską” – nie tylko w słowach, lecz przede wszystkim w czynach. **GP**

ZAPROSZENIA klubowe

TCZEW – nową przewodniczącą została Irena Majkutewicz, tel.: +48 692 399 933, e-mail: klub.gp.tczew@gmail.com. Pani Annie Bubce dziękujemy za dotychczasową współpracę.

ŁÓDŹ II – reaktywacja klubu „Gazety Polskiej”, przewodniczącą została Krystyna Gondorek, tel.: +48 605 585 489, e-mail: klubgp.lodz2@gmail.com

ALEKSANDRÓW ŁÓDZKI – zaproszenie na „Wspólne Kolegowanie”. 17 grudnia (wtorek), godz. 18, ul. Wojska Polskiego 128, Aleksandrów Łódzki.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP”

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP”
e-mail: tomasz.sakiewicz@gazetapolska.pl
Ryszard Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”
e-mail: ryszard.kapuscinski@gazetapolska.pl

Ewa Wójcik
BIURO KLUBÓW „GP”
ul. Bracka 15, I piętro
31-005 Kraków
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl
tel. (12) 422 03 08, 505 038 217

OD ŚWIĘTEJ BARBARY DO ŚWIĘTEJ KATARZYNY

CZTERNASTU ŚWIĘTYCH WSPOMOŻYCIELI



Tomasz
Panfil

Po wejściu do barokowego kościoła Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Dusznikach-Zdroju stajemy zadziwieni i oszołomieni, gdy oczom naszym ukazuje się ambona w kształcie ogromnego, dziewięciometrowego wieloryba. Kapłan głoszący wiernym Słowo Boże staje w paszczy wyłupiastookiego potwora jak drugi Jonasz, który nawoływał do poprawy mieszkańców Niniwy. Ta niezwykła ambona to nie ostatnie zaskoczenie czekające na odwiedzających świątynię: w bocznej kaplicy, zwanej Kaplicą Dusz Czyśćcowych, znajduje się przebogaty ołtarz Czternastu Świętych Wspomożycieli.

Autorem wystroju rzeźbiarskiego świątyni jest Michał Kössler tworzący w pierwszej ćwierci XVIII wieku. Kult 14 wspomóżycieli-męczenników rozwijał się powoli od czasów antycznych, rozkwitł w połowie XV wieku w Bawarii, do Czech i na Śląsk dotarł wraz z cystersami. W 1633 roku właśnie na Śląsku ukazał się modlitewnik pt. „Pomoc w potrzebie, czyli życie Jezusa, Maryi i Józefa wraz ze śmiercią i cudownym oddziaływaniem Czternastu Wspomożycieli”. W drugim wydaniu (opublikowane w Krzeszowie w 1693 roku), oprócz modlitw i krótkich życiorysów 14 wspomóżycieli, znalazły się drzeworyty z ich wizerunkami wykonanymi przez cysterskiego grafika Jakuba Arleta. Ryciny Arleta były inspiracją dla autorów ołtarzy

z przedstawieniami Świętych Wspomożycieli w Lubawce, Kamieńcu Ząbkowickim i Dusznikach oraz dla Michała Kösslera i Michała Klahra, twórców figur Orędowników w kolegiacie w Kłodzku. Po likwidacji zakonu cystersów w 1810 roku kult ten zaczął przygasać. Przypomnijmy go dziś, w dzień świętej Barbary, pierwszej z czternastu.

Objawienie

W roku 1445 Europa wciąż dochodziła do siebie. Po upływie 100 lat od wielkiej epidemii dżumy, która zabiła około połowy mieszkańców kontynentu, wciąż borykano się z jej skutkami. Świat był niepewny, ludzka egzystencja bardziej krucha i ulotna niż kiedykolwiek. Ludzie potrzebowali oparcia. W tymże roku, w pobliżu cysterskiego klasztoru w Langheim, we Frankonii, pasterz Herman Leich ujrzał płaczące dziecko. W czerwcu 1446 roku zobaczył je jeszcze raz w towarzystwie czternastu innych dzieci ubranych w szaty białe-czerwone, z czerwonymi krzyżami. Dzieciątko Jezus – bo to Ono ukazywało się pasterzowi – zaleciło oddawanie czci 14 męczennikom, którzy mieli odpłacać niezawodną opieką w ekstremalnych sytuacjach. Opat klasztoru wzniósł w miejscu objawienia kaplicę, wkrótce zaczęły się tam cudowne uzdrowienia. W latach 1743–1772 wybudowano w miejscu kaplicy wspaniałą rokokową bazylikę, samo zaś miejsce zmieniło nazwę na Vierzehnheiligen, czyli Czternastu Świętych. Do grupy Orędowników Kościoła zalicza się męczenników, którzy w wiekach III i IV oddali życie w trakcie zarządzanych przez cesarzy rzymskich prześladowań chrześcijan. Są to święci: Barbara, Błażej, Jerzy, Achacy, Erazm (Elmo), Wit, Małgorzata Antiocheńska, Krzysztof, Pantaleon, Cyriak, Idzi, Eustachy, Dionizy, Katarzyna Aleksandryjska. Kolejność powyższa wynika z dnia wspomnienia świętych w porządku roku liturgicznego. A on właśnie się zaczął w minioną niedzielę i pierwszą ze Wspomożycieli, której pamiątkę obchodzimy w tegorocznym Adwencie, jest święta Barbara. Jej zatem jako patronce środy 4 grudnia poświęcam pierwszą obszerną część opowieści.

Barbara

Święta – której imię oznacza cudzoziemkę, kogoś, kto przybył spoza kulturowej ojumeny – jest powszechnie identyfikowana jako patronka górników. Pewnie nie ma w Polsce kopalni, w której nie znajdowałaby się figura lub obraz Barbary. Jednak pierwotne funkcje opiekuńcze świętej dotyczyły nieco innej sfery. Otóż – a działa się to wszystko około roku 305 – z racji swego szlachetnego urodzenia i piękności dziewczyna była obiektem westchnień i starań wielu młodzińców. Jednak Barbara, która w tajemnicy przyjęła chrzest i złożyła śluby czystości, odrzucała ich zaloty. Wściekły ojciec – bojący się też o swoją pozycję – więził ją w wieży, głodził i groził. W czasie jednej z prób ucieczki przed Barbarą otworzyła się skała i kobieta weszła w podziemny chodnik. Została jednak ujęta i doprowadzona przed sędziego, tam jej własny ojciec zaoferował się jako kat i ściął ją mieczem. Z tego właśnie powodu stała się Barbara obrończynią ludzi narażonych z racji zawodu na nagłą śmierć, bez spowiedzi i sakramentów: żeglarzy, rybaków i żołnierzy. Górnicy, również ryzykujący życie każdego dnia, obrali Barbarę za swoją patronkę, do czego przyczyniła się opowieść o jej zejściu pod ziemię i przebywaniu w wieży – wieże przecież są nieodłącznym elementem górniczego krajobrazu. Ksiądz Skarga w żywocie Barbary przytacza opowieść o człowieku, który w pożarze domu został straszliwie poparzony. Modląc się do św. Barbary, zdołał dojść do domu córki, gdzie wypowiadał się i przyjął ostatnie namaszczenie, wychwalając Barbarę, że nie pozwoliła mu umrzeć w stanie grzechu.

Atrybutami Barbary są wieża o trzech oknach, w której była więziona, miecz, którym została ścięta, korona – znak jej szlachetnego pochodzenia – oraz kielich z hostią.

Małgorzata i Katarzyna

Legendy kolejnych świętych dziewic z grona świętych wspomóżycieli są bardzo podobne do opowieści o Barbarze. I Małgorzata w Antiochii (około roku 304), i Katarzyna w Aleksandrii (307–311) zostały potajemnie chrześcijankami, obie odmówiły po-

ślubienia pogan i porzucenia wiary, obie też zostały ścięte mieczem. Święta Katarzyna (jej imię znaczy „czysta”) często występuje w parze z Barbarą, jej atrybutem jest królewska korona, ukazywana jest też z białą lilią i modlitewnikiem. Ponoć 50 filozofów usiłowało przekonać Katarzynę o niemożliwości zmartwychwstania Zbawiciela: nawróciła wszystkich. Najłatwiej rozpoznać można tę świętą po połamanym kole. Wedle opowieści oprawcy próbowali tortur polegających na dosłownym szatkowaniu ciała przy pomocy obracających się kół z ostrzami. Jednak anioł zniszczył straszliwe narzędzia. Małgorzatę torturowano, a następnie wtrącono do więzienia, by zastanowiła się nad wyborem: porzucenie wiary lub śmierć w mękach. Prerażona dziewczyna zaczęła się wahać, wtedy objawił się jej diabeł pod postacią smoka, by ją porwać w otchłań. Małgorzata odpędziła go krzyżem, przekonując się, że zbawienie duszy, możliwe tylko przez Krzyż Chrystusa, jest ważniejsze od doczesnego ciała. Jako święta wspomóżniczka wspierała kobiety cierpiące bóle porodu.

Święci nasi ulubieni

Kilku ze świętych wspomóżycieli cieszyło się i nadal cieszy w Polsce znaczną popularnością. To olbrzym Krzysztof (Christoforos – noszący Chrystusa), który zaszedł aż do piekła, szukając władcy świata. W piekle dowiedział się, że nawet potężny diabeł z lękiem oczekuje przyjścia Chrystusa, który będzie prawdziwym władcą. Czekając na pojawienie się Jezusa, zaczął Krzysztof przenosić podróżnych przez rzekę Jordan. Pewnego dnia wziął na barki małe dziecko. I nagle, pod niespotykanym ciężarem, zapadł się w dno rzeki. Zawołał: „Kto Ty jesteś, Dziecię?!”. Usłyszał w odpowiedzi: „Jam jest Jezus, twój Zbawiciel. Dźwigając mnie, cały świat dźwigasz”. Wkrótce Krzysztof zginął śmiercią męczeńską. Chociaż brak historycznych potwierdzeń jego istnienia, odbiera on cześć jako patron podróżnych, chroniąc ich przed nagłą śmiercią. W dzień wspomnienia świętego olbrzyma, czyli 25 lipca, w wielu polskich parafiach odbywa się poświęcenie pojazdów.

Ciekawa historia łączy się ze świętym Jerzym, który powszechnie uznawany

jest za potężnego rycerza, pogromcę smoka i obrońcę dziewcząt. Jest rzeczywistym patronem żołnierzy, lecz ponieważ jego imię po grecku znaczy „Rolnik” (Georgios), opiekuje się również zwierzętami domowymi. Zapewne dlatego, że zabijając smoka, ocalił od pożarcia nie tylko księżniczkę Sabry z miasta Silene (Libia), lecz także owieczkę. Dominuje jednak aspekt rycerski, był bowiem Jerzy trybunem, czyli dowódcą legionu. Odmówił oddania czci bogom rzymskim, za co został poddany niezwykle okrutnym torturom – stąd jego tytuł „Wielki Męczennik” – i ścięty. Jest Jerzy patronem Anglii (krzyż św. Jerzego widnieje na fladze Anglii i Wielkiej Brytanii) oraz Gruzji (Georgia), a wspomnienie świętego przypada 23 kwietnia.

Trzeci popularny w naszym kraju święty orędownik to Błażej. Pochodzący z Cezarei Kapadockiej, żyjący na przełomie III i IV wieku lekarz, potem pustelnik, został ostatecznie Błażej biskupem Sebasty. Mimo tortur odmówił apostazji i został ścięty. Wedle legendy uratował chłopca, któremu ość przebiła gardło. W dniu wspomnienia św. Błażeja, czyli 3 lutego, święci się małe świece i jabłka zwane „błażejkami”. Mają one chronić od chorób gardła. W niektórych regionach po mszy świętej kapłan przykłada wiernym do gardeł dwie skrzyżowane świece i błogosławi: „Dając świadectwo wiary, święty Błażej, chwalebny biskup, zdobył palmę męczeństwa. Ty, Panie, udzieliłeś mu łaski leczenia chorób gardła. Prosimy Cię, pobłogosław te świece i spraw, aby wszyscy wierzący za wstawienictwem świętego Błażeja zostali uwolnieni od chorób gardła i wszelkiego innego niebezpieczeństwa i zawsze mogli Tobie składać dziękczynienie. Przez Chrystusa, Pana naszego”.

I zbaw nas ode złego...

Z pozostałych ośmiu Świętych Wspomożycieli największy kult otacza świętego Wita (ugotowany w ołowiu męczennik z 305 roku), patrona ponad 1300 europejskich kościołów, w tym wspaniałej katedry w Pradze czeskiej. Święty jest patronem aptekarzy i górników, oręduje w przypadku epilepsji oraz chorób oczu.

Do świętego Idziego modliły się kobiety pragnące dziecka – opowieścią o poselstwie Władysława Hermana, które udało się do grobu świętego z prośbą o poczęcie dziecka, rozpoczyna się „Kronika” Anonima zwanego Galem.

Dionizego, patrona Francji i Paryża, którego męczono na wzgórzu zwanym od tej pory Górą Męczeństwa (Montmartre) i któremu ścięto głowę, wzywać należy w przypadku migren i bólów głowy.

Święty Cyriak wypędził demona z córki cesarza Dioklecjana Artemizji, mimo to został ścięty. Ale na chrześcijaństwo nawróciła się wtedy matka dziewczyny. Chroni przed opętaniem, pomaga w epilepsji, patronuje pokrzywdzonym i pracującym nad siły.

Ludzi w każdej potrzebie wspiera św. Eustachy, którego legenda powtarza wątki znane ze starotestamentowej opowieści o Hiobie, ciężko doświadczanym, lecz stałym w wierze. Przepiękny obraz świętego Eustachego ufundowany przez królową Zofię znajduje się w katedrze wawelskiej.

Święty Achacy wspomaga chorych na trąd, wedle legendy męczono go jak Chrystusa, dlatego jego atrybutami są korona cierniowa i włócznia. Opowieści o jego życiu są sprzeczne: wedle jednej miał być biskupem w Azji Mniejszej, druga przekonuje, że dowodził legionem.

Święty Erazm – lub Elmo – zdobył uznanie wiernych, gdy bez zająknięcia kontynuował kazanie, mimo że wokół były pioruny. Po męczeńskiej śmierci (w 303 lub 320 roku) stał się patronem żeglarzy, którzy wyładowania pojawiające się na masztach statków nazywali ogniami świętego Elma. Jest również wspomóżycielem w chorobach brzucha – wedle legendy zamęczono go, wyciągając mu jelita.

I ostatni z czternastu: święty Pantaleon. Lekarz, którego za odmowę wyparcia się Chrystusa zamęczono, przybijając mu ręce do głowy. Patron lekarzy, pielęgniarek i osób samotnych.

Dziś, gdy podobnie jak w XV wieku świat nękany jest kryzysami, z trudnością dochodzi do normalności po pandemii, wstawienictwo Czternastu Świętych Wspomożycieli wciąż może dawać otuchę i nadzieję.

GP

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI
IDEĄ }

KOMUNA WALCZY Z KONTREWOLUCJĄ

5 grudnia 1980 roku w Moskwie odbyła się narada przywódców państw Układu Warszawskiego na temat sytuacji panującej w Polsce po powstaniu Solidarności. Większość obecnych stwierdziła, że to kontrrewolucja, z którą trzeba walczyć. Przedstawiciele bloku sowieckiego na spotkanie do Moskwy wezwał Leonid Breżniew, I sekretarz KPZR. Dodatkowo na 4 grudnia zaplanowane zostały manewry wojskowe o nazwie „Sojuz-80”. Miały się odbyć częściowo na terytorium PRL, ale nie zaproszono do nich Polaków. Na granicy z Polską – według wywiadu amerykańskiego – skoncentrowano 18 dywizji radzieckich. Wielu oceniało, że szykuje się interwencja zbrojna. Podczas spotkania w Moskwie I sekretarz KC PZPR towarzysz Stanisław Kania przedstawił plan rozbicia Solidarności metodami politycznymi, a nie militarnymi. Środkiem do celu miało być propagandowe niszczenie związku jako wrogiego, antysocjalistycznego. Ważną rolę w komunistycznym planie dezintegracji



Tadeusz
Płużański

– dla nich śmiertelnego wroga – odgrywali agenci bezpieczeństwa (w liczbie około 1800) ulokowani w strukturach „S”. Obecny na moskiewskim spotkaniu towarzysz Wojciech Jaruzelski przedstawił dodatkową koncepcję – gdyby plan Kania nie wypalił. Były to założenia wprowadzenia w Polsce stanu wojennego. Za tym siłowym rozwiązaniem optowali twardogłowi partyjniacy: Tadeusz Grabski, Stefan Olszowski i Stanisław Kociołek. Plany polskich komunistów zatwierdził

wielki brat, czyli Leonid Breżniew. Oznaczało to, że żadnej interwencji sowieckiej nie będzie. Wiadomo, że niemal do końca nalegali na nią towarzysze z NRD i Czechosłowacji, na czele z ich przywódcami – Erichem Honeckerem i Gustávem Husákiem. Kluczowy był jednak głos sowiecki, w tym głównodowodzącego wojsk Układu Warszawskiego marszałka Wiktora Kulikowa, który brzmiał: przywódcy PZPR muszą zlikwidować Solidarność własnymi rękami. Co zadecydowało o postawie sowietów? Zbigniew Brzeziński, doradca prezydenta USA Jimmy’ego Cartera ds. bezpieczeństwa narodowego, twierdził, że ogromną rolę odegrał tu sprzeciw Amerykanów. A Amerykanie wiele informacji mieli od... płk. Ryszarda Kuklińskiego.

GP

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

ZWALCZANIE PATOLOGII PATOLOGIAMI

W polskiej domenie akademickiej nie ma ośrodka monitoringu patologii akademickich, o co walczyłem przez lata, więc znajomość skali patologii nie jest najlepsza. Może o to chodzi? Komisje etyczne, nawet te najwyższego szczebla, robią wrażenie, jakby swoje powinności jedynie pozorowały, i trudno je zainteresować na poważnie upadającą etyką środowiska akademickiego. To, co powinno być karane w naszym systemie, jest dozwolone. Proceder ustawianych konkursów uważany jest za normalność, plagiaty i inne niegodziwości nie szkodzą profesorom, którzy tytuły otrzymali przed laty i mogą sobie nadal plagiatować i nikczemnie postępować. Nikt im tytułu nie odbierze. System jest przyjazny patologiom, więc czego można się spodziewać? Moje plagiaty akademickie (tak w formie felietonów w GP, jak i w postaci książek), mimo apeli o merytoryczną dyskusję, krytykę, są przemilczane. Ze wstydu? Braku merytorycznych argumentów? Jeśli są ataki, to w formie hejtu personalnego. Środowisko w niemalym stopniu unieważnia wartości



Józef
Wieczorek

Dekalogu, więc plagiatowanie czy fabrykowanie kłamstw uważa za dozwolone. Mobbing, sprzeczny z V przykazaniem, jest powszechny. Co najwyżej sprawcy nikczemnych czynów, nawet na najwyższych szczeblach domeny, tłumaczą się, że ich nie poinformowano, że tak nie można. Dekalog odrzucili, więc nie wiedzą, jak być przyzwoitym. W domenie akademickiej funkcjonują na etatach,

i to profesorów etyki, osoby o poziomie etycznym nie do zaakceptowania w cywilizacji łacińskiej, ale są akceptowane, bo ta jest wypierana przez „cywilizację” barbarzyńską. Główny branżowy akademicki periodyk „Forum Akademickie”, pod przykryciem walki z nieuczciwością, prowadzi rubrykę „Z archiwum nieuczciwości naukowej”, zamieszczając także teksty nierzetelne, nieuczciwe, naruszające prawa autorskie i dobra osobiste, a polemizować z nimi nie można, bo cenzura ma się dobrze i do tej rubryki uczciwe teksty się nie nadają. Zwalczenie patologii patologiami nie może być skuteczne.

GP

Najnowsza książka autora „XI przykazanie?” jest dostępna na www.sklep.gazetapolska.pl

Na ekranach kin pojawiła się kolejna wersja „Gladiatora”. O ile pierwszy film sprzed lat był obrazem rewelacyjnym, który na trwałe wszedł do historii X muzy i zadomowił się w dobrej pamięci widzów, o tyle ten nowy spotyka się ze sporą krytyką. Wiele lat temu wyobraźnię poruszał inny wielki hit – „Spartacus” w reżyserii Stanleya Kubricka z Kirkiem Douglasem w roli zbuntowanego niewolnika. Również tam znalazły się wątki dotyczące walk gladiatorów. W XIX wieku sceny zmagania na rzymskich arenach stanowiły pożywkę dla twórczości malarzy i pisarzy. Jak tymczasem wyglądała prawdziwa historia gladiatorów?

BARBARZYŃSTWO NA ANTYCZNEJ ARENIE

GLADIATORZY, CZYLI KREW I ŚMIERĆ A OKLASKI TŁUMU

Z gladiatorami najbardziej kojarzy się rzymskie Koloseum, czyli amfiteatr Flawiuszy, który wzniesiono „dopiero” w latach 70–80 po Chrystusie. Nie bez kozery na terenach przylegających do Złotego Domu Nerona i tuż obok jego gigantycznego posągu – „kolosa”, od którego dostał nazwę. Neron należał do tych cesarzy, którzy lubowali się w igrzyskach i wydawali na nie krocie. Obecnie w Rzymie trwają prace

mające na celu zrekonstruowanie elementów architektonicznych Koloseum, służących organizacji walk gladiatorów i innych elementów „ludi” („igrzysk”) – miejsc, gdzie trzymano dzikie zwierzęta, czy głównej areny, którą posypywano piaskiem, pod nią zaś znajdowały się ukryte przestrzenie, z których na górę prowadziły windy i schody.

Ciekawymi źródłami historycznymi dotyczącymi gladiatorów są różnego typu

dzieła sztuki – malunki i mozaiki, pokazujące walki gladiatorów, typy walczących, uzbrojenie, jakiego używali. A poza tym interesujące wątki odkryjemy, sięgając do Swetoniusza i jego „Żywotów cesarów” czy do Marcjalisa.

Dziki zwierzęta

Skąd w ogóle w kulturze życia starożytnego Rzymu wzięły się walki gladiatorów? Na początku były... zwierzęta.



Tomasz Łysiak

SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszŁysiak

Polowania na nie czy po prostu walki pomiędzy samymi bestiami (takie igrzyska zwierzęce nazywały się *venationes*) stały się popularne z kilku powodów. Po pierwsze, przyczyniały się do nich wojny i podboje Rzymu jeszcze za czasów Republiki. Wojny z Kartaginą, zdobyte w północnej Afryce, a potem także na Bliskim Wschodzie, spowodowały, że Rzymianie uzyskali dostęp do „żywego surowca”, czyli dzikich zwierząt. Ujarz-

mienie bestii, opanowanie słoni, schwytanie lwów lub lampartów pokazywało ludowi, że rzymska władza „panuje nad naturą”, stoi od niej wyżej. Kiedy zwycięskiemu konsulowi w Rzymie urządzano triumf, jego nieodłącznym elementem było zarówno prezentowanie pojmanych jeńców, jak i swego rodzaju parada dzikich zwierząt. Wzbudzało to zachwyt gromadzących się wzdłuż trasy widzów. Stąd było już blisko do igrzysk i walk

– najpierw właśnie jedynie zwierzęcych, a potem także gladiatorów. Istnieją dwie teorie mówiące o tym, gdzie narodził się pomysł na organizację krwawych, brutalnych zmagania zawodników-wojowników. Pierwsza z nich mówi o etruskim rodowodzie (mogą świadczyć o tym niektóre słowa i terminy, jak „lanista”, czyli „trener” gladiatorów), druga zaś wskazuje na kierunek południowy – tereny Kampanii. I tak jeden z najstarszych zachowanych amfiteatrów znajduje się w starożytnych Pompejach. Podobne rozrywki związane z pokazami walk organizowano w czasie uroczystości elit. Najczęściej podczas uroczystości... pogrzebowych.

Igrzyska dla polityki

Pierwsza znana nam konkretnie walka gladiatorów odbyła się w Rzymie na Forum Boarium, a została zorganizowana przez Marka i Decymusa Brutusów na cześć ich ojca, poległego w walkach z Kartagińczykami. Miejsce może się wydawać dość osobliwe – był to plac, na którym handlowano zwierzętami (nie daleko Circus Maximus). Ale, jak widać, tam właśnie udało się zorganizować przestrzeń do walki. Walki gladiatorów nazywano w Rzymie „munera”, a słowo to wywodziło się z językowego pnia oznaczającego obowiązek – tym razem obowiązek wobec zmarłego. W źródłach odnaleźć można konkretne liczby. I tak na przykład w czasie igrzysk pogrzebowych Waleriusza Lewinusa w 200 roku przed Chrystusem w walkach wzięło udział 25 par gladiatorów, zaś w czasie pogrzebu Publiusza Licyniusza (183 rok przed Chrystusem) jego uczestników zabawiało walką 60 par. Z czasem jednak okazało się, że zgony możnych przydają się za rzadko, więc nie ma okazji do organizowania takich igrzysk. Pomyślano więc, że warto by może jakoś „obejść” tradycję i zacząć walki bez pogrzebów. Szczególnie że zauważono, iż igrzyska cieszą się olbrzymią popularnością wśród ludu, co z kolei mogło odegrać zasadniczą rolę w kwestii prowadzenia aktywnej polityki. Wielcy wodzowie, senatorzy czy kandydaci do

objęcia ważnych urzędów zapewniali sobie poparcie, fundując i organizując coraz bardziej wystawne igrzyska, w czasie których walki zwierząt i gladiatorów stanowiły główne atrakcje. Wymagało to oczywiście wielkich pieniędzy, umiejętności i zabiegów organizacyjnych. Początkowo walki odbywały się w Circus Maximus, gdzie znajdowała się wystarczająco duża przestrzeń, by wypuścić zwierzęta. Nie było zresztą rzeczą prostą zmusić je do walki – z drapieżnikami zwykle problemu nie było, ale chciano oglądać także zmagania słoni czy nosorożców, więc drażniono je, krępowano łańcuchami, aby jakoś doprowadzić bestie do wściekłości. Gatunków fauny wypuszczanych na różne areny (także na Forum Romanum, które stanowiło pierwotne i wzorcowe miejsce dla amfiteatrów) było bardzo dużo. Czasem rzymscy kronikarze przesadzali w opisach, pisząc nawet o wielu tysiącach, ale bywało ich naprawdę wiele. Śmierć jeńców, więźniów i przestępców także bawiła żądną krwi publiczność.

Okrucieństwo należy dawkować

Nasze wyobrażenie o „cywilizowanym” Rzymie należy niestety skonfrontować z brutalną i okrutną rzeczywistością – w której cierpienie zwierząt lub ludzi dostarczało najlepszej rozrywki zachwyconym tłumom. Chociaż nie zawsze tak bywało. W 55 roku przed Chrystusem wielkie, wspaniałe igrzyska zorganizował Pompejusz. Ten jeden z najpotężniejszych polityków późnej Republiki postanowił zabłysnąć takimi walkami, jakich Rzym jeszcze nie widział. W zorganizowanym przez niego Venatio wystąpiło 500 lub 600 lwów, 410 lampartów, 20 słoni, małpy, nosorożce, a nawet galijskie rysie. Chwyte w czasie podbojów bestie wypuszczono na arenę Circus Maximus. By ochronić widzów, zbudowano specjalne fosy i metalowe ogrodzenia. A jednak nie wszystko poszło po myśli Pompejusza. W programie zaplanowano walki uzbrojonych w oszczepy Getulów z północnej Afryki ze słoniami. Połała się krew. Ciężko ranione

słonie zaczęły opadać na kolana, co spowodowało, że publiczność zaczęła im współczuć. Ludzie mieli wrażenie, że słonie „błagają o litość”. Koniec końców igrzyska te okazały się sukcesem, ale i pokazały, że należy rozsądnie dawkować okrucieństwo.

Co naprawdę oznaczał uniesiony kciuk

Organizacją igrzysk zajmowali się w Rzymie edylowie. Urząd ten piastował także Cezar, kiedy więc został konsulem i urósł w potęgę, postanowił przebić Pompejusza i zorganizował swoje najsłynniejsze igrzyska (46 rok przed Chrystusem). Miały one uczcić jego poczwórny triumf. Co było w programie? Walki zwierząt i gladiatorów, zawody atletyczne (agones), a nawet pierwsza zainscenizowana bitwa morska (naumachia) – zapewne rozegrała się ona na Polu Marsowym, gdzie inżynierowie wzniesli specjalny basen. Za czasów cesarstwa walki gladiatorów były już w rozkwicie. Oktawian August wyprawił w 11 roku przed Chrystusem igrzyska z okazji odsłonięcia Teatru Marcellusa. W trakcie venatio miano wówczas zarżnąć około 600 Africanæ (czyli dzikich zwierząt z Afryki).

Co powodowało, że walki gladiatorów były tak popularne? Po pierwsze, budowały kult męskości, siły, odwagi, wojennego rzemiosła. Po drugie, igrzyska stanowiły chwilę, w której władza spotykała się ze zwykłym ludem, a także – co ważne – mogła dać mu się „wypowiedzieć”. Oto gdy w pewnym momencie walki jeden z gladiatorów był pokonany, to publiczność przez pokazanie kciuka „głosowała”, czy nieszczęśnik ma przeżyć. Przy czym najprawdopodobniej, odwrotnie niż to się współcześnie sądzi, uniesiony kciuk oznaczał wyrok śmierci. Ruch kciuka po szyi miał oznaczać podcięcie gardła. A kciuk skierowany do dołu – „opuszczenie narzędzia”. Większość gladiatorów (także wbrew powszechnemu mniemaniu) przeżywała walkę. Chodziło w niej raczej o to, żeby przeciwnika zranić, powalić, unieszkodliwić niż zabić.

Typy gladiatorów

Także usadowienie publiczności w amfiteatrze miało swoją wagę – miejsca zależały od statusu. Najniżej i najbliżej areny siadali ludzie o wysokiej pozycji, urodzeniu i majątku. Na wyżej położonych trybunach i miejscach – ludzie niższego stanu. Czasem do walk stawiali więźniowie i skazańcy – jednak walki mniej wyszkolonych „zawodników” nie cieszyły się wielką popularnością. I pomimo tego, że uważano, iż gladiatorzy to ludzie nikczemni, to jednak wielu z nich uchodziło za prawdziwe „gwiazdy”. Starożytni znali około 20 typów gladiatorów, których na ogół ustawiano w pary. Początkowo walczyli Galowie i Trakowie – bo takich jeńców legiony przyprowadzały z kampanii i podbojów. Tworzyli oni pierwsze typy gladiatorów. Galowie mieli celtycką broń – płaskie tarcze i długie miecze. Trakowie zaś prostokątne tarcze i hełmy z rondem. Z nich wykształciły się kolejne typy – „hoplomachi” i „murmillones”. Pierwsi mieli na lewej nodze nagolenniki i hełmy z rondem oraz zasłoną na twarz. Jako uzbrojenie nosili okrągłe, wklęsłe tarcze, włócznie i krótkie miecze. To od słowa „miecz” („gladius”) pochodzi słowo „gladiator”. „Murmillones” natomiast mieli hełmy ozdobiane wizerunkami ryb i używali tarcz prostokątnych, podobnych do tych używanych przez legionistów. Inną parę stanowili „secutor” i „retiarius”. „Secutor” miał gładki hełm z grzebieniem i dwoma wizjerami. „Retiarius” zaś wyposażony był w sieć i trójjąb. Ich walki stanowiły popołudniową część igrzysk. Przed południem pojawiały się sceny ze zwierzętami.

W tym okrutnym świecie ciągle lała się krew. Wyzwolenie od tych praktyk miało przynieść chrześcijaństwo – to ono tak naprawdę ucywilizowało w pełni Rzym. Ale zanim to się stało – sami chrześcijanie mieli się stać celem okrutnych zabaw i kar na arenach. Tak jak pisał Henryk Sienkiewicz. Pochodnie Nerona rzucają dodatkowy, ponury blask na historię igrzysk i gladiatorskich popisów...

GP

KIM PAN JEST, PANIE FORSYTH?

MISTRZ INTRYGI I SENSACJI O SOBIE

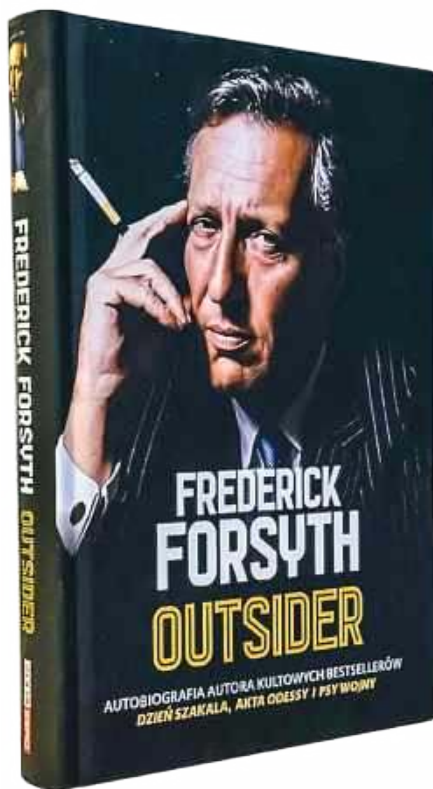
Fredericka Forsytha nie trzeba przedstawiać miłośnikom literatury sensacyjnej i thrillerów politycznych. Brytyjski pisarz, lotnik RAF, agent brytyjskiego wywiadu MI-6, dziennikarz i reportażysta agencji prasowej Reuters jest autorem licznych bestsellerów, wśród których największą sławę i pieniądze przyniosły mu „Dzień Szakala”, „Psy wojny”, „Akta Odessy”. Teraz polski czytelnik może lepiej poznać pisarza dzięki wydanej właśnie przez wydawnictwo Zona Zero autobiografii „Outsider”.



Krzysztof
Wołodźko

A „Akta Odessy” były pierwszą przeczytaną przeze mnie powieścią Fredericka Forsyth’a. Wydawnictwo Amber na początku lat 90. wykonało solidną i zyskowną pracę, zasypując potężną lukę na polskim rynku wydawniczym, kształtowanym w poprzednich dekadach przez PRL-owską cenzurę. Brytyjski pisarz był wydawany w Polsce Ludowej bardzo oszczędnie – antysowiecka fabuła wielu jego powieści była solą w oku dla urzędników z ulicy Mysiej w Warszawie. Na cenzurowanym był choćby świetny „Czwarty protokół”, opowiadający o intrydze Kremla, która miała doprowadzić do destabilizacji politycznej Wielkiej Brytanii. Ani wówczas, ani dziś nikt trzeźwo myśląc nie może mieć wątpliwości – literacka fikcja miała mocne oparcie w rzeczywistości. Dodajmy rzecz znamienne. Forsyth’a przed przepoczwargowaniem ustrojowym wydawano w Polsce w drugim obiegu. Jego najśłynniejsze powieści i ich filmowe adaptacje były – przynajmniej dla mnie w licealnych latach w pierwszej połowie lat 90. – jednym z pierwszych wtajemniczeń w geopolityczne konflikty, sięgające mroków II wojny światowej. Konflikty widziane z innej perspektywy niż uładowana, podreżnikowa wersja.

Kim pan jest, panie Forsyth? To pytanie, które przez lata nurtowało wielu czytelników jego słynnych powieści i kasowych



filmów, powstałych na podstawie jego książek. Urodzony w 1938 roku pisarz dopiero po kilku dekadach zdradził, że pracował dla brytyjskiej agencji wywiadowczej, Secret Intelligence Service (MI-6). We wstępie do autobiografii tak zachęca czytelników do lektury: „W ciągu mojego życia ledwo uciekłem przed gniewem handlarza broni w Hamburgu, zostałem ostrzelany przez MiG-a podczas wojny domowej w Nigerii i wylądowałem w Gwinei Bissau podczas krwawego zamachu stanu. Aresztowała mnie Stasi, Izraelczycy gościli

mnie, IRA spowodowała moją szybką przeprowadzkę z Irlandii do Anglii, no i była jeszcze pewna atrakcyjna czeska agentka tajnej policji – cóż, jej działania były nieco bardziej intymne. A to tylko początek”.

Skoro angielski dżentelmen takimi słowami zachęca do opowieści o samym sobie, szkoda nie przyjrzeć się jej bliżej. Świetny polski przekład (zasługa tłumaczki Hanny Shen, znanej dobrze czytelnikom naszych tytułów prasowych) przypomina, z jak znakomitym pisarzem mamy do czynienia. Charakterystyczny styl, reporterska skrupulatność, umiejętnie dozowana ironia, wartość opowieści pozbawiona krztyny wodolejstwa sprawiają, że uwierzyć autorowi „Ikony” w każde słowo. A przecież autobiografia to także sztuka autokreacji. Od mitomanii dzieli ją jednak wyraźna granica. Równie wyraźna jak różnica między grafomanią a pisarstwem, kłamstwami a prawdami o świecie i ludziach ubranymi w literacką fabułę.

Forsyth to pisarz z krwi i kości, agent wywiadu, dziennikarz starej szkoły. Jego autobiografię przeczytacie z wypiekami na twarzy, pochłoniecie bez zerkania w telefon, dziwiąc się, że to już koniec, gdy dotrzecie do ostatnich kart. Kulisy wielkiej polityki, dziennikarstwo oswojone z zapachem krwi, zmagania z wydawcami, życiowe zakręty, agenturalne gry, wysokie stawki i cienie śmierci. I pomyśleć, że zapewnia się nas solennie, iż Sztuczna Inteligencja da nam równie dobrą literaturę, rozrywkę i opowieści o świecie. Przeczytajcie autobiografię Forsyth’a, a zrozumiecie dobrze, czemu to niemożliwe. **GP**



LAUREACI NAGRODY „ŻEBY POLSKA BYŁA POLSKĄ”

TRZEJ RYCERZE WOLNOŚCI

Towarzystwo Patriotyczne, założone kilkanaście lat temu przez Jana Pietrzaka, co roku w listopadzie organizuje w Warszawie koncert niepodległości, podczas którego wręcza nagrody „Żeby Polska była Polską”, przyznawane za dokonania, postawy, dzieła dobrze służące Polsce. Tym razem data uroczystości zbiegła się w czasie z ogłoszeniem w Krakowie popieranego przez PiS obywatelskiego kandydata na prezydenta RP. Te dwa wydarzenia połączyła postać Karola Nawrockiego, jednego z laureatów nagrody. Kolejnymi bohaterami wieczoru byli Marcin Horała – były pełnomocnik rządu do spraw CPK – oraz Tomasz Sakiewicz – nasz redaktor naczelny, twórca mediów Strefy Wolnego Słowa.

Anna Krajewska

Gala nagrody „Żeby Polska była Polską” odbyła się w niedzielę 24 listopada w Społecznym Domu Kultury WSM Żoliborz w Warszawie. Zgromadziła tłumy osób, dla których losy naszej ojczyzny są ważne. Dała też możliwość spotkania z wyjątkowymi osobami naszego życia społecznego.

Za marzenia o wielkiej Polsce

Gospodarzem wydarzenia był Jan Pietrzak, założyciel Towarzystwa Patriotycznego, a na scenie w roli prowadzących towarzyszyli mu żona Katarzyna oraz Rafał Ziemiakiewicz. – Jest szczególna satysfakcja w tym fakcie, że moja pieśń „Żeby Polska była Polską”, napisana blisko 50 lat temu, może być wręczana komuś, kto jest tym zainteresowany. Ona była i jest nieustannie

cenzurowana. Niedawno był festiwal piosenki w Opolu. Prezydent miasta powiedział, że dopóki pełni swoją funkcję, on tej pieśni nie wpuści do amfiteatru, bo tam jest mniejszość niemiecka, która sobie tego nie życzy – opowiadał ze sceny Jan Pietrzak. Po takich słowach zaśpiewany przez artystę utwór „Co zrobimy z naszą wolnością”, choć przecież dobrze znany publiczności, zdawał się wybrzmiewać na nowo ze swoim pytaniem. I oprócz pieśni-hymnu, która dała nazwę nagrodzie, to właśnie ta kompozycja rozniosła się niczym motto wieczoru. Bo przecież każdy z ogłoszonych później laureatów jest człowiekiem, który o tę wolność zabiega. Można powiedzieć – rycerzem wolności.

Laudację na cześć pierwszego laureata wygłosił były senator, wiceprzewodniczący Trybunału Stanu Piotr Łukasz Andrzejewski. – W myśl naszego hasła pierwsza jest Polska. Postanowiliśmy nagrodzić osobę, która kon-

tinuuje tradycje nawiązywania do wielkich inicjatyw gospodarczych przywracających rangę Polsce. To Marcin Horała, pełnomocnik rządu Mateusza Morawieckiego dla centralnej inwestycji dającej nam bezpieczeństwo i wolność, czyli CPK – powiedział Piotr Andrzejewski. – Myślę, że ta nagroda jest dla pomysłu, dla marzenia o wielkiej Polsce. Owo marzenie w połączeniu z wszelkimi wyliczeniami ekonomicznymi pokazało, że to obóz patriotyczny ma do zaoferowania skok w nowoczesność i przyszłość – podkreślił Horała.

Więź międzypokoleniowa

Kolejnego laureata nagrody poznaliśmy po recitalu grupy Zayazd, czyli Lecha i Bożeny Makowieckich. Został nim Karol Nawrocki, prezes IPN. – Wybór laureatów nagród Towarzystwa Patriotycznego to dłuższy proces. Już dawno zatem wiedzieliśmy, że to Jemu przyznamy statuetkę, i to się gdzieś rozniosło... Aż powstał społeczny komitet,



żeby wybrać go prezydentem RP, a największa partia opozycyjna poparła tę kandydaturę – wyjaśnił Ziemkiewicz. Karol Nawrocki z wiadomych względów nie mógł osobiście uczestniczyć w gali. W jego imieniu statuetkę husarza odebrał laudator, prof. Jan Żaryn. – Jako prezes IPN Karol Nawrocki stworzył wiele mądrych inicjatyw. Dwie są szalenie istotne. Po pierwsze, postawił na młode pokolenie, wprowadził nowe technologie. On zrozumiał, że jeśli IPN ma sens przetrwania, to tylko wtedy, gdy będzie łącznikiem międzypokoleniowym. Po drugie, miał ambitny plan, żeby nas pozbawić symboli niewolnictwa – wskazał prof. Żaryn.

Strażnik strefy wolności słowa

Po krótkim występie śpiewaków Aleksandra Czajkowskiego-Ładysza i Natalii Kovalenko na scenę wyszła redaktor Katarzyna Gójska, by wygłosić laudację na cześć trzeciego laureata. – Przyznając nagrody, kapituła miała dar proroctwa. Bowiem drugi laureat, Karol Nawrocki, będzie miał szansę dotrzeć ze swoim programem do szerokiej grupy obywateli w dużej mierze dzięki pracy laureata trzeciego – zawróciła uwagę redaktor Gójska. – Pracuję ponad ćwierć wieku z Tomaszem Sakiewiczem i muszę przyznać, że on ma wielką misję, jaką jest poszerzanie strefy wolności słowa w Polsce i rugowanie wszelkich postkomunistycznych spętania, które tkwią w naszej przestrzeni publicznej. To jest człowiek wolności. Jest też wizjonerem i ma odwagę do podejmowania śmiałych decyzji – podkreśliła. Tomasz Sakiewicz odbierając nagrodę, przypomniał, że Towarzystwo Patriotyczne w 1831 roku współzакładał Maurycy Mochnecki, który później był pierwszym redaktorem „Gazety Polskiej”. Opowiedział też historię powstawania mediów Strefy Wolnego Słowa. – Trzeba mieć wiarę i przekonanie, że to się może udać. Trzeba też mieć niezwykłych ludzi wokół siebie. Tych ludzi przybywa. Dziś Republika, jeśli chodzi o oglądalność, jest największą stacją informacyjną w naszym kraju. Jeśli Polska ma się zmienić, to tylko mając wolne media. Ona potrzebuje wolności – podkreślił. Galę zakończyło wspólne zaśpiewanie hymnu „Żeby Polska była Polską”.

GP

M ZACISZE MELOMANA



★★★★★

ROMANS JAZZU Z BEETHOVENEM

Jon Batiste, BEETHOVEN BLUES,
Verve Records

Interscope Records

Popularny pianista i wokalista Jon Batiste zabiera najbardziej znane dzieła Ludwiga Van Beethovena w pełną przygodę i emocji jazzową przygodę. Przygotujmy się więc, że „Sonata Księżycowa” znacznie odbiegnie od wiedeńskiego oryginału. Ogromna charyzma oraz naturalny luz amerykańskiego pianisty szybko jednak skruszą serca nawet największym muzycznym purystom. Łatwo dać się porwać, zarówno bluesowym rytmom V Sonaty, jak i rozmarzyć przy improwizacjach, do których prowadzi miłośny list „Do Eliza”. Płyta z muzyką Beethovena otwiera nową fortepianową serię Batiste’a. Ciekawe, co przyniosą kolejne części!



★★★★★

DO TRZECH RAZY SZTUKA

Skapel, RECUT

NoPaper Records

Rzadko się zdarza, aby jedna płyta doczekała się nie tylko drugiego, ale i trzeciego życia. Świadczy to jednak o jej absolutnej wyjątkowości. Najpierw mieliśmy więc głośny debiut polskiego elektronicznego duetu Skapel (niewiarygodne, ale to już 20 lat temu!), następnie jego jazzową adaptację, a teraz remiksy oryginału, dokonane przez innych, przeważnie młodszych twórców. Wśród nich znalazł się lider jazzowego składu E.A.B.S. – Latarnik, Emade, czyli połówka zespołu Tworzywo, a także Magiera, Steez, a nawet raper – 2K88. Proszę sprawdzić, dokąd tym razem zawędrowały te kultowe nagrania.

Przygotował

Marek
Kalinowski

KSIĄŻKA { HISTORIA }

★★★★★

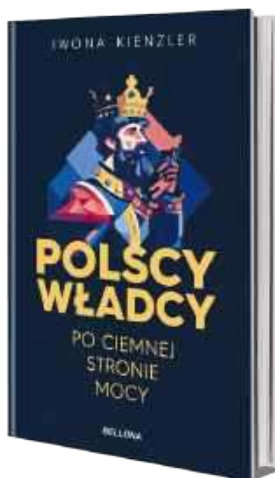
Władcy ze skazą

„Polscy władcy”

Iwona Kienzler

Bellona, Warszawa 2024

Do tej pory Iwona Kienzler raczyła nas przede wszystkim historią wielkich tego świata widzianą od strony alkowy. W popularnej pracy „Polscy władcy po ciemnej stronie mocy” sięga po królów pechowych, nieudaczników, głupków lub po prostu zdrajców. Dlaczego znalazł się tam tajemniczy Bezprym (pierworodny syn Chrobrego), a nie ma Władysława Wygnańca? Jest nieodbiegający od standardów średniowiecza Konrad Mazowiecki, za to nie ma raubrittera – Bolesława Łysego Rogatki – to pozostaje suwerenną decyzją autorki. Trudno bronić osoby Jana Olbrachta – rozpustnika i pijaka, którego chyba bardziej od nieszczęsnej wyprawy mołdawskiej obciążają dynastyczne waśnie z bratem Władysławem, które uniemożliwiły pomoc Nowogrodowi, wielkiej demokratycznej alternatywie jednoczącej się Rosji. Pozostanie z pew-



nością pierwszym władcą polskim powalonym przez świeżo przywleczony z Ameryki syfilis. Co do stojącego na kolumnie Zygmunta III pamiętam, że był wedle prof. Herbsty jednym z najzdolniejszych dowódców, i że jego ambicje dynastyczne przerosły możliwości... Co do Michała Korybuta, to na jego obronę można stwierdzić, że korony nie chciał, władzy się bał, rządzić nie umiał, ale przynajmniej nie uciekł jak Henryk Walezy. W każdym razie do czasów Tuska trudno znaleźć przywódcę, który tak szybko uciekłby z Polski.

Próbując docenić Stanisława Augusta jako reformatora i mecenasa kultury, nie cofa się Kienzler przed ujawnieniem, że cały czas był płatnym agentem Rosji (Kościuszko ukrywając kwity, ocalił go przed szubienicą) i tchórzem. Jego abdykacja kosztowała Polskę więcej niż wszystkie przegrane powstania.

GP

MIX Kulturalny

ocen

MURAL Z KAMIŃSKIM

Przy al. Solidarności 91 w Warszawie odsłonięto mural śp. Emiliana Kamińskiego. Wydarzenie nieprzypadkowo zaplanowano na 3 grudnia, w Międzynarodowy Dzień Osób z Niepełnosprawnościami. Kamiński pomagał bliźnim.

zachwyć się

TEATREM

„Pułapka na myszy” Agathy Christie ma już siedemdziesiąt lat. Uwielbiana seria opowiadań królowej kryminałów doczekała się znakomitego spektaklu w reżyserii Artura Tyszkiewicza w Teatrze Ateneum w Warszawie.

★★★★★

Ludzkość, kłamstwa i władza

„Diuna. Proroctwo”

Showrunner: Alison Schapker

USA, 2024

Krzysztof
Wołodźko

Minęły 83 lata, odkąd ostatnie myślące maszyny zostały zniszczone. (...) Na planetach zasiedlonych przez ludzi nadal utrzymują się żarliwe antytechnologiczne nastroje” – czytamy na kartach powieści „Zgromadzenie żeńskie z Diuny” Briana Herberta i Kevina J. Andersona. Na jej podstawie MAX (dawniej HBO MAX) nakręcił jeden z najbardziej oczekiwanych w 2024 roku seriali, czyli „Diunę. Proroctwo”.

Dwuczęściowa ekranizacja „Diuny”, kultowej powieści Franka Herberta, rozbudziła na nowo zainteresowanie opowieścią o pustynnej planecie Arrakis i rodzie Atrydów. Denis Villeneuve podjął się trudnego wyzwania. I nie wszyscy uważają, że mu sprostał. Wspominam o tym, bo dziś fani uniwersum „Diuny” chętnie porównują najnowszy serial MAX



Charakterystyczna gra Trávisa Fimmela (jako Desmond Hart) i Emily Watson (jako siostra Valya Harkonnen) czynią filmową intrygę mroczniejszą i ciekawszą.

z jego kinową produkcją. Ponownie głosy są mocno podzielone. A gdy wśród komentatorów w social mediach pojawiają się czytelnicy i czytelniczki wspomnianego „Zgromadzenia żeńskiego z Diuny”, dyskusja robi się naprawdę gorąca.

Fabula serialowej „Diuny” toczy się 10 tys. lat przed czasami Paula Atrydy, Mahdima pustynnych Fremenów, który przyniósł planetom nowy dżihad. „Proroctwo” opowiada historię ludzkości tuż po wielkiej wojnie ludzi z myślącymi maszynami. Cyfrowy wszechumysł, Omnus, przez tysiąclecie niewolił rodzaj ludzki, zsyłając nań pandemiczne plagi. Dopiero Dżihad Butleriański przyniósł ludzkości wyzwolenie od Sztucznej Inteligencji.

Wraz z wolnością pojawiły się nowe wyzwania, walka o władzę, kontrolę nad czasem i przestrzenią oraz przyprawą z planety Diuna. Siostry ze zgromadzenia, znanego później jako Bene Gesserit, stawiają dopiero pierwsze kroki jako Prawdomówczynie. Ale nie jest im obce kłamstwo i manipulacje. **GP**

FOT. MAT. PRAS., W. WASYLUK, JAN NAWA, YOUTUBE, FACEBOOK

zanuć

ŚWIĄTECZNY SZLAGIER

Kto by pomyślał, że słynny utwór „All I Want for Christmas is You” Marii Carey ma już 30 lat. Bez odpowiedzi pozostaje pytanie, czy to ona wypromowała ten świąteczny szlagier, czy ten hit wypromował ją?

znaj

TEN ALFABET

„Alfabet” autorstwa ks. Piotra Pawlukiewicza jest zapisem refleksji duchowych i mądrości życiowych. Znany kaznodzieja pisze o najważniejszych wartościach. Książka na sklep.gazetapolska.pl i pod nr tel. 722-111-655.



**daj się
zaskoczyć**

GOMBROWICZEM

„History” Polskiej Opery Królewskiej powstało z niepublikowanych zapisów Witolda Gombrowicza, stanowiących genezę słynnej „Operetki”. Tekst udostępniła wdowa po pisarzu. Libretto stworzył Michał Dobrzyński.



Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

WOKÓŁ FLAMINGÓW

Różowy symbol dobrobytu

CIĘKAWOSTKI O FLAMINGACH

Na świecie żyje sześć gatunków flamingów. Te spektakularne ptaki jeszcze są stosunkowo liczne, ale ich siedliska zanikają.



WYMIARY

Flaming większy jest największym żyjącym gatunkiem tego ptaka. Osiąga średnio 110–150 cm wysokości i wagę 2–4 kg. Odnotowano, że największe samce flamingów mają do 187 cm wysokości i ważą 4,5 kg.



AFRYKAŃSKI MAŁEC

Najmniejszym ptakiem z tej rodziny jest flaming mały. Osiąga wysokość 80 cm, rozpiętość skrzydeł 95–100 cm i wagę do 2,5 kg. Żyje na terenie Afryki. Niestety jest bliski zagrożenia wyginięciem.

„Flaming szepcze
głosem błogim: /
– Piękny dziób mam,
szyję, nogi. / Jestem
smukły i przystojny.
/ Los był dla mnie
bardzo hojny”
– czytam w książeczce
„Na Safari”, do której
wierszyki napisała
Grażyna Wasilewicz.
I gdy chciałem
powiedzieć córeczce
jakąś ciekawostkę
o flamingach, doszło
do mnie, że... nic
o nich nie wiem.

Pierwszym i oczywistym skojarzeniem z flamingiem, które ma moje pokolenie, to oczywiście Floryda. Wszak chyba każdy kojarzy czołówkę „Policjantów z Miami”, czyli serialu, który przez lata kształtował nad Wisłą obraz Stanów Zjednoczonych. Jak się okazuje, ścieżka ta wiedzie na manowce. Owszem, flamingi są ptakiem powszechnie kojarzonym z Florydą, ale sprawa jest jednak dość zagmatwana. Po pierwsze, stado z czołówki „Miami Vice” to stado półhodowlane. Zresztą jedno z najbardziej znanych na świecie. Wszystko dzięki rozmachowi Josepha Early Widenera, miliardera i filantropa. Człowiek ten był bardzo bogaty. Dość powiedzieć, że był on twórcą i założycielem National Gallery of Art w Waszyngtonie. W swojej kolekcji miał kilkanaście obrazów Rembrandta, które trudno oczywiście wycenić, ale byłaby to pewnie kwota przekraczająca miliard dolarów. Do tego można dodać pojedyncze obrazy Rafaela, El Greco. W sumie przekazał on do muzeum 300 dzieł, z których duża część stanowi perły tamtejszej wystawy.

Od wyścigów do luksusu

Wracając do głównego tematu, to oprócz sztuki drugą miłością Widenera były wyścigi konne. Był tak w nie zaangażowany, że zbudował tor wyścigowy Hialeah Park

w Miami na Florydzie. Pośrodku toru znajduje się staw i tam żyje słynne stado flamingów. Wszystko miało miejsce w 1934 roku, a Widener sprowadził pierwsze stado ptaków z Kuby. Od czasu ich sprowadzenia te egzotyczne, kolorowe ptaki stały się powszechnie rozpoznawalnym znakiem Hialeah Park i południowej Florydy. Stały się też synonimem luksusu. Dlatego za-

często stawiać sobie flamingi przed domami. Co prawda, szybko przeszło to do statusu kiczowatej sztuki, ale jednak w wielu miejscach w USA nadal flamingi są popularne. Przed ostatnimi wyborami nawet część z nich malowano w kolorach Kamali Harris, aby ją wesprzeć. Na niewiele się to jednak zdało.

W wielu miejscach w USA nadal flamingi są popularne. A Amerykanie uważają, że ten ptak powinien zostać symbolem Florydy.

Co ciekawe, na Florydzie na początku XX wieku praktycznie nie notowano już dzikich flamingów. Ponoć miały one być wybijane przez

człowieka. Najpierw chętnie zajmowali się tym rdzenni Amerykanie, a potem już obywatele USA. Podobno najwięcej winna jest właśnie branża handlująca piórami. Do lat 20. XX wieku była ona bardzo potężna. Najcenniejszym ładunkiem Titanika były właśnie skrzynie z piórami. Te flamingowe – różowe – należały do chętnie wkładanych w kapelusze. Niestety, ptaki na Florydzie wybito niemal do nogi. Ostatnio jednak ornitologzy zaczęli zauważać, że wracają. To ucieszyło mieszkańców. Są oni przekonani, że flaming

FOT. ADOBE STOCK, WIKIPEDIA, FACEBOOK

POLUB NAS
/GazetaPolskaPL



LECI JAK BOCIAN

Flamingi wędrują podobnie jak bociany. W czasie lotu mają wyprostowaną szyję, co odróżnia je od czapli. Ptaki te latają przeważnie w nocy w obawie przed drapieżnikami. W jedną noc mogą pokonać nawet 600 km.



JEDNO JAJO

Samica składa zwykle jedno duże jajo. Jest podobne do kurzego. Zwykle jest białe, ale tuż po zniesieniu może być jasnoniebieskie. Rzadko zdarza się, by samica złożyła dwa jaja, a prawie nigdy, by wykluły się dwa pisklaki.



KARMIĄ OBOJE RODZICE

Flamingi mają solidarny podział, jeśli chodzi o karmienie młodych. Obie ptce mają specjalne gruczoły do wydzielania specyficznego tłuszczu zawierającego również białko. Wydzielina ta ma kolor czerwony.



powinien być symbolem stanu. Tak więc od symbolu luksusu, poprzez seriale telewizyjne i losy na loterię flamingi wrócą też do przyrody.

Europejskie przypadki

Nie jestem jednak pewny, czy flaming z książeczki Tereski jest tym amerykańskim. Możliwe, że to gatunek bardziej rodzimy dla naszego kontynentu. Wypada bowiem teraz wspomnieć o tym, że na całym świecie występuje sześć gatunków flamingów. Za Atlantykiem zamieszkują

odmiany andyjska, Jamesa, chilijski i właśnie karaibski. Ten ostatni jest tym znanym z Florydy i chyba najbardziej intensywnie różowym. Bliżej nas żyją flaming większy i flaming mniejszy. Ten pierwszy gatunek jest spotykany w Europie, a nawet pojedyncze osobniki zalatują na teren Polski. Takie obserwacje uczyniono m.in. w 2010 roku w okolicach Kołobrzegu i w 2022 roku w Sochaczewie. Nie wiadomo jednak, na jakiej zasadzie ptaki znalazły się u nas. Możliwe, że były uciekinierami z hodowli. Oczywiście flamingi większe są dość po-

spolite i uznaje się je za gatunek najmniejszej troski. Najbardziej wysuniętym na północ miejscem lęgowym jest Zwillbrocker Venn w zachodnich Niemczech, w pobliżu granicy z Holandią. Żyje tam kolonia 40 osobników, która stała się nawet ornitologiczną atrakcją. Jak to jednak w Europie Zachodniej, kolonia jest multi-kuliti, bo składa się z flamingów chilijskich, europejskich, karaibskich i mniejszych. Najprawdopodobniej wszystkie są uciekinierami z hodowli. Możliwe, że wraz z ocieplającym się klimatem ptaki będą pojawiać się czę-



JAKO JEDZENIE

Flamingi bywały jedzone w Europie. A za doskonałe pożywienie uważali je już starożytni Rzymianie. Zachowały się nawet przepisy. Dzisiaj jednak część naukowców twierdzi, że to jedno wielkie nieporozumienie.



PLASTIKOWE FLAMINGI

Różowe plastikowe flamingi są powszechną ozdobą trawnika w Stanach Zjednoczonych. Amerykański artysta Don Featherstone zaprojektował flaminga trawnikowego w 1957 roku, nadając pierwszemu imię Diego.



FILMOWA GWIAZDA

Flamingi są bohaterami niezliczonej liczby kreskówek i filmów. Postać taka pojawia się m.in. w „Alicji w krainie czarów”. Ostatnio ptaki te wystąpiły w musicalu „Wonka”. Nie wypadają tam jednak zbyt mądrze.



ZAWSZE W GRUPIE

Flamingi starają się żyć w koloniach, które dają większe poczucie bezpieczeństwa i możliwość reakcji na pojawienie się drapieżników.

ściej i u nas. W każdym razie jest to miejsce najbliżej Polski, gdzie można obserwować flamingi na wolności.

Długowieczny ekstrawertyk

Jak to możliwe, że dają sobie u nas radę? Flamingi to ptaki dość długo żyjące. Przykładowo w ogrodzie zoologicznym w australijskiej (na tym kontynencie ptaki te nie występują) Adelaide jeden osobnik przeżył 83 lata. To rekordzista. Średnia wieku to około 30–40 lat. Spośród zwierząt nam znanych najbliżej im do czapli. Gdy

patrzy się na flaminga, uwagę przykuwają jego nogi, dziób i szyja. Nogi wyglądają jakby zginały się nie w tę stronę co trzeba. To jednak błąd. Część, którą porównujemy instynktownie do naszego kolana, jest tak naprawdę odpowiednikiem naszej kostki. Wychodzi więc na to, że flaming ma wyjątkowo długie stopy. Mają mu one ułatwić brodenie w wodzie. Jest to bowiem ptak, który musi mieć nietypowe siedlisko związane z płytkimi wodami. Tam żywi się glonami i różnymi mniejszymi zwierzętami. Dziobem szybko filtruje wodę i wyciszcza środowisko. Umożliwia mu to specyficzna budowa. Co ważne, flamingi zawdzięczają kolor jedzeniu. Wszystko, co spożywają, jest bogate w alfa i beta karotenoidy zawierające kantaksantynę. Taki kolor nie ułatwia im specjalnie życia i sprawia, że są wystawione na działania drapieżników. Dlatego starają się żyć w koloniach, które dają większe poczucie bezpieczeństwa i możliwość reakcji na pojawienie się drapieżników. Ptaki te migrują. Najczęściej latają w nocy i odnajdują bezbłędnie miejsce gniazdowania. Dla naukowców jest oczywiście zagadką, w jaki sposób nawigują. Okazuje się, że nauka nie jest też w stanie zrozumieć, dlaczego flamingi często stoją na jednej nodze. Do niedawna obowiązywała teoria, że robią tak, by oszczędzać ciepło. Okazało się jednak, że w cieplej wodzie również stoją na jednej nodze. W mocy więc pozostaje stary żart o bocianie. Dlaczego flaming jak stoi w wodzie, unosi jedną nogę? Bo gdyby podniósł dwie, to by się w... No wiecie Państwo, to, co Marta Lempart chciała robić PiS-owi...

GP



ROMANTYCZNE PTAKI

Są ptakami monogamicznymi. Oznacza to, że łączą się w pary najczęściej na całe życie. Wspólnie również wychowują potomstwo. W wielu kulturach flamingi są symbolem miłości, radości i piękna.



OD MILIONÓW LAT

Są jednymi z najstarszych gatunków ptaków; ich przodkowie pojawili się ponad 30 mln lat temu. Ich pióra ludzie wykorzystywali w rytuałach a w starożytnym Egipcie ptak ten był symbolem boga Ra.



PRZYRODNICZY FLASH

DANIA CHCE WPROWADZAĆ „ZIELONY ŁĄD”

Duński sejm zgodził się na porozumienie w sprawie zasadzenia 1 mld drzew i przekształcenia 10 proc. gruntów rolnych w lasy i siedliska naturalne w ciągu najbliższych dwóch dekad. Zgodnie z umową, 43 mld koron (6,1 mld dolarów) zostały przeznaczone na zakup ziemi od rolników w ciągu najbliższych dwóch dekad. W ciągu 20 lat zalesione zostanie 250 tys. ha, a 140 tys. ha gruntów rolnych zostanie zamienionych w nieużytki. Obecnie Dania ma lesistość na poziomie 14,6 proc., czyli dwa razy mniej niż Polska



RZĄD KASUJE PROGRAM „CZyste POWIERTRZE”

Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej (NFOŚiGW) zawiesza przyjmowanie nowych wniosków w programie „Czyste Powietrze” – poinformowała prezes Funduszu Dorota Zawadzka-Stępiak. Decyzja podyktowana jest oficjalnie potrzebą reformy programu i ukróceniem nadużyć, ale mało kto w to wierzy. Nowa odsłona „Czystego Powietrza” ma się pojawić na wiosnę 2025 roku. Prezes NFOŚiGW zapewniła, że wszystkie dotychczas złożone wnioski zostaną rozpatrzone, precyzując, że do Funduszu trafiło ich w sumie ponad milion na około 37 mld zł.



Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Niedoceniana kuzynka pizzy

Chociaż nie jest tak powszechnie znana jak pizza czy pasta, stanowi jedno z najbardziej kuszących i smacznych dań włoskiej kuchni. Lekka, puszysta i aromatyczna focaccia jest prawdziwym rarytasem dla miłośników pieczywa i aromatycznych ziół.

FOCACCIA Z ROZMARYNEM

320 g mąki do pizzy lub mąki luksusowej 550
200 ml ciepłej wody
12 g świeżych drożdży (lub 6 g drożdży w proszku)
1 łyżeczka soli
1/2 łyżeczki cukru
6 łyżek oliwy z oliwek
kilka gałązek rozmarynu
sól gruboziarnista
oliwki
pomidorki koktajlowe

Półowę mąki wymieszaj z ciepłą wodą. Dodaj 1 łyżkę oliwy, sól oraz cukier, rozmieszaj. Drożdże rozpuść w 2–3 łyżkach ciepłej wody i dodaj do ciasta. Wyrabiaj ciasto przez około 10 minut, dodając stopniowo pozostałą mąkę. Ciasto powinno mieć kleistą, lekko lepłą

konsystencję (powinno jednak być na tyle sztywne, aby zachowywało swój kształt). Wyrobione ciasto przykryj ściereczką i pozostaw na 15 minut.

Na blaszkę o wymiarach 20x35 cm wlej 3 łyżki oliwy. Połóż ciasto na blachę i obtocz je ze wszystkich stron w oliwie. Przykryj i odstaw na godzinę w ciepłe miejsce.

Palcami rozciągnij ciasto na całej powierzchni blaszki. Posyp listkami rozmarynu. Polej pozostałą oliwą i naciskając focaccię palcami, zrób w niej zagłębienia. Ułóż na wierzchu oliwki i pomidorki koktajlowe. Odstaw na kolejną godzinę, po czym posyp grubą solą i wstaw do piekarnika rozgrzanego do 240°C na 12–15 minut. **GP**

CZAS	3–4 godziny
KOSZT	10–15 zł
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	łatwe
PORCJI	4–6

CZY WIESZ, ŻE...

Według historyków focaccię spożywano na długo przed powstaniem Rzymu, a za jej twórców uznaje się Etrusków. Słowo „focaccia” pochodzi od łacińskiego wyrazu „foacacia” oznaczającego „palenisko, miejsce do pieczenia”.

Początkowo focaccia była przygotowywana z mąki pszennej, oliwy z oliwek, soli, wody i drożdży. W miarę upływu czasu przepis ulegał różnym modyfikacjom w zależności od regionu, ale fundamenty pozostały niezmiennie. W północnych regionach dodaje się czasem ziemniaki, a w południowych często sięga się po pomidory, oliwki czy zioła.

W Italii istnieje wiele regionalnych odmian focaccii. Różnią się od siebie dodatkami i sposobem pieczenia, lecz łączy je wspólny smak i aromat. Od stuleci wypiek ten jest serwowany podczas Wigilii i Święta Trzech Króli.

Focaccio podaje się zazwyczaj na ciepło, ale potrawa może być też serwowana w formie zimnej przekąski. Ciasto kroi się, kiedy jest jeszcze ciepłe, i podaje z oliwą bądź wykorzystuje jako bazę do kanapek lub sandwiczów.

Śladami wielkich wypraw Vasco da Gamy



Jan
Przemyński
albicla.com/JanPrzemyński



SENSACYJNE ODKRYCIE U WYBRZEŻY WSCHODNIEJ AFRYKI

Najnowsze badania wskazują, że wrak statku odnalezionego nieopodal wybrzeży Kenii w 2013 roku to szczątki słynnej karaki „São Jorge” z floty Vasco da Gamy, która rozbiła się podczas ostatniej podróży odkrywców do Indii w 1524 roku. Portugalsko-kenijski zespół badaczy zamierza teraz przeczesać okoliczne rafy koralowe, gdyż tam mogą znajdować się pozostałości jednostki, a być może także drogocenne przedmioty, które przewoził.

Vasco da Gama przeszedł do historii jako człowiek, który przetarł morski szlak z Europy do Indii, tym samym otwierając nową erę w handlu i umacniając Portugalie w roli potęgi kolonialnej. Jednym z głównych powodów wyprawy, która wystartowała z Lizbony w lipcu 1497 roku, była potrzeba znalezienia alternatywy dla tras lądowych przecinających tereny kontrolowane przez muzułmanów.

Podróż była niezwykle trudna, gdyż kapitan musiał sobie radzić z buntami marynarzy, niebezpiecznymi sztormami, a także epidemią szkorbutu na swoich statkach. Według źródeł historycznych Vasco da Gama wraz z załogą płynęli ponad 90 dni, nie widząc lądu, co w ówczesnych czasach było epokowym wyczynem. Po wielu wyzwaniach i kilku przystankach ostatecznie Portugalczycy w maju 1498 roku zacumowali w porcie Kalikat (obecnie Kozhikode) w południowo-zachodniej części Indii.

Do domu, czyli Lizbony, podróżnicy wrócili we wrześniu 1499 roku. Trzy lata później da Gama ponownie wyruszył do Indii, jednak po dotarciu na miejsce nie udało mu się osiągnąć porozumienia w negocjacjach i ostatecznie podbił miasto portowe.

Portugalski odkrywca jeszcze tylko raz w swoim życiu poprowadził ekspedycję

na Wybrzeże Malabarskie, było to w 1524 roku. Ta wyprawa zakończyła się dla da Gamy tragicznie, gdyż zmarł zaledwie trzy miesiące po dopłynięciu do Indii, najprawdopodobniej na malarię. Podczas podróży stracił dwa statki (z 20). Jednym z nich był „São Jorge” – karaka (rodzaj statku) o zaokrąglonym kadłubie, wykorzystywana zarówno do morskich bitew, jak i w handlu.

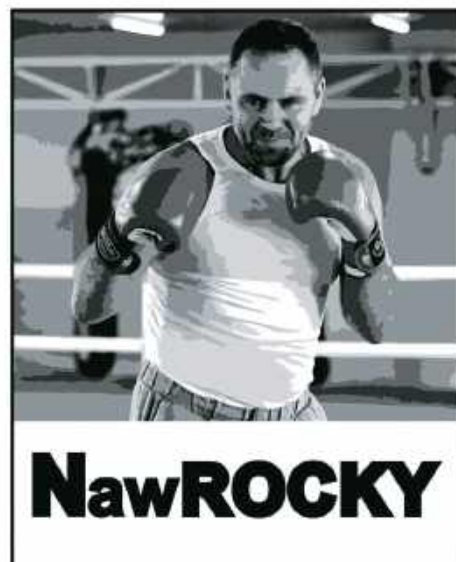
W 2013 roku u wybrzeży Kenii nieopodal miasta Malindi natrafiono na pozostałości po XVI-wiecznej jednostce pływającej. Z wody wydobyto drewno z kadłuba, które dokładnie analizowano, a także odnaleziono w ładowni sztabki miedzi i kły słonia. Jednak przez blisko 11 lat eksperci nie mogli ustalić pochodzenie wraku.

Najnowsze badania opublikowane w listopadzie w czasopiśmie naukowym „Journal of Maritime Archaeology” wskazują, że są to najprawdopodobniej pozostałości po słynnym statku „São Jorge” z floty Vasco da Gamy. Jednak oficjalne ogłoszenie odkrycia ma nastąpić po przeprowadzeniu szerszych badań archeologicznych raf koralowych, które rozciągają się na północ od Malindi na odległość blisko 25 km. Prawdopodobnie znajdują się tam pozostałe fragmenty karaki, a być może także drogocenneści, które na niej przewożono.

GP

WIATR W ŻAGLACH

Kiedy tylko Prawo i Sprawiedliwość ogłosiło, że w nadchodzących wyborach prezydenckich poprze dr. Karola Nawrockiego, obecnego prezesa IPN, w sieci zawrzało. Poza nielicznymi wyjątkami prawa strona szybko podchwyciła ideę #Nawrocki2025, a w sieci zaczął się spontaniczny wysyp gestów wsparcia, przeróżnych grafik i memów pokazujących, że konserwatywna strona barykady nie odpuściła tzw. internetów i jeszcze pamięta co nieco z kampanii 2020 i 2015, kiedy to właśnie media społecznościowe przyczyniły się w dużej mierze do zwycięstwa Andrzeja Dudy.



ZŁOTE myśli

#Nawrocki2025



Mateusz Kurzejewski
@MKurzejewski

Karol Nawrocki całe swoje 30-minutowe wystąpienie poświęcił planom na prezydenturę. Ani razu nie padło słowo Platforma Obywatelska, Trzaskowski czy Tusk. Rafał Trzaskowski w 5-minutowym wystąpieniu trzy razy wspomniał o PiS. Priorytety.



Łukasz Bonzel
@Lukasz_Bonzel

Karol Nawrocki poszukiwany jest przez Rosję i ma postawione tam zarzuty karne za usuwanie pomników Armii Czerwonej z Polski. Jeśli potrzebujesz więcej referencji, to wiedz, że jego mama nie donosiła Służbie Bezpieczeństwa na kolegów.



Rocky Balboa
@Bernard85065859

W Niedzielę byłem trochę zszokowany występem Karola Nawrockiego, ale wszystko jest już w najlepszym porządku. Znakomicie daje sobie radę na konferencjach prasowych i to jest ten prawdziwy Karol Nawrocki. Karol wojownik.



Rafał A. Ziemkiewicz
@R_A_Ziemkiewicz

Z punktu widzenia fitnessu sprawa jest prosta. Nawrocki trenuje boks, Tusk bieganie. Pierwszy szykuje się walczyć, drugi spierdolić. A Trzaskowski nie trenuje w ogóle nic, poza chodzeniem na wysokich obcasach i na wdechu.

KOLEGIUM TUMANUM KONTRATAKUJE

Po czym poznać, że zbliżają się wybory? Po tym, jak w mediach zaczynają się pojawiać brudy z przeszłości wyciągane przeciw kontrkandydatom. Ofiarą pierwszej takiej akcji stał się marszałek sejmu Szymon Hołownia, o którym to „Newsweek” napisał, że dostał dyplom niesławnej uczelni Collegium Humantum, mimo że w ogóle nie był na zajęciach. Hołownia stanowczo temu zaprzeczył i odbił piłeczkę, sugerując, że jest to skręcona publikacja polityczna. Co gorsza, dodał, że nie ma pełnego zaufania do służb i prokuratury. No... tu już zaczyna się robić poważnie. Coś nam podpowiada, że prędzej czy później Szymon Hołownia powie niczym pingwinek z popularnego mema: teraz to ja już nie chcę być kandydatem na prezydenta! A koalicja? A koalicja będzie trwała, bo trwa mać.



DYPLMATYCZNE ROZTERKI

Zegar tyka i coraz bliżej do zaprzysiężenia 47. prezydenta USA, którym będzie Donald Trump. Polski rząd z Donaldem Tuskiem i szefem MSZ Radosławem Sikorskim ćwiczy właśnie przed wykonaniem prawdopodobnie największego w historii szpagatu dyplomatycznego. Bowiem jak tu zamazać słowa o agenturalności Trumpa, jak usunąć z internetu screeny z tweeta „Thank you, USA” po zniszczeniu gazociągu Nord Stream? Cóż, Tusk jest mistrzem w zapewnianiu, że nie mówił tego co mówił, ale tak się składa, że Trump to nie mieszkaniec Jagodna, któremu można wmówić wszystko.



Listy

Trzaskowski równa się Kamala

Rozsądnie jest wybrać na prezydenta dr. Karola Nawrockiego, bo on wie, czego chcą Polacy, a przede wszystkim Obóz Niepodległościowy w Polsce. Nawrocki nie chce, byśmy byli kolejnym niemieckim landem, bez szans na rozwój Polski. Natomiast Rafał Trzaskowski stał się ulubieńcem kręgów neomarksistowskich z siedzibą w Berlinie i Brukseli. Jest przedstawicielem grupy do krzewienia religii gender, LGBTQ oraz woke, które zaczęły już przechodzić do lamusa w USA – niedługo ta szajba minie w Europie, a na pewno w Polsce. Trzaskowski to taka platformerska Kamala Harris, niestety.

Roman K.

Tu jest Polska!

PATOLOGIA OBYWATELSKA boi się równej rywalizacji, więc jak zwykle jak na tę sektę przystało, sięga do metod ubeckich. Taki ma być też prezydent przez nich oferowany. Państwo dyktatorskie to niech sobie nad wyraz „inteligentne” grono wyborcze wybiera na Białorusi i russi, a tu jest Polska i takiego szamba nie potrzeba.

Piotr M.

Adres redakcji:

ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Tel. (+48 22) 290-29-58

redakcja@gazetapolska.pl



Studiował czy nie?

Pracownicy i studenci Collegium Humanum potwierdzają, według doniesień mediów lewicowo-liberalnych, iż Szymon Hołownia był studentem tej uczelni, a jego podpis widnieje pod immatrykulacją. Szymon Hołownia twardo zaprzecza. Jeżeli okaże się, iż rzeczywiście zapisał się na studia na kierunku psychologicznym, acz nie chodził na zajęcia, oceny na egzaminach otrzymywał bez pojawiania się na formach sprawdzania wiedzy, to będzie jego koniec w polityce – absolutna kompromitacja i beczelne okłamywanie opinii publicznej. Czekamy na twarde dowody!

Stanisław M.

To Tusk ograł Polaków

Premiera nikt nie ogra, on tylko ograł Polaków, a zwłaszcza tych, którzy ucierpieli w powodzi, ale na jego partię głosowali, więc widocznie wiedzieli, czego się spodziewać. Szkoda mi ich i tych, którzy mu uwierzyli, że będzie lepiej, bogato i transparentnie. A jest wprost przeciwnie! Tusk znowu wszystkich oszukał, nie możemy mu już w cokolwiek wierzyć.

Bożena W.

DZIWNIE...

Dlaczego jak ktoś mówi: rząd Tuska, to ja zawsze słyszę: rząd ruska? Dziwne, co? Zupełnie nie wiem, dlaczego tak się dzieje...

Antoni M.

FOT. WIKIPEDIA

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierchołowski, Grzegorz Broniński, [Kaja Bogomilska] świat Maciej Kozuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodebska (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.) Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszolek, Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniwicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Ryszard Kapuściński (klub), stali felietoniści Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Plużański, Michał Rachoń, Józef Wiecek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Trolński

nadzór graficzny i foto Mariusz Trolński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcarkow, Paweł Pawluszek, Grzegorz Lipka

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierzczuk Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13: Anna Kazimierzczuk, tel. 603 117 483;

tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl

WYDAWCA

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.

Kontakt z działem reklamy:

e-mail reklama@gazetapolska.pl,

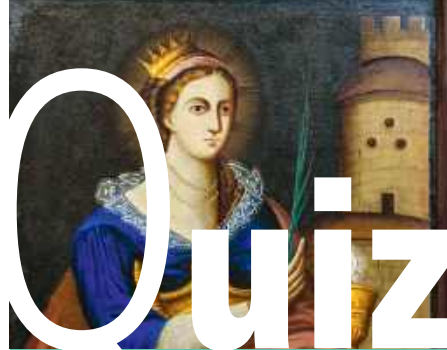
tel. (+48) 603 117 134

Kontakt z działem promocji:

e-mail promocja@gazetapolska.pl,



GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl



GAZETA POLSKA

1. Kiedy obchodzimy najważniejsze święto górników, czyli Barbórkę?
2. Święta Barbara, patronka górników i opiekunka w czasie nagłej śmierci, jest przedstawiana z charakterystycznymi atrybutami, którymi są...
3. Wyróżnieni górnicy mają przywilej przypinania do munduru galowego paradnej broni białej. Co nią jest?
4. Zicherka w zakładzie górniczym oznacza...
5. Polskie górnictwo węglowe to nie tylko Górny Śląsk i Zagłębie Dąbrowskie. Gdzie znajduje się kopalnia węgla kamiennego Bogdanka?
6. Jeden ze śląskich biskupów mocno wspierał żądania górników z 1980 roku niedzieli wolnej od pracy i propagował hasło: „Niedziela jest Boża i nasza”. Który?

ODPOWIEDZI:
1. 4 GRUDNIA, 2. ...KIELICH Z HOSTIĄ, MIECZ I TRZYKOKIENNA WIEŻA, 3. SZPADA, 4. LAMPY BENZYNOWA DO POMIARU METANU, 5. NA LUBELSKOZŁOZCZYNIE, 6. HERBERT BEDNORZ

PRENUMERATA

Ceny prenumeraty papierowej „Gazety Polskiej”:
rok – 365 zł, pół roku – 199 zł;
kwartał – 105 zł; miesiąc – 36 zł.

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl

www.prenumerata.swsmedia.pl

Tel.: 605 900 002, 22 336 79 06

Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.

konto: Bank PEKAO SA

Nr konta:

82 1240 5963 1111 0010 3867 3017

(przelew z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)

Zamówienia książek na:

sklep.gazetapolska.pl

lub tel.: 722 111 655

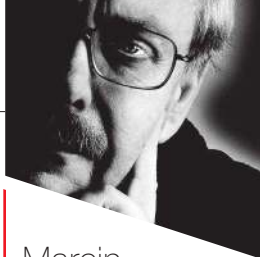
Nr konta:

61 1240 6003 1111 0010 7516 5807



FELIETON

{ WRZUTKA }



Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

KLOCEK IMIENIA STALINA

Gorącym tematem jest wciąż Muzeum Sztuki Nowoczesnej na placu Defilad. Większość internautów brzydzi betonowy klocek postawiony w Centrum w Warszawy, w zestawieniu z którym zyskuje nawet Pałac Kultury i Nauki im. Józefa Stalina. Moje zastrzeżenia idą w tej sprawie jeszcze dalej. Mam wątpliwość, czy istnienie Muzeum Sztuki Nowoczesnej jest w ogóle potrzebne. Sztuka bowiem albo jest rzeczywistą sztuką, czyli czymś pięknym, szlachetnym i dostarczającym przyjemnych doznań, albo nią nie jest. Sam termin jest zresztą wieloznaczny i pojemny. Chronologicznie patrząc, Leonardo był przecież bardziej nowoczesny wobec Giotto, Delacroix w stosunku do Watteau, a impresjoniści, choć początkowo lądowali w salonie odrzuconych, szybko trafili do najlepszych muzeów świata. Zamyśl Peggy Guggenheim, aby premiować twórców współczesnych, otworzył niestety wrota wszelkiego rodzaju beztalenciom, hochsztaplerom. W moim prywatnym muzeum wyobraźni mieści się spokojnie Salvador Dali czy Tamara Łempicka wraz z portretem Marylin Monroe Andy Warhola, natomiast genitalia na krzyżu czy Madonna z odchodów słonia – nie. Sztuczne dzielenie sztuki nie przekonuje mnie, bo zachęca do dawania taryfy ulgowej tandeciarzom. Inna sprawa, że sztuka od przynajmniej wieku przestała być hołdem składanym Bogu i człowiekowi przez najbardziej utalentowanych twórców, a stała się dochodowym biznesem. Ale może się czepiam. Muzeum ocenimy po ekspozycjach i imprezach, jakie będą się tam odbywać. Można tylko podejrzewać, w jakim kierunku pójdzie nowe kierownictwo placówki. Jeszcze bardziej niepokoi mnie los Muzeum Historii Polski w Cytadeli. Cóż tam mogą teraz wystawić? Multimedialne „Dzieje polskiego obskurantyzmu i nietolerancji”, „Wkład państw zaborczych w cywilizowanie Polaków” oraz „Warneńczyk, Walezy, Iwaszkiewicz – zasługi kochających inaczej dla naszej państwowości”? A przed wejściem instalacja „Mieszko Pierwszy i Donald Ostatni – wprowadzający Polskę do Unii Europejskiej”!

GP

Sztuczne dzielenie sztuki nie przekonuje mnie, bo zachęca do dawania taryfy ulgowej tandeciarzom.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }



Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

KAŁAMARNICA W CZYSTEJ WODZIE

Doktor Karol Nawrocki kończy mówić na konferencji prasowej. Do mikrofonu zbliża się poseł Michał Woś. Zachęca do zadawania pytań. TVP INFO w tym właśnie momencie przerywa transmisję, żeby poinformować widzów, że „dziś, tak jak wczoraj, nie można zadawać pytań kandydatowi obywatelskiemu”. Kłamstwo do kwadratu. Nie dość, że poprzedniego dnia dziennikarze mogli swobodnie zadawać pytania, to jeszcze tego typu komunikat dosłownie po tym, gdy zachęcono do zadawania pytań (po czym zapadła cisza), to już numer gruby, nawet jak na „standardy” telewizji chwalać się tym, że ma niby być jak „czysta woda”. Ale nie dziwota. W końcu bolszewicki system zarządzania światem polegał na tym, żeby kłamstwo uczynić głównym i zasadniczym elementem maszyny propagandowej.

Im bardziej będzie Nawrocki zyskiwał w sondażach (a będzie!), tym ostrzej będzie się toczyła wojna medialna przeciwko niemu.

Jest jasne, że oba obozy – prawicowy i lewicowy – będą używać „swoich” mediów w walce propagandowej. I w jakiejś mierze jest to wpisane w istotę demokracji. Problemem jest to, jakich narzędzi się w tej walce używa i czy bazuje ona na prawdzie, czy też jej istotą staje się hejt oparty nie na faktach, lecz podkreślanie atmosfery nienawiści za pomocą kłamstw. Tymczasem poziom tej agresji medialnej zwróconej w stronę kandydata prawicy jest, już na samym wstępie, niezmiernie wysoki. A jeśli się startuje z takiego poziomu, to dokąd niedługo dojdziemy? Co będzie się działo za kilka miesięcy czy w okresie już bezpośredniej kampanii tuż przed wyborami? Jakich metod użyją wówczas media głównego ścieku, którym nieprzerwanie od miesięcy płynie „czysta woda” o przejrzystości akwarium ze zdenerwowaną kałamarnicą? W igrzyskach medialnych, które przygotowuje strona rządowa, będą na arenę puszczane najbardziej zajadłe „bestie”. Im bardziej będzie Nawrocki zyskiwał w sondażach (a będzie!), tym ostrzej będzie się toczyła wojna medialna przeciwko niemu. I na to trzeba być przygotowanym.

GP



Katarzyna
Gójska

albicla.com/KatarzynaGojska

OKONIEM

TUSK ROZPOCZĄŁ RESET 2. WYBORY PREZYDENCKIE ZDECYDUJĄ, CZY GO ZREALIZUJE

Na nowe wielkie otwarcie Polska nie tylko nie jest przygotowana, lecz także rząd zachowuje się tak, jakby chciał wykorzystać powrót Donalda Trumpa do Białego Domu jako pretekst do kompletnego osłabienia relacji z USA. Wysyłanie Bogdana Klichy do Waszyngtonu wygląda na akcję wręcz prowokacyjną, a sam premier po swoich licznych popisach kłamstwa i chamstwa wobec 47. amerykańskiego prezydenta będzie jednym z ostatnich, z którymi nowa administracja będzie chciała rozmawiać. Polskim kapitałem na dziś są zatem wyłącznie świetne kontakty prezydenta Andrzeja Dudy, ale nimi nie uda się wywalczyć dla Polski zbyt wiele, jeśli wszelkie rozmowy na pozycji głów państw będą sabotowane przez rząd koalicji 13 grudnia. A tak to właśnie się zapowiada. Tusk opowiada głodne kawałki o sile Europy, ale poza propagandą uzasadniającą osłabienie kontaktów z Waszyngtonem nic z tych opowieści nie wynika, bo wynikać nie może. Nie ma żadnej siły Europy. Nie ma żadnej odpowiedzialności Niemiec (odkładając na bok jej przydatność dla Polski). Jest za to NATO – silne armią Stanów Zjednoczonych – i jest potężny amerykański potencjał gospodarczy, z energetycznym na czele, z którym my winniśmy wchodzić w jak najgłębsze relacje, bo im więcej Ameryki – w jakiegokolwiek odstonie: wojskowej, biznesowej, energetycznej – w Polsce, tym mniejsza szansa na atak ze strony Federacji Rosyjskiej. Jednak widać gołym okiem, że Tusk dziś idzie w kierunku polityki resetu 2. W nowych okolicznościach, więc inaczej opowiadanej i inaczej tłumaczonej. Kiedyś mowa była o otwarciu na

współpracę i rzekomych korzyściach z tego płynących, a dziś snuje się opowieści o Europie, która wstaje z kolan i staje się samowystarczalna pod każdym względem. Sęk w tym, iż Europa bez silnej amerykańskiej obecności oznacza dla Polski osłabienie naszego bezpieczeństwa. Nic więcej. Donald Tusk przed laty pozbawił – skutecznie – nasz kraj ochrony unikalnego systemu obrony USA, pierwotnej wersji tarczy antyrakietowej. Dziś, w obliczu pełnoskalowej wojny i gróźb ze strony swojego dawnego kompana – Putina, wzywa do budowania potencjału UE bez USA, co oznacza radykalne obniżenie bezpieczeństwa RP, którego żaden inny sojusz w przewidywalnym terminie nie zrekompensuje. Trzeba mieć świadomość, iż polityka pierwszego resetu Tuska z Rosją zakończyła się dla nas tragicznie: spenetrowaniem naszych zdolności kontrwywiadowczych przez Rosję, rozłożeniem na łopatki naszych zdolności obronnych, drenażem gospodarki paraliżującym szybki proces zbrojeń, uzależnieniem energetycznym od Rosji, eliminacją ogromnej części klasy politycznej i dowódców wojskowych oraz podłączeniem polskiej dyplomacji pod krwiobieg celów Moskwy. Twórca tego totalnego upadku nie daje najmniejszych gwarancji na budowanie bezpieczeństwa państwa, a przeciwnie – łączy się z wielkim prawdopodobieństwem powrotu do tej sprzecznej z interesem RP polityki. Zresztą to już się dzieje. Reset 2 staje się faktem. Wynik wyborów prezydenckich albo będzie jego przypieczętowaniem – dokładnie jak wybór Komorowskiego, albo próbą zahamowania tego niszczenia polskiego bezpieczeństwa, jak to było w czasach śp. prezydenta Lecha Kaczyńskiego. **GP**

Salonik
POLITYCZNY
RAFAŁA ZIEMKIEWICZA

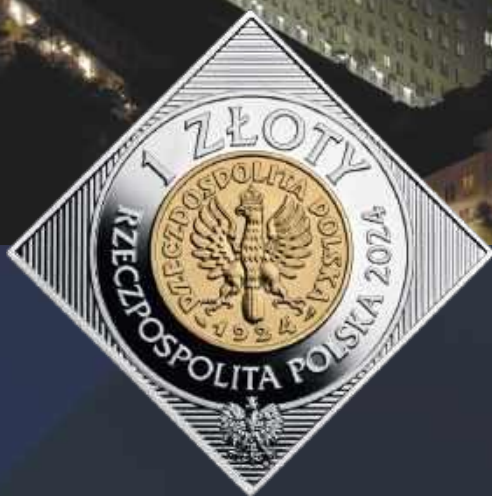
NIEDZIELA
10:35

w Republice





NIEZALEŻNY *Narodowy Bank Polski* I POLSKI ZŁOTY



*to finansowe fundamenty
rozwoju naszego kraju
i wzrostu dobrobytu
obywateli.*

WŁASNA WALUTA

Dzięki niezależnej polityce i własnej walucie Polska rozwija się szybciej niż wiele krajów strefy euro.

SILNA GOSPODARKA

Polska osiągnęła trzykrotnie wyższy wzrost gospodarczy niż średnia w strefie euro.